



Marie Ferrarella

Na dobry

początek

Uśmiech Losu 01

Prolog

- Co się stało?

Maria Mendoza podniosła głowę znad kontuaru, na którym piętrzyły się motki angorskiej wełny z ostatniej dostawy. Tęczowe barwy włóczek ostro kontrastowały z jej ponurym nastrojem. Maria miała nadzieję, że krzątania po sklepie, który nazwała „Gładki ścieg”, poprawi jej humor. Ciężko pracowała na sukces, który przerósł jej najśmielsze oczekiwania.

Tyle że powodzenie w interesach to jedno, a spokój matczynego serca to drugie.

- Skąd ci przyszło do głowy, że coś się stało?

Maria starała się przybrać pogodny wyraz twarzy, spoglądając na ciemnowłosą kobietę, która właśnie weszła do środka.

Rosita Perez, jej kuzynka i najserdeczniejsza przyjaciółka zarazem, nie kryła zniecierpliwienia.

- Znamy się przecież od tylu lat, że aż strach pomyśleć - powiedziała - więc doskonale wiem, kiedy dzieje się z tobą coś złego. Masz taką minę, jakbyś nagle straciła najlepszą przyjaciółkę. - Rosita, starsza od Marii o cztery lata, natomiast sporo niższa, wzięła do ręki jeden z motków i obracała go w palcach w zamyśleniu, jakby zastanawiała się, czy może jej się do czegoś przydać. - A ja wciąż jeszcze chodzę po tej ziemi - podkreśliła z mocą, odkładając włóczkę na miejsce.

- Gdy już o stratach mowa, nie chodzi o najlepszą przyjaciółkę, ale o moje córki - wyjaśniła Maria. - Christinę i Glorię.

Rosita położyła dłoń na ramieniu kuzynki.

- Mario, przecież to żadna nowość. Dziewczęta wyjechały już pięć lat temu...

- No właśnie. - Maria westchnęła głęboko, walcząc z ogarniającym ją smutkiem. - Pięć lat! I nic nie zapowiada, by miały szybko wrócić. Nie po to rodziłam dzieci, Rosito, żeby wciąż tylko niecierpliwie czekać na okazjonalny liścik -Przycisnęła dłoń do piersi. - Dlatego mam w sercu wielką pustkę.

- Przecież Sierra i Jorge wciąż mieszkają w pobliżu - przypomniała Rosita, taktownie nie wspominając o Robercie, który przeniósł się do Denver - tego samego miasta, do którego uciekła Gloria.

- Pustkę w sercu - powtórzyła Maria.

Nawet gdyby urodziła dwanaścioro dzieci, czułaby brak dwójki, która zniknęła z jej pola widzenia. Bo Roberto przynajmniej często przyjeżdżał do domu. Gloria i Christina -nigdy.

Rosita wzruszyła ramionami, po czym szeroko rozłożyła ręce.

- Zatem jak najszybciej musisz ją zappełnić.

Maria po raz kolejny głęboko westchnęła. Rosicie wszystko wydawało się takie proste.

- Ale jak? - spytała.

Tymczasem Rosita wędrowała od ekspozycji do ekspozycji.

- Musisz ściągnąć dziewczęta do domu.

- Ale jak, pytam?

- Nigdy dotąd nie brakowało ci pomysłów, Ria. Wydadaj przyjęcie.

Oczywiście! Że też sama na to nie wpadła. Jose, jak zwykle, zajmie się gotowaniem, a ona będzie pełnić honory domu. Nic nie sprawiłoby jej większej przyjemności niż zebranie całej rodziny pod jednym dachem. Na samą myśl o tym Maria uśmiechnęła się promiennie.

- Wielkie przyjęcie - rzuciła w rozmarzeniu.

- Wielki rodzinny zjazd - poprawiła Rosita.

Uśmiech natychmiast zniknął z ust Marii. Jak mogła uwierzyć w to choć na chwilę?

- Dziewczęta czymś się wykręcą, kiedy je zaproszę. To, co się wydarzyło... - Nigdy nie poznała szczegółów sprawy, nietrudno jednak było się domyślić, że Christina, jej najstarsza córka, i Gloria, ta najbardziej niesforna, bardzo się pokłóciły. Prawdopodobnie poszło o mężczyznę. - Jest między nimi wiele złości.

Ta uwaga nie zrobiła wrażenia na Rosicie. Ostatecznie długie godziny strawiły z Marią na dyskusjach o dzieciach.

- No i co z tego? - powiedziała. - Musisz jedynie wymyślić coś, co zmusi je do zgody.

Po chwili Maria znowu się uśmiechnęła i wydała się natychmiast o dziesięć lat młodsza. Pomimo swojego wieku wciąż uchodziła za bardzo atrakcyjną kobietę.

- Mogę im powiedzieć, że ojciec dostał zawału. Na pewno natychmiast się zjawią w domu.

- Raczej w szpitalu - zauważyła Rosita. - Tam zazwyczaj znajdują się ludzie po zawale.

Maria skinęła głową. Rosita miała rację.

- A więc ostre bóle zamostkowe - zdecydowała po chwili. - Zorganizuję wielki zjazd rodzinny i bez ogródek powiem Christinie i Glorii, że może to dla nich ostatnia okazja, by ujrzeć ojca przy życiu. - Spojrzała na kuzynkę z radosnym błyskiem w oku. - I co o tym sądzisz? - spytała.

- Cóż, bardzo się cieszę, że jesteśmy przyjaciółkami, a nie przeciwniczkami.

Maria jednak już nie słuchała Rosity. Z kontuaru chwyciła notes oraz pióro i zaczęła pilnie zapisywać, czego będzie potrzebowała, by wydać wielkie przyjęcie.

Rozdział 1

Z dystansem typowym dla outsidera Gloria Mendoza Johansen wodziła wzrokiem po ludziach, krążących po przestronnym salonie jej rodziców. Na pierwszy rzut oka było widać, że wszyscy doskonale się bawią.

Jak za starych dobrych czasów, pomyślała.

Niemal we wszystkich pokojach było pełno gości, bo na dworze panował chłód, zniechęcający do wyjścia na patio. Luty w teksańskim

Red Rock potrafił nieźle dać się we znaki: przeszywać zimnym wiatrem do szpiku kości.

Wewnątrz jednak panowała ciepła rodzinna atmosfera. Gloria kiedyś sądziła, że cały świat jest właśnie taki - przyjazny i bezpieczny. Życie jednak zmieniło jej młodzieńcze poglądy.

Krążąc wśród gości, obracała w ręku kieliszek do wina, by ukryć, że piła wodę sodową, a nie alkohol.

Gloria była alkoholiczką.

A ściślej rzecz ujmując - alkoholiczką wychodzącą z nałogu. Tyle że tak naprawdę od tego nie można się uwolnić. Alkoholicy byli skazani na wieczny taniec po linie - musieli w bardziej lub mniej przemyślny sposób unikać nawet najmniejszych ilości alkoholu, którego podświadomie zawsze łaknęli. Gloria pozostawała w stanie trzeźwości od dwóch lat i bardzo chciała, żeby tak już było zawsze.

Uśmiechała się i od czasu do czasu kiwała komuś głową, ale nie zatrzymywała się, żeby zamienić z kimkolwiek choćby parę słów - nawet jeżeli widziała, że ktoś miałby wielką ochotę z nią porozmawiać. Potrzebowała czasu na aklimatyzację. Dziwnie się czuła po powrocie do domu. W pewnym sensie tak, jakby wpadła w pętlę czasu - jakby te pięć lat nigdy nie przeminęło.

Ale przecież przeminęły. I naznaczyły ją na wiele sposobów. Nazbyt wiele, by teraz miała ochotę o tym rozmyślać. Co więcej, nie było to ani sensowne, ani potrzebne.

„Życie idzie naprzód; koncentruj się więc na przyszłości i nigdy nie oglądaj się za siebie”

Powtarzała sobie w myślach tę maksymę niemal każdego dnia, niczym mantrę. I powoli zaczynała się do niej stosować.

- To twoja rodzina. Nie pogryzą cię, Glorio. Więc nie stroń od nich tak ostentacyjnie.

Matka. Poczła jej zapach, jeszcze zanim ją usłyszała.

Gloria zerknęła przez ramię na drobną kobietę. W wieku sześćdziesięciu dwóch lat, pomimo urodzenia piątki dzieci, Maria Mendoza wciąż miała tę samą figurę, która zachwyciła Jose Mendozę wiele lat temu. Dzisiejszego wieczoru upięła wysoko włosy. Srebrne pasma nadawały jej istic monarszy wygląd. Jej dzieci i znajomi zawsze zresztą traktowali ją jak władczynię, a teraz - niczym królowa matka - Maria wezwała córkę do powrotu do domu.

Gloria uśmiechnęła się do siebie. Matka nie miała pojęcia, że ona sama już od dłuższego czasu rozważała możliwość powrotu do Red Rock, i to nie na tak zwany zjazd rodzinny, by odwiedzić chorego ojca - który, nawiasem mówiąc, był okazem zdrowia - ale żeby osiąść tu znów na stałe. Przenieść się, odnieść sukces w miejscu, w którym wszystko się rozpoczęło.

W rodzinnym mieście.

Uciekła z Red Rock pięć lat temu, kiedy życie wymykało jej się spod kontroli - gdy alkohol i narkotyki zaczynały nią rządzić. Sądziła wówczas, że jeżeli wydostanie się spod twardej ręki matki i uwolni od wszystkiego, co przyczyniło się do emocjonalnego rozchwiania, pokusa, by się upijać i ćpać do nieprzytomności, sama gdzieś zniknie.

Pobożne życzenie.

Przecież nie mogła uciec od siebie samej. Niestety, potrzeba było wielu głębokich przemyśleń i jednego prawie fatalnego w skutkach zdarzenia - Gloria o mały włos nie wypadła z balkonu, gdy była pod wpływem alkoholu - by w końcu zrozumiała, że źródło jej problemów tkwi w niej samej. I że powinna zmienić siebie, a nie otoczenie.

W tym celu najpierw pozbyła się tego drania, którego wzięła sobie za męża, gdy podjęła pierwszą, nieudaną próbę uporządkowania własnego życia. Potem zaś po kolei zaczęła się pozbywać nałogów, które nękały ją od czasów szkoły średniej. Zapisła się nawet na kurację odwykową - co okazało się najtrudniejszym doświadczeniem - i przygotowała na rozpoczęcie wszystkiego od nowa.

Na początek musiała zaakceptować i polubić siebie samą. Gloria wiedziała, że nie będzie to szybki proces. Tym bardziej cieszył ją każdy, nawet najdrobniejszy postęp w tej dziedzinie. Z czasem stawała się coraz silniejsza, bardziej pewna siebie, aż w końcu doszła do wniosku, że chciałyby wrócić do miejsca, gdzie ludzie - a przynajmniej większość z nich - szczerze ją kochali.

Zapragnęła wrócić do domu.

A dom to rodzice. A także jej siostry; choć z tym problemem jeszcze nie była gotowa się zmierzyć. Gdy wyjeżdżała, jej związki z bliskimi - szczególnie ze straszą siostrą, Christiną - były w opłakanym stanie.

Wkrótce będzie musiała i temu stawić czoło.

Ale jeszcze nie teraz. Należy działać metodą drobnych' kroków,

napomniała się w duchu.

Stosując ową metodę, osiągnęła już bardzo wiele, więc poradzi sobie i z tą przeszkodą. Tyle że nie tego wieczoru. Gloria widziała już swoje siostry, ale jedynie z pewnej odległości. I tak właśnie zamierzała zakończyć dzisiejszy dzień

- trzymając się na dystans.

Tymczasem nachyliła się w stronę matki i wciąż uśmiechając się, powiedziała cicho:

- Tato wygląda kwitnąco jak na człowieka, który właśnie przeszedł zawał.

- To nie był zawał, tylko ostre bóle zamostkowe - poprawiła natychmiast Maria pełnym przekonania tonem, mającym pokryć przemyślnie kłamstwo. - Powiedziałam, że dopadły go bóle.

Gloria spojrzała z rozbawieniem w oczy matki i natychmiast wyczytała z nich prawdę.

- Jesteś pewna, że nie chodziło o najzwyczajniejszą niestrawność?

Maria wzruszyła ramionami, dając do zrozumienia, że uznała temat za wyczerpany. Nie ulegało wątpliwości, że nie zamierza kłamać dalej. Najważniejsze, że osiągnęła cel. Sprowadziła córkę do domu.

- Ojciec bardzo chciał cię zobaczyć - powiedziała czule.

- Podobnie jak ja.

Nie było sensu trzymać w tajemnicy decyzji o powrocie na stałe. Gloria objęła matkę ramieniem i oznajmiła:

- Chciałabym ci powiedzieć coś ważnego.

Matka jednak nie pozwoliła jej kontynuować w obawie, że Gloria

powie coś, co zwarzy doskonały nastrój przyjęcia.

- Zapewne to fascynująca wiadomość, ale wysłucham jej, gdy już przyniesiesz mi szal.

Gloria spojrzała na nią ze zdumieniem. W pokoju pełnym ludzi było wręcz gorąco. -Szal?

- Owszem. Zostawiłam go w gabinecie. - Odwróciła się w stronę korytarza, po czym pchnęła lekko córkę przed siebie. - Przynieś mi go, proszę.

Gloria przez moment stała z osłupiałą miną, po czym wzruszyła z rezygnacją ramionami. Przynajmniej wyprawa po szal pozwoli jej na chwilę wytchnienia w samotności. Po raz drugi w ciągu pięciu lat postanowiła dokonać zasadniczej zmiany w swoim życiu - powrócić na stałe do rodzinnego miasta - i w związku z tym czuła się trochę nieswojo. Zapewne wpływ na jej kiepskie samopoczucie miało również zdanie, które pamiętała jeszcze ze szkoły. Pewien autor

- Wolfe? Hardy? - napisał, że kiedy się raz opuści dom rodzinny, nie ma już do niego powrotu.

W duchu modliła się, by była to jedynie gładka literacka fraza, a nie złowroga przepowiednia.

Gloria postanowiła wyjechać z Red Rock, gdy po pewnym wyjątkowo ostrym pijaństwie obudziła się u boku obcego mężczyzny. Chociaż tak naprawdę do jej decyzji przyczyniły się także gwałtownie pogarszające się stosunki z siostrami.

W dzieciństwie wszystko je łączyło, ale dzieci mają skłonność do ignorowania zjawisk, na które dorośli nie mogą już przymykać oczu.

Na przykład takich jak raniące słowa i zdrady. Swego czasu Gloria i Christina z poświęceniem godnym lepszej sprawy pracowały w tej samej finansowej firmie, Macrizon. I obie też stały się łatwym łupem dla niejakiej Rebeki Waters, kobiety czerpiącej perwersyjną przyjemność z podjudzania sióstr przeciwko sobie.

Maria, z wyraźnym zniecierpliwieniem, zaczęła rozcierać dłońmi ramiona.

- Proszę cię, robi mi się zimno.

Gloria zerknęła podejrzliwie na matkę. Czy to aby nie oznaki grypy? Ale na policzkach Marii dojrzała jedynie zdrowe rumieńce.

- W porządku, mamó. Zamówienie na jeden szal przyjęte.

Ruszyła w stronę gabinetu, zastanawiając się po drodze, czy ojciec zauważył, jak dziwacznie tego wieczoru zachowuje się jego żona.

Gdy tylko przekroczyła próg pokoju, natychmiast się zorientowała, że wpadła w pułapkę.

Mario Mendoza, wciąż jesteś przebiegłą lisicą!

Pośrodku otoczonego półkami z książkami gabinetu stała jej młodsza siostra, Sierra, i rozglądała się wokół, jakby pilnie czegoś poszukiwała. Nieopodal, z podobnym wyrazem twarzy, przystanęła najstarsza z sióstr, Christina.

Gloria potrząsnęła głową z politowaniem dla własnej naiwności. Powinna od razu domyślić się podstępu.

Mimo że czuła się nieswojo, nie była w stanie powstrzymać się od uwagi.

- W tej właśnie chwili powinien wkroczyć tu niski, belgijski detektyw o wypomadowanych wąsach, z filiżanką czekolady w dłoni i powiedzieć: „Zapewne zastanawiacie się, moje panie, w jakim celu was tu dzisiaj zaprosiłem”.

Christina gwałtownie okręciła się na pięcie i spojrzała ze zdumieniem na siostrę. Sierra nerwowo podrzuciła głowę. Sprawiała takie wrażenie, jakby nagle miała paść rażona piorunem.

Gdy zaś chodzi o Glorię, zmieszanie walczyło w niej z ciepłymi uczuciami, którymi swego czasu darzyła siostry.

- Mama mnie tu przysłała - wyjaśniła w końcu.

Na twarzach sióstr pojawiło się pełne zrozumienie sytuacji.

- Mnie przysłał tata - odezwała się Christina.

- A mnie Rosita - dorzuciła Sierra.

W tym momencie Gloria poczuła, że ktoś wpycha ją do pokoju. Z trudem złapała równowagę, po czym odwróciła się gwałtownie, ale niemal jednocześnie drzwi zatrzasnęły się tuż przed jej nosem. Siostry podskoczyły w jej stronę, Gloria chwyciła za gałkę w drzwiach, ale ta ani drgnęła.

- Zamknięte na klucz - dobiegł z holu głos Marii. - I tak pozostanie do czasu, aż wspólnie wyjaśnicie dawne nieporozumienia i zaczniecie się zachowywać jak rodzina, a nie jak wrogowie.

- Ten szal rzeczywiście będzie ci potrzebny, mamó. - Gloria nienawidziła, gdy ktoś próbował nią manipulować, podobnie zresztą jak jej siostry. - Szybciej piekło pokryje się lodem, niż się tego doczekasz.

Raz jeszcze chwyciła za gałkę u drzwi, jednak bez żadnego skutku. Matka tym razem najwidoczniej była zdecydowana postawić na swoim. Gloria odwróciła się w stronę sióstr.

- Ona chyba nie żartuje. Christina parsknęła gniewnie.
- Mama potrafi być uparta jak osioł, jeżeli jej na czymś zależy.

Przyganiał kocioł garnkowi!

- Jeżeli już o uporze mowa, tobie też niczego nie brakuje. Twarz Christiny pozostała nieprzenikniona.

- Podobnie jak tobie - rzuciła sucho.

Od wielu lat Sierra przyjmowała na siebie rolę rozjemcy. A od czasu gdy zaczęła pracować w opiece społecznej, jeszcze udoskonaliła umiejętności mediacji.

Była najniższą i najdrobniejszą z sióstr, nigdy jednak nie ustępowała pozostałym pola.

- Tina, Glory, nie wracajcie znowu do tej batalii sprzed pięciu lat.

Rozdrażniona Gloria poczuła się jak intruz. Kiedy wyjeżdżała, obie siostry zjednoczyły się przeciwko niej.

Czyżby znowu zamierzały wszcząć bitwę i zmusić ją do okopania się na obronnych pozycjach?

- A niby czemu nie?

Sierra spojrzała na nią zirytowana. Bardzo dojrzała przez te lata, pomyślała Gloria. I nabrała pewności siebie.

- Ponieważ to oczywiste, że mama i tata bardzo by chcieli, żebyśmy znowu trzymały się razem, jak dawniej.

Gloria uważnie przyjrzała się młodszej siostrze. Najwyraźniej

słowa Sierry płynęły prosto z serca. Uśmiechnęła się więc i rzuciła odważnie:

- Dziesięć lat temu byliśmy sobie bardzo bliskie, prawda?

Cudnie byłoby wskoczyć na latający dywan i przenieść się w czasie do dawnych dobrych dni.

Sierra miała lepsze rozwiązanie:

- Lub po prostu zapomnieć o wszystkim, co złe.

Gloria spojrzała na Christinę. Gorycz i złość - bo należało nazwać rzeczy po imieniu - z początku ciążyły tylko na ich wzajemnej relacji. Gloria poczuła niechęć do Sierry dopiero wtedy, gdy uznała, że młodsza siostra wzięła stronę Christiny.

Zapewne nie doszłoby do tak silnych i dramatycznych napięć w rodzinie, gdyby w owym czasie Gloria nie była uzależniona od alkoholu. Teraz, gdy patrzyła na minione wydarzenia z perspektywy czasu, doszła do wniosku, że w znacznym stopniu ona sama się do nich przyczyniła.

Uśmiechnęła się smutno do Sierry, jednocześnie ukradkowo obserwując Christinę.

- Cholernie dużo miałybyśmy do zapominania. Christina zdawała się chłodna i opanowana. Ze wszystkich siostr ona zawsze sprawiała wrażenie najbardziej poważnej i zrównoważonej. Z łatwością radzącej sobie z problemami i wyzwaniem. Dlatego niemal nikt nie miał pojęcia, jak silne szarpały ją emocje. I jak wiele nosiła w sobie cierpienia.

- Ja jestem w stanie o wszystkim zapomnieć - zdecydowała po

chwili. - A ty?

W ten sposób piłeczka znalazła się po stronie Glorii.

Oczywiście Gloria nie zamierzała wyjść na osobę małąstkową, która nie potrafi wielkodusznie puścić w niepamięć starych uraz.

Przede wszystkim pragnęła pogrzebać niedawną przeszłość i powrócić do tych lat, gdy życie zdawało się piękne i radosne, i to nie dzięki jakimkolwiek używkom.

Ku zdumieniu Glorii, Christina wyciągnęła do niej dłoń.

- To co, zaczniemy wszystko od nowa?

W tym momencie napięcie, towarzyszące Glorii od chwili, gdy znalazła się w gabinecie, znikło. Uśmiechnęła się szeroko i szczerze, po czym chwyciła wyciągniętą ku niej dłoń.

- Zaczniemy wszystko od nowa.

I nagle, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, poczuła się tak jak za dawnych dobrych czasów. Z uczuciem wielkiej ulgi uściskała serdecznie siostry, których nie widziała od tylu lat. Miała wrażenie, że do pokoju wpadł powiew świeżego, oczyszczającego powietrza.

Na niskim stoliku stały trzy kieliszki i butelka wina. Nie zwracając uwagi na alkohol, Gloria pociągnęła łyk wody. Pomyślała o podjętym przed chwilą postanowieniu. Była zdecydowana za wszelką cenę wprowadzić je w życie.

- Jeżeli rzeczywiście mamy zacząć wszystko od nowa

-powiedziała - musimy się o to bardzo postarać.

- Jestem za - odparła Christina, nalewając wino dla siebie i

Sierry. Zawiesiła dłoń z butelką nad trzecim kieliszkiem i spojrzała pytająco na Glorię.

Gloria z uśmiechem pokręciła głową. W odróżnieniu od matki, siostry doskonale zdawały sobie sprawę z dręczących ją demonów. A przynajmniej z tych niektórych.

- Nie zwracaj sobie mną głowy. - Wskazała głową na swój kieliszek z wodą. - To mi w zupełności wystarczy.

- Widzę, że ty już zrobiłaś pierwsze ważne kroki - zauważyła Christina, odstawiając butelkę na tacę.

- Trzymam się metody drobnych kroków.

Sierra i Christina uniosły kieliszki w toaście. Tymczasem Gloria przyglądała się siostrze w zadumie.

- Wiecie, co nam najbardziej może przeszkodzić w powrocie do dawnego życia?

- Nie mam pojęcia. Co takiego? - spytała Sierra i odstawiała kieliszek.

Gloria wróciła pamięcią do swojego katastrofального małżeństwa i wszystkich mężczyzn, z którymi wiązała się wcześniej. Christinie w tym względzie nie wiodło się wiele lepiej. A i Sierra nie spotkała jeszcze nikogo, kto by dał jej prawdziwe szczęście.

- Mężczyźni.

- Oni rzeczywiście potrafią wpędzić w poważne kłopoty. Boże, miej w opiece ich mroczne dusze - parsknęła śmiechem Christina.

- Nie - stwierdziła stanowczo Gloria. - Ten problem tkwi w nas samych. - Siostry spojrzały na nią zaskoczone. - Rzecz w tym, że

wybieramy niewłaściwych facetów.

Siostry ochoczo przytaknęły.

- To dlatego, że ci najbardziej zepsuci są zazwyczaj nieodparcie pociągający - dorzuciła Sierra.

- Z pewnością nie wszystko złoto, co się świeci - Christina pokiwała z rozbawieniem głową.

Gloria doświadczyła na własnej skórze, że ci szczególnie przystojni uważali, iż ich uroda wystarczy za wszystko, i zazwyczaj wykazywali się przerażającym brakiem odpowiedzialności. Dlatego się od nich kategorycznie odżegnała. I tak też muszą postąpić jej siostry.

- Powinnyśmy rozstać się z wszelkimi błyskotkami. Przynajmniej na jakiś czas - dorzuciła, by złagodzić kategoryczność swoich słów.

Christina ściągnęła brwi, nachyliła się ku Glorii i udała, że zagląda siostrze do kieliszka.

- Czy aby na pewno nie masz tam wódki?

W odpowiedzi Gloria wyciągnęła kieliszek w jej stronę, a siostra szybko powąchała zawartość, po czym od razu zmarszczyła nos.

Zadowolona, że udało jej się przyciągnąć uwagę sióstr, Gloria podjęła temat:

- Musimy się wyrzec jakichkolwiek z nimi kontaktów. Sierra z powątpiewaniem potrząsnęła głową. Zadanie wydawało się niewykonalne.

- To raczej niemożliwe, biorąc pod uwagę, że faceci stanowią niemal połowę ludzkości.

- Mam na myśli kontakty osobiste - wyjaśniła Gloria, przenosząc

wzrok z Sierry na Christinę i z powrotem. - Innymi słowy: żadnych randek.

- Żadnych randek... - powtórzyła Sierra, a chwilę później uśmiechnęła się, jakby dopiero teraz dotarł do niej sens słów siostry. - Żadnych randek! - rzuciła raz jeszcze radośnie.

Christina uniosła dłoń, jakby składała uroczystą przysięgę.

- Żadnych randek - zadeklarowała.

Gloria tymczasem nie umiała zdecydować, czy siostry rzeczywiście wzięły sobie jej słowa do serca, czy traktują całą sprawę jak dobry żart.

- Słuchajcie, ja mówię całkiem poważnie. Nie wolno nam się umawiać z facetami, choćbyśmy czuły nie wiem jaką pokusę... -

Urwała, przez chwilę coś szybko analizując. - Zakaz będzie obowiązywać przez rok. Tyle czasu powinno nam wystarczyć, żebyśmy jako tako stanęły na nogi i uporządkowały własne sprawy.

- W porządku - odparła szybko Sierra. W jej życiu nie było teraz nikogo ważnego, nie miała więc nic do stracenia.

Christina znowu parsknęła śmiechem. Nikt, kto by spojrział na nią w tej chwili, nie miałby wątpliwości, że bawi ją pomysł Glorii.

- Ja również się zgadzam - rzuciła.

Gloria już się zorientowała, że siostry wciąż nie traktują umowy z należytą powagą, postanowiła więc drażnić temat.

- Mówisz tak teraz, kiedy jednak na twojej drodze stanie zepsuty do szpiku kości przystojniak...

- Kompletnie go zignoruję - weszła jej w słowo Christina. Należy

podnieść stawkę w tej grze, doszła do wniosku

Gloria. W innym wypadku siostry mogą zignorować zobowiązanie. Ona sama była święcie przekonana, że mężczyźni mają zdolność komplikowania spraw. Ba, są wręcz niszczycielską siłą. Jeżeli więc ona i siostry rzeczywiście mają zmienić swoje życie, muszą się skupić wyłącznie na tym jednym zadaniu.

- Wspaniale - odezwała się Gloria. - A wiesz, czemu go zignorujesz?

- Bo w końcu pójdę po rozum do głowy? - podsunęła Christina.

- Nie. Bo jeżeli tego nie zrobisz, będziesz musiała odbyć pokutę, wykonać jakąś pracę, której wyjątkowo nie znosisz.

- A co to by, na przykład, było w twoim przypadku? - zainteresowała się Sierra.

Gloria szybko przebiegła w myślach wszystkie znienawidzone czynności.

- Wbicie się w strój pokojówki z francuskiej farsy i wysprzątanie waszych mieszkań - odparła po chwili.

Christina rozdziawiła usta ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że gdybyś nie dotrzymała słowa, byłabyś gotowa przylecieć tu z Denver i...

- Nie z Denver - poprawiła Gloria. - Z San Antonio. Christina zaniemówiła na chwilę.

- Mam rozumieć, że przeniosłaś się tu na stałe? - spytała w końcu.

Gloria uśmiechnęła się radośnie. Skoro matka nie chciała

wysłuchać jej rewelacji, dziewczyny pierwsze usłyszą nowinę.

- Jestem właśnie w trakcie przeprowadzki.

- Nie żartuj. - Christina patrzyła na siostrę szeroko rozwartymi oczami. - Ja także.

Gloria wzruszyła ramionami i rzuciła lekkim tonem:

- Stęskniłam się za kuchnią taty.

Dobra wymówka. Ojciec był właścicielem i szefem kuchni restauracji „Red”, do której goście zjeżdżali z najodleglejszych dzielnic, by pokosztować doskonałych potraw.

- W porządku, zawieramy umowę. - Gloria szybko powróciła do przerwane go, a dla niej najważniejszego tematu i uniosła dłoń jak do przysięgi. - Przyrzekam, że będę waszą pomocą domową, po jednym dniu u każdej z was, jeżeli nie dotrzymam zobowiązania. -

Powiedziawszy to, spojrzała wyczekująco na Sierrę. - Teraz ty.

- Hm... Ja ugotuję każdej z was fantastyczny obiad.

- Chcesz powiedzieć, że zamówisz coś na wynos z restauracji - zaśmiała się Christina.

- Nie. Przygotuję wszystko własnoręcznie. Od początku do końca - obiecała Sierra. - A same wiecie, jak nienawidzę gotować.

- To uczciwa propozycja - zdecydowała Gloria. - Tino? Christina ciągle zastanawiała się nad odpowiedzią.

- Dobrze - powiedziała z westchnieniem. - Na cały dzień zatrudnię się w myjni samochodowej. Będziecie mogły umieścić to w ogłoszeniu. A zarobione pieniądze wpłacę na cele dobroczynne.

Zadowolona? - zwróciła się do Glorii.

- Zadowolona. - Gloria uśmiechnęła się szeroko, po czym powiodła wzrokiem po siostrach. - A więc umowa stoi?

- Jasne. - Christina pociągnęła łyk wina, by przypieczętować siostrzany pakt.

Sierra natychmiast poszła w jej ślady, zerkając przy tym na Glorię.

- A więc sprowadzasz się tu na stałe?

- Gdy tylko znajdę mieszkanie - odparła Gloria i po raz kolejny pomyślała, że nie mogła podjąć lepszej decyzji.

- Już możesz się uważać za szczęściarę - wtrąciła Christina. - Znam pewne, doskonałe dla ciebie miejsce. Jedna z moich koleżanek przenosi się na Wschodnie Wybrzeże i szuka kogoś odpowiedniego, komu mogłaby podnająć mieszkanie. Zainteresowana?

- Pewnie. - Gloria nie kryła entuzjazmu.

Ponownie ogarnęły ją ciepłe uczucia dla sióstr. Tego właśnie jej brakowało przez lata. Za tym tęskniła. Christina bezwiednie ujęła jej myśli w słowa:

- Patrzcie, kto by pomyślał? Panny Mendoza razem. Gloria parsknęła śmiechem, po czym stanowczym krokiem ruszyła w stronę drzwi i głośno zapukała w gładkie drewno.

- Hej, mamó, możesz już otworzyć. Twoje córki znowu są przyjaciółkami.

Siostry stanęły za jej plecami.

- Sądziś, że usłyszysz? - spytała Sierra.

- Jest naszą matką, z pewnością dotrą do niej nasze słowa. - Jak

za dotknięciem czarodziejskiej różdżki szczęknął zamek i do pokoju weszła promieniejąca Maria. - Szczególnie gdy tkwi z uchem przyciśniętym do drzwi - dorzuciła Gloria.

Wszystkie cztery zaczęły się ścisnąć i obejmować jak za radosnych czasów dzieciństwa.

Gloria nigdy nie czuła się bardziej szczęśliwa niż w tej chwili. Znów była w domu.

Rozdział 2

Jack Fortune wyszedł z jednego z biur, mieszczących się na trzecim piętrze, skierował się w stronę windy i niecierpliwie uderzył w przywołujący kabinę guzik. Nie był w najlepszym nastroju, i nie miało to bynajmniej nic wspólnego z przykrymi skutkami lotu z Nowego Jorku, z którymi walczył od lądowania - a więc od dwóch godzin.

Tym, co tak fatalnie wpływało na jego humor, było czekające go zadanie.

Rzadko czuł opór przed wypełnieniem prośby ojca - cokolwiek dotyczyła. Wyjątkowo szanował Patricka Fortune'a jako biznesmena i jako człowieka. Gdyby dzieci mogły wybierać sobie rodziców, nie zamieniłby go na nikogo innego, bo z pewnością nie udałoby mu się nikogo lepszego znaleźć. Dla niego był gotów na wszystko.

Tym razem jednak nie chodziło o zrobienie czegoś dla ojca - w każdym razie niezupełnie. Jack został odwołany od pilnych obowiązków i wyrwany z biura w nowojorskiej centrali banku Fortune-Rockwell, żeby pomóc córce znajomych Patricka założyć sklep w San Antonio. Gdy ojciec dwa dni wcześniej zadzwonił do niego z prośbą, by się tym zajął, Jack odniósł wrażenie, że to całkowicie nieprzemysłana inwestycja.

Po raz kolejny uderzył z irytacją w przycisk. Zapewne będzie miał do czynienia z idiotką, przekonaną, że jej niewielki sklepik stanie się nagle dochodową firmą. Z dużą dozą prawdopodobieństwa należało przyjąć, że nie miała pojęcia, na czym w ogóle polega założenie i prowadzenie jakiegokolwiek przedsiębiorstwa.

Wyrób i sprzedaż biżuterii! A to dopiero! Co też ojcu strzeliło do głowy? Ta panna pewnie dostała na Gwiazdkę małego jubilera i wyobraziła sobie nagle, że podbije rynek tylko dlatego, że potrafi nawlec na sznurek kilka koralików czy coś w tym rodzaju.

Miał ochotę od razu powiedzieć ojcu przez telefon, co o tym wszystkim myśli, ale ugryzł się w język z szacunku i miłości dla Patricka.

Teraz zaś niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Gdzie podziewa się ta cholerna winda?!

Do diabła, ojciec powinien był lepiej rozważyć całą sytuację. Czyż nie powtarzał mu sam tyle razy, że Jack jest filarem korporacji finansowej Fortune-Rockwell? Jeżeli więc był tak niezbędny dla firmy, powinien raczej siedzieć teraz w swoim nowojorskim biurze, zamiast

pędzić do San Antonio, by niańczyć i prowadzić za wymanikiowaną rączkę jakąś ignorantkę.

Swego czasu ojciec doskonale by to rozumiał. Niestety, ostatnio - co bardzo martwiło i niepokoiło Jacka - wyraźnie zwalniał obroty. Ilekroć rozmawiali, wspominał coś o cieszeniu się resztkami życia, rozkoszowaniu ogrodem i tym podobnych historiach, które opowiadają ludzie stojący nad grobem. Tylko że w wieku siedemdziesięciu lat ojciec był równie krzepki jak przed laty. A gdy Jack wprost zapytał, czy ojcu coś dolega, Patrick wybuchnął śmiechem i stanowczo zaprzeczył. Powiedział, że po raz pierwszy w życiu może ze spokojem stwierdzić, że wszystko jest w jak najlepszym porządku, że w końcu dopisało mu szczęście i nauczył się patrzeć na życie z należytej perspektywy.

Jack jednak doszedł do wniosku, że ojciec zbyt gorąco zaprzecza. A im więcej na ten temat myślał, tym bardziej był przekonany, że z ojcem nie wszystko jest jak należy. Dynamiczny biznesmen, który stworzył potęgę Fortune-Rockwell i energicznie i błyskotliwie zarządzał swoim imperium, nie rozwodziłby się na temat aromatu róż i nie ściągał jednego z najważniejszych dyrektorów do San Antonio tylko dlatego, że poprosiła go o to matka jakiejś dzierlatki.

Z tego, co Jack zrozumiał, Patrick nie tylko zgodził się pomóc owej Glorii Jakiejśtam, ale zadbał również o przyszłość jej siostry, Christiny; zatrudnił ją w filii w San Antonio jako analityka finansowego w sekcji najlepszego przyjaciela Jacka, Dereka Rockwella - syna tego samego Rockwella, któremu korporacja zawdzięczała drugi

człon nazwy.

Tak. Za tym wszystkim niewątpliwie kryło się coś dziwnego.

Może ojciec przeżywał drugą młodość. Chociaż miał potęgę, prestiż i kochającą rodzinę, niewykluczone, że doszedł do wniosku, iż coś go jednak ominęło przed laty.

Czas najwyższy, by Jack odbył z ojcem długą, poważną rozmowę. Teraz jednak, jak obiecał, spotka się w obecności ojca z ową Glorią.

Po raz kolejny nacisnął guzik. Gdyby biuro ojca nie mieściło się na trzydziestym piętrze, darowałby sobie windę, poszedłby schodami. Los go pokarał, bo zamiast iść od razu na spotkanie, pojechał na trzecie piętro, by sprawdzić, czy jeden z jego dawnych znajomych wciąż pracuje w korporacji. Obowiązki zawsze powinny iść przed przyjemnościami. Przecież równie dobrze mógł się zobaczyć ze znajomym po załatwieniu spraw w biurze ojca.

Może jeśli uda mu się uzmysłwić Fortune'owi seniorowi, jak bezsensowne jest wikłanie go w sprawę jakiegoś zakładziku, wówczas ojciec zgodzi się, by Jack pierwszym samolotem powrócił do Nowego Jorku. Bo Bóg mu świadkiem, że miał ważniejsze sprawy na głowie niż zabawianie się w anioła stróża jakiejś próznej baby.

Tym bardziej że ojciec już swego czasu ściągnął do San Antonio Dereka. Po co chciał mieć w jednym miejscu dwóch najważniejszych pracowników?

W tej samej chwili otworzyły się drzwi windy. Nareszcie!

Zaprzątnięty myślami, Jack wszedł do kabiny.

Znajdowało się tam już kilka innych osób, a wśród nich kobieta, która swoim ciałem zasłaniała panel z przyciskami. Musiałby ją prosić, by się przesunęła, żeby mógł wybrać guzik żądanego piętra. Nie miał jednak ochoty na uprzejmości.

- Trzydzieste - rzucił ostro, gdyż kobieta nie zrobiła niczego, by mógł swobodnie sięgnąć do panelu.

Gloria usilnie walczyła z napadem klaustrofobii. Ilekroć znalazła się w windzie, musiała toczyć tę ciężką batalię. Sprawę pogarszało to, że w kabinie znajdowało się kilka osób, zabierając jakże cenną przestrzeń. Lekko oszołomiona spojrzała na mężczyznę, który właśnie wsiadł do windy. Dopóki nie otworzył ust, wydawał jej się wyjątkowo atrakcyjny. Prawdę mówiąc, szybko doszła do wniosku, że równie przystojnych mężczyzn widywała do tej pory jedynie w hollywoodzkich filmach.

Gdy jednak tylko otworzył usta, okazał się grubianinem. A to była ostatnia rzecz, jaką miała ochotę tolerować. W pewnej korporacji dostatecznie długo wypełniała pokornie polecenia wydawane głosem nieznoszącym sprzeciwu. Już z tego wyrosła. Na dodatek, poza napadem klaustrofobii, zżerały ją nerwy przed ważnym spotkaniem. Ostatecznie nie co dzień ktoś taki jak Patrick Fortune oferuje pomoc w uruchomieniu przedsięwzięcia i do tego korzystne wsparcie finansowe.

Co prawda, Gloria nie potrzebowała owego wsparcia tak bardzo, jak sądziła jej matka. Zupełnie dobrze radziła sobie w Denver i po zakończeniu działalności miała przyzwoitą kwotę na koncie, a do

zapłacenia za ledwie parę faktur. Z optymizmem więc patrzyła w przyszłość.

Wierzyła również, że i w San Antonio odniesie sukces. Dodatkowa pomoc jednak jeszcze nigdy nikomu nie zaszkodziła, a szczególnie osoby tak wpływowej jak Patrick Fortune. Kiedy rozmawiała z nim na przyjęciu, wydał się jej uroczym człowiekiem. Poza tym bardzo spodobał mu się naszyjnik jej własnego projektu, który założyła na tę uroczystość.

Przyjęcie u rodziców to była jednak za ledwie towarzyska okazja, a teraz mieli spotkać się w interesach i Gloria czuła ściskanie w dołku.

Zerknęła na aroganckiego mężczyznę. Nie raczył nawet dodać „proszę”.

- Nie obsługuję windy - odparła.

Zobaczyła, jak mruży gniewnie oczy, wyraźnie obrażony i poirytowany.

- Jeżeli nie jest pani zainteresowana taką pracą, nie powinna zasłaniać sobą panelu.

Gloria nie zamierzała pozwolić, by jakikolwiek mężczyzna uzurpował sobie prawo do wydawania jej poleceń czy rozkazów. Rozłożyła ramiona i odsunęła się na bok, by mógł swobodnie sięgnąć do przycisków.

- Czy ktoś już panu powiedział, że uprzejmością można więcej osiągnąć w życiu niż grubiaństwem?

- Dalej, skarbie, powiedz mu do słuchu - zachęcił kobiecy głos z głębi kabiny.

- Ale jeszcze więcej można osiągnąć, nie wtykając nosa w cudze sprawy - odparował arogant.

Zirytowany Jack zerknął na numer piętra, które właśnie minęli, i szybko wcisnął guzik następnego. Ostatnie, na co miał teraz ochotę, to znieść towarzystwo jakiejś jędzy.

Ten rano nie należał do najlepszych w jego życiu. Na lotnisku zagubili mu bagaż, limuzyna, która miała na niego czekać, w ogóle się nie zjawiała, natomiast taksówka na długi czas utknęła w korku. Nawet gdyby wstał z samego rana w jak najlepszym humorze, już tylko te wydarzenia wyprowadziłyby go z równowagi.

A jego naturalna skłonność do uprzejmości już całkowicie się ulotniła, gdy kobieta zasłaniająca panel w windzie lekceważąco potraktowała jego prośbę.

Winda zatrzymała się na następnym piętrze i Jack szybkim krokiem wyszedł z kabiny.

Gloria odetchnęła z ulgą. Ucieszyła się, gdy arogant zniknął jej z oczu. Poza tym dzięki temu, że wyszedł, w kabinie było o jedną osobę mniej. Winda ruszyła i Gloria zacisnęła dłonie, by nie dotknąć zielonej garsonki i nie zostawić na niej śladów potu. Była zdenerwowana, to nie ulegało wątpliwości.

Nie ma sensu się niepokoić, przywołała się w duchu do porządku. Patrick Fortune to wyjątkowo miły człowiek. Na przyjęciu u rodziców, zaledwie po kilku minutach rozmowy Gloria miała wrażenie, że zna go

od urodzenia.

Pilnie słuchał, gdy opowiadała o swoim przedsięwzięciu. Okazywał jej tak wiele uwagi, że poczuła się niczym wpływowy przedsiębiorca. Maria powiedziała jej później, że Patrick skończył już siedemdziesiąt lat. Według Glorii wyglądał jednak na o wiele młodszego. Atletyczny, dość wysoki, rudowłosy, pełen osobistego uroku, potrafił natchnąć rozmówcę wiarą we własne możliwości. Po rozmowie z Patrickiem Gloria nabrała przekonania, że przeprowadzka do San Antonio będzie o wiele łatwiejsza, niż jej się początkowo wydawało. Zaproponował nawet, że poręczy każdy jej kredyt, jeżeli zwróci się do jakiegokolwiek banku o pożyczkę.

Nie miała więc żadnych powodów do obaw. Mimo to nie potrafiła zapanować nad nerwami.

Winda znów się zatrzymała i Gloria z ulgą spostrzegła, że tu właśnie wysiada aż troje ludzi.

Skoncentrowała się na myślach o powrocie do domu. Teraz, gdy już znalazła się wśród rodziny, nie mogła zrozumieć, dlaczego tak długo zwlekała z tą decyzją. Wbrew jej obawom, nic nie uległo komplikacji, wręcz przeciwnie - wszystkie sprawy zdawały się układać nadspodziewanie gładko. Może więc trzeba było na dłuższy czas odseparować się od rodziny, żeby w pełni docenić, jak wiele miało się kiedyś szczęścia.

Tak czy owak, Gloria dziękowała losowi, że nie odrzuciła zaproszenia matki - przynajmniej oszczędziło jej to kilku kolejnych dni poważnych rozmyślań. Poza tym, gdyby nie przyjechała na przyjęcie,

nie spotkałaby Patricka Fortune'a.

Chociaż, uzmysłowiła sobie z uśmiechem, najprawdopodobniej wcześniej czy później poznałaby potężnego bankiera. Ostatecznie Maria Mendoza nie pozostawiała ważnych spraw ślepego przypadkowi.

Pod tym względem powinna brać przykład z matki.

Wreszcie winda zatrzymała się na trzydziestym piętrze. Gloria - teraz już jedyna pasażerka w kabinie - wzięła głęboki oddech i przekroczyła próg stalowych drzwi, szczęśliwa, że wreszcie może opuścić niewielką klatkę.

Gdy tylko znalazła się w holu, rozejrzała się bacznie dookoła.

Natychmiast poczuła się niczym śmiertelnik wkraczający na Olimp, by za chwilę stanąć oko w oko z samym wszechmocnym, gromowładnym Zeusem.

Idąc w kierunku recepcji, wróciła myślami do mężczyzny, którego spotkała na przyjęciu u rodziców. Jakże łatwo i przyjemnie się z nim rozmawiało. Patrick Fortune zdawał się miłym, kochającym wujaszkiem. Jego zachowanie zupełnie nie pasowało do wyobrażeń o człowieku, zajmującym tak wysoką pozycję i cieszącym się ogromnym prestiżem. Gloria raczej spodziewałaby się wyniosłego, aroganckiego mężczyzny, podobnego do tego, który piorunował ją wzrokiem w windzie.

A gdy już o owym typie mowa, współczuła wszystkim, którzy musieli mieć z nim do czynienia. Na szczęście jej to nie dotyczyło, mogła go więc z powodzeniem wyrzucić z pamięci.

Raz jeszcze rozejrzała się wokół. Na ścianach korytarza prowadzącego do recepcji wisiały kolorowe krajobrazy i płótna o tematyce marynistycznej. Były żywe i podnosiły na duchu. Wystarczyło tylko na nie spojrzeć, by poczuć przyływ energii.

Gloria przez moment rozważała, czy zostały osobiście wybrane przez Patricka Fortune'a, i szybko odpowiedziała twierdząco na to pytanie. Z tego, co wiedziała o tym mężczyźnie, jasno wynikało, że ochoczo podejmował najróżniejsze wyzwania i niechętnie cedował obowiązki na innych.

Po chwili znalazła się przed długim biurkiem w kolorze kości słoniowej, uśmiechnęła się i skinęła głową recepcjonistce o nazwisku - jak głosiła plakietka na biurku - Doris Wells.

- Nazywam się Gloria Mendoza Johansen. Jestem umówiona z panem Fortune'em.

Kobieta za biurkiem przywitała ją wystudiowanym uśmiechem, który zniknął z jej twarzy niemal równie szybko, jak się pojawił, po czym krótkimi, pulchnymi palcami przebiegła po klawiaturze komputera z wprawą wirtuoza wygrywającego ulubiony koncert fortepianowy.

- A, tak. Rzeczywiście - powiedziała z silnym teksańskim akcentem.

Zanim jednak zdążyła sięgnąć po słuchawkę telefonu, by oznajmić szefowi przybycie gościa, za jej plecami otworzyły się drzwi i w progu stanął Patrick Fortune w stalowoszarym garniturze, łososiowej koszuli i ciemnym krawacie. Uśmiechnął się szeroko i ruszył przed

siebie.

- Glorio, przybyłaś dokładnie o czasie. - Zerknął na zegarek. - A nawet parę minut wcześniej. Doskonale. To lubię. Zawsze należy wyprzedzać innych o krok. - Chwycił ją za rękę. - Wyglądasz zachwycająco.

Powiedziawszy to, zwrócił się w stronę recepcjonistki, obserwującej ze zdumieniem to mało oficjalne powitanie.

- Przestań się tak marszczyć, Doris. Nie uwodzę pani Johansen, stwierdzam jedynie oczywisty fakt. Poza tym jestem dość stary, by być jej dziad... - Urwał i odchrząknął głośno. - Jej ojcem - poprawił się szybko, a potem z szelmowskim błyskiem w oku chwycił Glorię pod ramię i poprowadził w stronę swojego gabinetu. - Wejdz, proszę, moja droga.

Gabinet zapierał dech w piersiach. Gloria doszła natychmiast do wniosku, że Patrick Fortune specjalnie nie zamknął drzwi, żeby nie zatraciła poczucia rzeczywistości.

Przekrzywił głowę i zauważył żartobliwie:

- To dość obszerne pomieszczenie.

Dość obszerne? Ten człowiek miał wyraźnie zamiłowanie do eufemizmów.

- Widywałam mniejsze pola golfowe - wyszeptała Gloria z trwożnym podziwem.

W odpowiedzi roześmiał się głośno.

- Twoja matka ostrzegła mnie, że zazwyczaj mówisz, co myślisz.

Gloria zarumieniła się gwałtownie, zastanawiając się jednocześnie, czy przypadkiem nie uraziła czymś finansisty. A może zachowała się jak mała dziewczynka przerażona wielkim światem?

- Mnie natomiast zawsze powtarza, że powinnam dwa razy się zastanowić, zanim otworzę usta.

Rzeczywiście, wielokrotnie w latach wczesnej młodości wysłuchiwała pouczeń i tyrad na ten temat. Gloria od dziecka miała silną osobowość - choć wówczas jeszcze nie wiedziała, co to oznacza - i robiła wszystko po swojemu, nie poddając się wyobrażeniom innych na jej temat. Teraz wreszcie zrozumiała, że matce chodziło właśnie o to, by zawsze była sobą. Ta myśl bardzo ją pokrzepiła.

- Twoja matka jest przeuroczą kobietą. Znam ją niemal tak długo jak Rositę i Ruebena Perezów.

Perezowie należeli do najbliższych przyjaciół rodziców, a dodatkowo Rosita i matka Glorii były kuzynkami. Rosita poza tym od niepamiętnych czasów pracowała u Fortune'ów jako niańka do dzieci. Gloria pomyślała, że zapewne i kuzynce mamy zawdzięcza tę szczególną szansę na lepszy start.

Może wreszcie los i do niej się uśmiechnie?

Jeszcze pięć lat temu w podobnej sytuacji nie skorzystałaby z matczynej pomocy. Prawdę mówiąc, wręcz oburzyłaby się, że Maria śmie ingerować w jej sprawy. Teraz już nie miała nic przeciwko temu. Ostatecznie nie da się ukryć, że jeszcze do niedawna jej życie było pełnym chaosu koszmarem. Może gdyby wcześniej słuchała dobrych rad rodziny, sprawy ułożyłyby się inaczej. Dużo lepiej.

To jednak nie był odpowiedni czas na refleksje czy gorzkie żale. Przeszłość należało uznać za zamknięty rozdział. Dzisiaj zjawiała się w tym gabinecie, by zająć się terażniejszością i - w miarę możliwości - zbudować jak najlepszą, najbardziej stabilną przyszłość.

Obdarzyła więc starszego mężczyznę czarującym uśmiechem, który wedle Marii rozświetlał całą jej twarz.

- Moi rodzice mają o panu niezwykle wysokie mniemanie, panie Fortune.

Patrick wskazał na stojące przed biurkiem krzesło, po czym zajął miejsce w swoim fotelu.

- O tobie też, moja droga – odparł.

Gloria doskonale zdawała sobie sprawę z tego, ile zmartwień i niepokoju przysporzyła swoim rodzicom, więc *to* świadectwo ich lojalności ujęło ją za serce. A jednocześnie wzbudziło wstyd i wyrzuty sumienia, że swego czasu naraziła ich na tak wiele przykrości.

- Naprawdę?

Patrick, podobnie jak Mendozowie, miał pięcioro dzieci i dobrze rozumiał wymowę pytania młodej kobiety Maria nigdy nie wdawała się w szczegóły, on jednak zdążył się zorientować, że w życiu Glorii był bardzo mroczny okres.

Siedząca przed nim dziewczyna zapewne miała mniej więcej tyle lat co jego córka Violet.

- Nasze dzieci od czasu do czasu tracą grunt pod nogami ale to nie znaczy, że mamy natychmiast zapominać o ich dobrych cechach.

Niekiedy tylko pamięć o nich pozwala nam przetrwać ciężkie chwile.

Gloria uśmiechnęła się smutno, wstała z krzesła i potrząsnęła głową.

- Nie wyobrażam sobie, by którekolwiek z pańskich dzieci przysporzyło panu zmartwień.

Wybuchnął śmiechem, niosącym się echem po wielkim gabinecie.

-W takim razie obawiam się, że masz zdecydowanie mniej bujną wyobraźnię, niż mi mówiono.

Mrugnął do niej szelmowsko.

W tym samym momencie w progu stanął jego syn.

Zdumiony Jack zatrzymał się w pół kroku. Jego ojciec właśnie mrugnął do - o ile można się było zorientować, patrząc jedynie na plecy - młodej atrakcyjnej kobiety! Miała na sobie dopasowany żakiet i krótką spódnicę, opinającą biodra w sposób, jaki z pewnością spodobałby się każdemu mężczyźnie. Jej głowa znajdowała się na wysokości ramienia ojca, a ponieważ Patrick miał niecałe metr osiemdziesiąt wzrostu, kobietę należałoby zakwalifikować jako niską i bardzo drobną. Kruczoczarne włosy zaczesana gładko i upięła, choć - sądząc po ojcowskim mrugnięciu - zapewne nie zjawiała się tu w interesach.

Jack odniósł wrażenie, że przyszedł bardzo nie w porę, ale przecież ojciec kazał mu się stawić o tej właśnie godzinie.

Nie mógł poza tym zrozumieć, czemu w ciągu kilku ostatnich miesięcy ojciec tak zdecydowanie się zmienił. Czyżby opowieści o zwolnieniu tempa i cieszeniu się na starość życiem miały coś

wspólnego z tym, że znalazł sobie młodą kochankę, której zamierzał poświęcać czas?

Już miał się wycofać z gabinetu, gdy spoczął na nim ojcowski wzrok.

- A! Wreszcie dotarłeś! - powitał syna szerokim uśmiechem.

Patrick Fortune nie sprawiał mężczyzny przyłapanego właśnie na flircie, ale należał do najbardziej pewnych siebie ludzi na świecie. Jack nie przypominał sobie, by ojciec kiedykolwiek przeproszał kogokolwiek za swoje zachowanie czy podjęte decyzje.

Zorientowawszy się, że przyszedł kilka minut później, niż obiecał, Jack zaczął od usprawiedliwień.

- Musiałem... hm... przesiąść się do innej windy. W tej, którą jechałem, była pewna odpychająca osoba i...

Głos uwiązał mu w gardle, bo właśnie kobieta, do której chwilę temu mrugnął ojciec, odwróciła się w jego stronę. Nie rozpoznał jej stroju, nie zapamiętał nawet koloru włosów, ale kiedy na niego spojrzała... Cóż, takiej twarzy żaden mężczyzna nie jest w stanie wymazać z pamięci. Nawet jeżeli bardzo się stara.

Gloria wbiła wzrok w wysokiego mężczyznę, stojącego w drzwiach. Poznała go natychmiast. To właśnie on zachował się na tyle grubiańsko, by natychmiast wyzwolić w niej wszystkie najgorsze instynkty. Pan Fortune bez wątplenia dobrze go znał. Co więcej, zdawał się na niego czekać.

Dlaczego? I co to mogło dla niej oznaczać?

Poczuła silne ściskanie w dołku. Koniuszki jej palców pokryły się potem, jak zawsze, gdy ogarniało ją przeświadczenie, że ściany zaczynają się przesuwać w jej stronę.

Czyżby to było swoiste ostrzeżenie?

Wstrzymując oddech, Gloria przeniosła wzrok z młodszego mężczyzny na Patricka Fortune'a, w myślach odmawiając gorącą, błagalną modlitwę.

Patrick spoglądał to na syna, to na stojącą przed nim kobietę. Do swojej wysokiej pozycji doszedł dzięki ciężkiej pracy, ale też niezawodnemu instynktowi. I teraz ten instynkt podpowiadał mu, że między jego synem a córką Marii działa się coś, czego nie pojmował, ale na czym, być może, zdoła zbić kapitał.

Przybrał niewinny wyraz twarzy.

- Znacie się? - zapytał.

- Nie! - rzuciła impulsywnie Gloria.

Patrick właśnie uświadomił sobie, że syn nie spuszcza wzroku z Glorii od chwili, gdy wszedł do pokoju.

- Jechaliśmy razem windą - wycedził w końcu przez zęby Jack.

- Jeżeli więc jechaliście razem, to czemu...

- On wysiadł wcześniej - wtrąciła szybko Gloria.

Jack zacisnął mocno usta, by przypadkiem nie dodać, że wysiadł, bo nie zamierzał przez wiele pięter jechać w kabinie razem z wiedźmą czystej wody.

To nie może być kobieta, z którą ma współpracować, powtarzał

sobie przy tym w duchu. Los nie powinien być aż tak przewrotny i niełaskawy.

Rozdział 3

Tymczasem Patrick Fortune wciąż wpatrywał się w syna, najwyraźniej oczekując sensownego wyjaśnienia, dlaczego wysiadł na innym pięttrze, zamiast przyjechać tu razem z „odpychającą osobą”.

Jack był doskonałym biznesmenem, ale życie prywatne i emocje to już zupełnie inna historia. Zdobył się więc jedynie na marną wymówkę.

- Zapomniałem coś zabrać.

Patrick skinął głową. Był dość mądry i taktowny, by nie drażnić tematu.

Jack wiedział, że ojciec nie bardzo wierzy w jego słowa, ale przynajmniej na razie postanowił nie dochodzić prawdy.

- Mam nadzieję, że to nic ważnego - odparł Patrick, spoglądając spod oka na pierworodnego.

- Słucham?

- Ta rzecz, o której zapomniałeś... Mam nadzieję, że to nie było nic ważnego - powtórzył Patrick, uśmiechając się pod nosem.

- Oczywiście - mruknął Jack.

Patrick wciąż uważnie spoglądał na syna. Był tak bardzo do

niego podobny, że czasami budziło to w nim lęk. Widział siebie w spojrzeniach syna, w jego ruchach, sposobie działania. Dlatego gdy Maria Mendoza poprosiła, by pomógł jej córkom, od razu postanowił, że to właśnie Jack zajmie się przedsięwzięciem Glorii. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że przy doświadczeniu i wiedzy syna powierzenie mu równie banalnego zadania to jakby nakazać wytrawnemu inżynierowi budować z plastikowych klocków. Ale on chciał obudzić w nim coś, co usnęło wiele lat temu. Jeszcze za czasów studiów.

Najwyższa pora, by Jack przestał się koncentrować na jednej dziedzinie, w której już przecież doszedł do perfekcji.

Chociaż Jack nigdy o tym nie mówił, Patrick wiedział, że syn bardzo chciał się ożenić z Ann Garrison, dziewczyną, którą poznał w college'u. Kiedy pewnej nocy, prowadząc samochód pod wpływem alkoholu, zginęła w wypadku, niemal nie pozbawiając przy tym życia także Jacka, jego pierworodny odciął się od świata. Bardzo długo trwało, zanim, dzięki wysiłkom i wielkiemu wsparciu rodziny, wrócił do świata, ale tylko po to, by od razu rzucić się w wir interesów.

Z początku Patrick był wdzięczny losowi, że syn znalazł sposób na wyjście z depresji. Ale po paru latach stało się jasne, że Jack nie zamierza interesować się niczym innym.

Poza bankiem nic się dla niego nie liczyło, co było niewłaściwe i niezdrowe. Patrick miał za sobą podobne doświadczenie i teraz zamierzał udzielić w tym względzie stosownej lekcji synowi, nawet wbrew jego woli. Nie chciał, by u schyłku swoich dni Jack spojrzął

wstecz nażycie i stwierdził, że jedynym śladem, jaki pozostanie po nim na ziemi, będzie garść udanych transakcji i kilka filii korporacji.

Chłopak potrzebował rodziny. Własnej rodziny. I dzieci. Oczywiście nie można zakładać, że ostatecznie Jack zwiąże się właśnie z Gloria, ale ponieważ on nawet nie próbował rozejrzeć się za odpowiednią dla siebie kobietą, może ta dziewczyna przynajmniej obudzi w nim zainteresowanie dla innych spraw niż interesy.

Patrick dobrze znał się na ludziach, od razu więc się zorientował, że Gloria nie należy do osób, które dadzą się zastraszyć czy zdominować. Zapewne mogłaby stoczyć dziesięciurundową walkę z jego synem i nadal stać dzielnie na nogach.

A z tego, co słyszał od Marii o jej córce, wywnioskował, że Gloria potrafiła być także wysoce stymulująca.

Tymczasem jednak w gabinecie zapanowała przytłaczająca cisza. Patrick miał wrażenie, że na jego oczach rozpoczyna się swoisty pojedynek.

W duchu zachichotał radośnie. Doskonale. A więc rozpoczynajmy rozgrywkę.

- Chyba czas, żebyśmy zabrali się do działania - powiedział. - Myślę, że powinniśmy zacząć od formalności. Jack, poznaj swój... hm... najnowszy „projekt”. - Patrick posłał młodej kobiecie promienny uśmiech. - Gloria Mendoza Johansen. Glorio, oto mój najstarszy syn, Jack.

Patrick nawet nie próbował ukryć dumy. Życie było zbyt krótkie, aby szczerzyć pochwał tam, gdzie się należały.

- Obok mnie, Jack jest jednym z najbliżskotliwszych, najskuteczniejszych w działaniu biznesmenów. I to właśnie on zajmie się twoimi sprawami. Wypowiedź Patricka Fortune'a mocno zaniepokoiła Glorię, która nastawiła się na to, że będzie współpracować z uprzejmym, przyjacielskim starszym panem.

- Mam rozumieć, że to nie pan obejmie nadzór nad moim przedsięwzięciem?

Była przekonana, że właśnie w tym celu Fortune senior wezwał ją dziś do siebie. A tymczasem on oddawał ją w ręce syna, niewątpliwie bardzo przystojnego, ale niesympatycznego, by nie powiedzieć: aroganckiego młodego mężczyzny.

To się jej zdecydowanie nie podobało. Gdy tylko minęło zaskoczenie, miała ochotę oznajmić: Dziękuję, ale nie jestem zainteresowana. Ostatecznie w Denver sama, od podstaw, zapracowała na sukces i doskonale sobie radziła. W ciągu dwóch lat zyskała może niewielką, ale za to lojalną grupę klientów. Poza tym otrzymywała zlecenia z Hollywood. Pewna aktorka grająca w popularnym serialu komediowym zakochała się w jednym z naszyjników *jej* projektu i zanim Gloria się obejrzała, zaczęto do niej wydzwaniać z Zachodniego Wybrzeża, a w końcu zamówiono kolekcję biżuterii dla potrzeb całego serialu.

Sukces osiągnęła dzięki własnemu talentowi i rekomendacji stałych klientów. Raz nawet przyleciał do niej klient aż z Nowego Jorku, by kupić bożonarodzeniowy prezent dla żony, która widziała biżuterię Glorii, gdy spędzała wakacje w Denver, i zachwyciła się

niezwykłymi projektami. Ów mężczyzna z Nowego Jorku znalazł z kolei ludzi, którzy znali pewnych ludzi... i w ten właśnie sposób poszerzał się krąg amatorów jej prac.

Zapewne więc w podobny sposób mogłaby szybko zaistnieć i w San Antonio. Ostatecznie to tylko o rzut kamieniem od Red Rock, miejsca jej urodzenia. Miejsca, gdzie znała bardzo wielu ludzi.

Nie ulegało jednak wątpliwości, że Fortune'owie to niezwykle wpływowi ludzie, reprezentujący potęgę, z którą każdy musiał się liczyć. Jeżeli któryś z nich był gotów pokazać się w jej narożniku, nie należało go od tego odwozić. A już szczególnie w sytuacji, gdy miał to być przywódca klanu.

Tyle że Gloria na co dzień nie będzie mieć do czynienia z owym przywódcą, a z jego synem. I to z synem naburmuszonym, nieustannie piorunującym ją wzrokiem.

Tak, czasem los płatał jej paskudne figle. W jednej chwili odniosła wrażenie, że wszystko zmierza ku szczęśliwemu rozwiązaniu, w następnej, że ktoś usiłuje podstawić jej nogę. Teraz jeszcze nie doszło do najgorszego, ale równowaga już została zachwiana.

A ona wyjątkowo nie lubiła takiego uczucia. Zbyt wiele lat spędziła w stanie nierównowagi.

Patrick jednak patrzył na nią z tak rozbijającą miną, że nie zdobyła się na protest.

- Obawiam się, że będę zbyt zajęty, moja droga, by poświęcać ci tyle uwagi, na ile zasługujesz - powiedział powoli i znacząco popatrzył na syna.

A ja to niby będę miał? - pomyślał zdumiony Jack. Ojciec nigdy wcześniej nie bagatelizował jego roli i wkładu w rozwój i sukces firmy. O co więc, u licha, chodzi?

- Czy możesz nas na chwilę zostawić? - zwrócił się do Glorii.

- Jasne. - Okręciła się na pięcie i wyszła z gabinetu.

Tymczasem Patrick Fortune podszedł do barku - najnowszego dodatku do jego olbrzymiego, naszpikowanego elektroniką gabinetu - i posłał synowi pytające spojrzenie.

- Tato, czy jakimś posunięciem wzbudziłem twoje niezadowolone? - zapytał Jack.

- Wręcz przeciwnie. Nie mógłbym sobie wymarzyć bardziej profesjonalnego współpracownika... czy lepszego syna

- odrzekł Patrick.

W porządku, a więc nie nadepnął ojcu na odcisk. Umysł Jacka zaczął pracować na przyspieszonych obrotach. Może więc Derek miał z tym coś wspólnego? Derek Rockwell był jego wieloletnim przyjacielem - de facto to Jack zwrócił na niego uwagę ojca, wiedziony współczuciem, że przyjaciel nigdy nie zaznał ciepła rodzinnego, którego z kolei nie brakowało w domu Fortune'ów. Derek studiował to samo co Jack i w odpowiednim czasie Patrick przyjął go do firmy z otwartymi ramionami. A nawet więcej - nieformalnie go adoptował i obdarzył miłością, której Derek nigdy nie zaznał od rodzzonego ojca.

Czyżby teraz przyjaciel próbował kopać pod Jackiem dołki?

W żadnym razie. To wyjątkowo niesprawiedliwe i małoduszne przypuszczenie. Derek nigdy nie zwróciłby się przeciwko niemu, nigdy

by nie knuł intryg za jego plecami. Nie było w nim ani krzty egoizmu. Poza tym ojciec ściągnął Dereka do filii w San Antonio na wiele tygodni przed wezwaniem Jacka.

Nie warto było spekulować dłużej.

- Czemu więc każesz mi niańczyć tę kobietę? - zapytał ojca.

Patrick był w tej chwili ucieleśnieniem cierpliwości.

- Wcale nie każę ci jej niańczyć. Poza tym cała sprawa nie zajmie ci wiele czasu. Posłuchaj, chcę wyświadczyć uprzejmość znajomym i bardzo byłbym ci wdzięczny, gdybyś z sercem podszedł do tego projektu.

- Mógłbym go przeprowadzić z zamkniętymi oczami -zachnął się Jack.

Patrick uśmiechnął się promiennie.

- Wolałbym, żebyś miał oczy szeroko otwarte.

Za tą sprawą z pewnością kryło się coś dziwnego. -Tato, posłuchaj...

Patrick położył dłoń na ramieniu syna, by w ten prosty sposób uciąć dalsze protesty.

- Ile razy w życiu prosiłem cię o przysługę?

Jacka nagle opuściły wszelkie podejrzenia. Ojciec nigdy nim nie manipulował, okazywał mu zawsze pełne zaufanie i, po udzieleniu mu kilku wstępnych wskazówek, nie wtrącał się do sposobu, w jaki Jack prowadził operacje w Nowym Jorku.

- To pierwszy taki przypadek.

- No właśnie. A więc rozumiesz, że ta sprawa jest dla mnie

ważna.

Jack zerknął na stojącą za przeszklonymi drzwiami kobietę. Dlaczego jej problemy były dla ojca takie ważne? I nagle odpowiedź nasunęła się sama. Odpowiedź, która wcale nie przypadła Jackowi do gustu. Posłał ojcu przeciągłe spojrzenie.

- Tato, czy za twoją prośbą kryje się coś, o czym nie chcesz mi powiedzieć?

- Kryje? - Patrick ściągnął w zdziwieniu brwi.

Nagle słynna elokwencja Jacka całkowicie go opuściła.

- No wiesz, czy ona... czy wy... ?

Ponieważ Jack miał o ojcu niezwykle wysokie mniemanie i bardzo go szanował, nie mógł się zdobyć na dokończenie pytania. Czyżby Gloria uosabiała utraconą młodość ojca? Nie, to chyba niemożliwe. Tymczasem Patrick patrzył na syna z niedowierzaniem.

- Czyżbyś podejrzewał, że mam z nią romans? - zapytał w końcu szeptem.

Jack raz czy dwa widział ojca wpadającego w złość, choć do tej pory nigdy nie była ona skierowana na kogokolwiek z rodziny. W gruncie rzeczy nie wiedział więc, co go za chwilę może spotkać. Nie zamierzał jednak ustępować pola. Jeżeli ojciec rzeczywiście związał się z tą kobietą, to już on, do cholery, się postara, by szybko tę znajomość zakończyć.

- Owszem - odparł, śmiało patrząc ojcu w oczy.

Przez moment Patrick stał jak skamieniały, po czym -wciąż zdumiony - zaczął pocierać dłonią policzek.

- Sam nie wiem, czy uznać to za pochlebstwo czy za obrazę. - Po chwili parsknął śmiechem i Jack wiedział, że bura go ominęła. - Chłopcze, już twoja matka, Boże, miej ją w swojej opiece, to dla mnie za wiele.

- Jeżeli więc nie łączy cię z nią romans ani nie rozczarowałem cię pod względem zawodowym, to dlaczego mnie w to pakujesz?

- Ta dziewczyna potrzebuje pomocy - padła prosta odpowiedź. A ty potrzebujesz dziewczyny, dorzucił Patrick w duchu. - Jest po ciężkich przejściach.

- Ciężkich przejściach?

- Sprawy osobiste - wyjaśnił krótko Patrick, po czym dodał: - To zbyt skomplikowane, by teraz na ten temat rozmawiać, pomyślałem jednak, że kto jak kto, ale ty ją zrozumiesz... - Zawiesił głos, a po chwili podał synowi jedyne wytyczne w tej sprawie: - Pomóż jej stanąć na nogi. Dopilnuj, żeby nikt jej nie naciągnął i nie wykorzystał, tylko tyle. I nie zrozum mnie źle. Gloria jest bystra i kompetentna, ale co dwie głowy, to nie jedna.

- Chyba że obie należą do tej samej osoby - mruknął pod nosem Jack.

Patrick, który ruszył już, by zaprosić ponownie Głorię do gabinetu, zatrzymał się w pół kroku i odwrócił w stronę syna.

- Co powiedziałaś?

Jack z rezygnacją machnął ręką. Im prędzej zajmie się tą sprawą, tym szybciej będzie miał ją z głowy.

- Dobrze. Zajmę się tym.

- Wiedziałem, że mogę na ciebie liczyć - odparł zadowolony Patrick i skierował się ku drzwiom.

Uśmiechnął się promiennie do Glorii i wprowadził ją do środka, po czym zerknął na zegarek.

- Obawiam się, że na mnie już czas - oznajmił.

- Jakieś zebranie? - ożywił się Jack.

- W pewnym sensie. - Rysy Patricka wyraźnie złagodniały. - Telekonferencja.

W nadziei, że udział w owej telekonferencji mógłby oznaczać dla niego odroczenie wyroku, Jack spytał skwapliwie:

- Z kimś, kogo znam?

- Owszem. Łączą was nawet bardzo zażyłe stosunki. - Patrick wymownie zawiesił głos, by po chwili dorzucić: - Obiecałem twojej matce, że zadzwonię. - Przeniósł wzrok na Glorię. - Przykro mi, ale muszę iść. Zostawiam cię jednak w bardzo dobrych rękach.

Gdy Gloria spojrzała na minę Jacka Fortune'a, natychmiast zrodziło się w niej podejrzenie, że te ręce najchętniej zacisnąłby na jej szyi.

Mimowolnie wyprostowała ramiona i stanęła niemal na baczność. Im bliżej do niej podchodził, tym bardziej napinała mięśnie. Dopiero teraz w pełni uświadomiła sobie, jak atrakcyjny jest syn Patricka.

Musiała bezstronnie przyznać, że właśnie dla takich mężczyzn jak Jack Fortune wymyślono określenie „zabójczo przystojny”.

Mężczyzn, dla których swego czasu od pierwszego wejrzenia

traciła głowę.

Na szczęście od tamtej pory zmieniła się i dojrzała. Mogła też dziękować losowi, że Jack zraził ją do siebie na samym początku ich znajomości, gdy tylko otworzył usta. Jeżeli więc już mówić o jakichś uczuciach od pierwszego wejrzenia, to w tym przypadku jedynie o antypatii.

Mogła być absolutnie pewna, że ów mężczyzna nie stanowi dla niej zagrożenia i że z jego powodu nie złamie umowy zawartej z siostrami. Jeżeli pewnego dnia hormony by się rozszalały i postanowiłaby renegecjować jej warunki, to na pewno nie dla tak aroganckiego typu.

Nie wspominając już o jednym istotnym szczególe: nawet makrele leżące na targu rybnym miały cieplejszy wyraz oczu.

Nie podobało jej się, że zostanie sam na sam z Jackiem w tym ogromnym pomieszczeniu. Patrick pomachał jej dłonią na do widzenia, wyjął komórkę z kieszeni i zaszył się w swoim prywatnym gabinecie, by odbyć telefoniczne rendez vous z kobietą, która od ponad czterdziestu lat była jego żoną.

Jakie to szczęście kochać kogoś tak bardzo, by pozostawać z nim w związku przez dziesiątki lat. Jak, na przykład, jej rodzice. Wielka szkoda, że jej nigdy to nie spotka.

Dobrze, że miała przynajmniej absorbującą pracę. I już najwyższy czas, żeby się na niej skoncentrowała. Spojrzała uważnie na Jacka.

- Nie jesteś uszczęśliwiony tym zadaniem, prawda?

- Moje szczęście nie ma tu nic do rzeczy - odparł chłodno.

Rzucił okiem na torebkę, którą Gloria trzymała pod pachą. Była z gatunku tych nonsensownych, kobiecych drobiazgów, w których mieściły się jedynie samochodowe kluczyki, prawo jazdy i trochę drobnych. Najwyraźniej Gloria nie przyniosła żadnych dokumentów do przedyskutowania i analizy. Jakie to typowe.

- Skoro nie zabrałaś niczego ze sobą, to może przeniesiemy nasze spotkanie na inny termin?

W jej spojrzeniu dostrzegł zakłopotanie. Może powinien mówić krótszymi zdaniami?

- Nie wzięłaś niczego, co mógłbym przejrzeć.

- Przejrzeć?

Zirytowany, zaczął cedzić przez zęby:

- Plany zagospodarowania przyszłego lokalu. Lista wszystkich artykułów niezbędnych do podjęcia działalności - począwszy od opakowań, a na palnikach bunsenowskich kończąc. Symulacje przepływów finansowych - dorzucił na koniec, zastanawiając się jednocześnie, czy Gloria w ogóle ma pojęcie, o czym on mówi.

- Nie używam palników bunsenowskich - ucięła sucho. Jack posłał jej ostre spojrzenie, ale ona zrewanżowała się tym samym. Już miał otworzyć usta, żeby coś powiedzieć, gdy nagle zdał sobie sprawę, jak blisko stoi ta niezwykle zgrabna, atrakcyjna kobieta. Poczul się bardzo dziwnie, gdy dobiegł go niepokojący, uwodzicielski zapach jej perfum.

Gloria była uosobieniem kobiecości.

A to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebował.

Z trudem podjął przerwany wątek.

- Czy ty w ogóle masz wyobrażenie, co trzeba zrobić, żeby otworzyć własną pracownię i sklep?

Gloria nerwowo przygryzła wargę.

- Ja...

Postanowił nie patrzeć na jej usta. Nagle, niczym człowiek siedzący w łodzi, która właśnie zaczęła się rozpadać, poczuł, że musi się czegoś złapać, inaczej grozi mu zagłada. Innymi słowy - powinien jak najszybciej uwolnić się od tej kobiety.

- Czy, na przykład, ktokolwiek ci kiedyś uświadomił, że dla każdego przedsięwzięcia biznesowego najbardziej ryzykowny jest pierwszy rok działalności?

Gloria nienawidziła takiego protekcjonalnego, pełnego wyższości tonu i z trudem się powstrzymywała, by demonstracyjnie nie wymaszerować z gabinetu.

Wbiła paznokcie w dłonie, żeby zapanować nad swoim słynnym, odziedziczonym po matce, wybuchowym temperamentem. Ten bubek traktował ją, jakby była opóźnionym w rozwoju przedszkolakiem. Zgoda, nazywał się Fortune, ale to nie znaczy, że miał prawo odnosić się do niej jak do kompletnej idiotki.

Cóż, przez wzgląd na Patricka nie mogła zachować się niewłaściwie, więc zmusiła się do uśmiechu.

- W takim razie, jak sądzę, nie mamy się czym martwić.

- Jak mam to rozumieć? - spytał ostro Jack. Ogarnęło go niemile

wrażenie, że traci zmysły. Z jednej strony miał ochotę wyjść z gabinetu, trzaskając z całej siły drzwiami. Z drugiej - przekonać się, jak smakują te piękne, pełne usta.

- Że nie będzie to mój pierwszy rok.

Otworzyła torebkę i wyjęła z niej złożony w czworo artykuł z magazynu wydawanego w Kolorado. Powoli i starannie wygładziła kartkę i podała Jackowi.

- Działam w tej branży już od dwóch lat. Miałam pracownię w Denver. - Zabrała z jego ręki artykuł, w którym zachwycano się jej unikatowymi projektami, bo Jack nawet nie raczył rzucić na niego okiem. Nie spuszczał natomiast wzroku z Glorii. - Bo widzi pan, panie Fortune, ja nie jestem dziewicą - dorzuciła.

Rozdział 4

Jack potrzebował dłuższej chwili, by wziąć się w garść.

- Czy to przechwałka, panno Johansen? - spytał. Gloria buńczucznie zadarła głowę. Przypominała wojowniczego kogucika, stojącego do walki z lisem.

-Pani Johansen, nie panno. - Gloria zamierzała w najbliższym czasie zrezygnować z nazwiska po mężu, ale na razie nikogo o tym nie informowała. - Ponieważ jednak już jesteśmy na ty, a na dodatek mamy ze sobą współpracować, mów mi Gloria, Jack. - Patrzyła mu prosto w

oczy, gdy z emfazą wypowiadała jego imię. - A tak naprawdę chciałam cię jedynie poinformować... - Boże, jak trudno było zwracać się do tego faceta, nie zaciskając przy tym dłoni w pięści - ...że moja pracownia i sklep w Denver doskonale prosperowały.

- Czemu więc postanowiłaś się przenieść?

Gloria natychmiast się zjeżyła. Nic nie doprowadzało jej do większej furii niż tłumaczenie się z własnych decyzji. Nie odpowiedziała szczerze na podobne pytanie rodziców, a ich lubiła zdecydowanie bardziej niż tego irytującego, aroganckiego typa.

Musiała jednak pamiętać o tym, że jest jej potrzebny dobry start. A poparcie Fortune'ów bardzo wiele znaczyło w tych stronach, nie wolno go więc odrzucać tylko dlatego, że Patrick Fortune miał nieszczęście spłodzić tak denerwującego syna.

Powtarzając sobie w duchu, że pycha chodzi przed upadkiem, Gloria po raz kolejny zmusiła się do uśmiechu.

- Właśnie tutaj jest mój dom, moje miejsce na ziemi, i uznałam, że czas do niego powrócić. - Ponieważ nie znosiła być na cenzurowanym, postanowiła szybko odwrócić sytuację i sama zadała mu pytanie. - A gdzie jest miejsce, które ty nazywasz domem?

Jack nie był przygotowany na podobne wścibstwo. Poza tym w żadnym razie nie zamierzał dyskutować na tematy osobiste z kimś zupełnie mu obcym.

- To nieważne.

Słyszając to, Gloria uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Na ten widok Jacka oblała fala gorąca. Nie potrafił jednak zdecydować, czy z

powodu gniewu, czy fizycznego pociągu do tej kobiety.

- Dom zawsze jest ważny.

Banalna treść wypowiedzi ostro klóciła się z tonem głosu. Jack odwołał się więc do jedyne go sposobu, jakim umiał się skutecznie bronić - do sarkazmu.

- Brzmi niczym mądrość wyhaftowana na kuchennej makatce.

Niezrażonej Glorii uśmiech nie schodził z ust.

- Kuchnia zazwyczaj jest sercem domu. Przynajmniej tak było w rodzinie, w której dorastałam – odparła.

Po co ona opowiada takie bzdury, zamiast trzymać się zasadniczego tematu? Czyżby cierpiała na zespół nadpobudliwości psychoruchowej?

- A jak to się ma do spraw związanych z twoim przedsięwzięciem? - zapytał chłodno.

- Sądziłam, że zechcesz poznać nieco lepiej osobę, w której interesy zamierzasz ingerować.

Jack ściągnął brwi. Zabrzmiało to tak, jakby z rozmysłem i ochoczo mieszał się do jej życia. Jakby w jakikolwiek sposób mogła go zainteresować śmieszna inwestycja w rodzaju jej zakładziku. Tak naprawdę wystarczyłoby, żeby zwróciła się do jakiegokolwiek filii ich banku o pożyczkę, jeśli miało się to sprowadzać do pomocy finansowej.

- Nie ma mowy o żadnej ingerencji - poinformował sucho - jedynie o pewnym uporządkowaniu kilku podstawowych spraw.

Pamiętaj, że za wszelką cenę musisz powściągnąć swój gniew,

powtarzała sobie Gloria w duchu. Nie warto dawać owemu człowiekowi do zrozumienia, co naprawdę o nim myśli, bo na pewno matka się dowie o jej impertynencji i uzna, że córka powraca do dawnych błędów. A nie zamierzała przysparzać kolejnych zmartwień Marii. Dlatego zachowa się do końca jak dama, nawet jeżeli miałyby to przypłacić bolesnym skurczem żołądka.

- Nie ma takiej konieczności - odpowiedziała słodkim głosem. -
Moje przedsięwzięcie nie jest pogrążone w chaosie, Jack. Potrzeba mi jedynie czulego dotyku, by mógł rozkwitnąć w San Antonio.

Jej słowa dziwnie na niego podziały. Jack nagle ujrzał oczami wyobraźni przytulne pomieszczenie z ogniem trzaskającym w kominku, a w owym pomieszczeniu siebie samego zdejmującego ubranie z tej kobiety powoli, sztuka po sztuce.

Czy to opalenizna z solarium, czy też prawdziwy koloryt jej skóry?

Zdumiony swoimi myślami, Jack natychmiast wziął się w garść. Co, do cholery, dzisiaj się z nim działo? Przecież to nie miało najmniejszego znaczenia, jakimi sposobami osiągnęła taki a nie inny efekt. Jeżeli o niego chodzi, mogła się wysmarować choćby olejną farbą. Co też w ogóle strzeliło mu do głowy?

Zwrócił na nią gniewny wzrok.

- Nie mówimy tu o miłosnych igraszkach, ale o przedsięwzięciu biznesowym...

- Mówimy o jednym i drugim - weszła mu w słowo.

Nie mogłaby go bardziej zaskoczyć, nawet gdyby pchnęła go

nagle przed rozpędzony tabun koni i pozostawiła na pewną śmierć.

- Tak właśnie brzmi nazwa.

- Nazwa czego?

- Mojego sklepu jubilerskiego. - A co on sobie wyobrażał? Chyba jednak Jack Fortune nie był tak błyskotliwy, jak wydawało się jego ojcu. - Nazywa się „Igraszka”. - Wypowiedziała powoli i starannie, aby na pewno dotarły do niego jej słowa. - Ponieważ z taką właśnie myślą tworzę swoje projekty.

- „Igraszka”...? - powtórzył z niedowierzaniem.

- Czują igraszka kruszcu ze skórą.

Wyraźnie widziała, że zupełnie jej nie rozumie. Z pewnością nie należał do marzycieli. A to dopiero niespodzianka! Spróbowała więc jeszcze raz.

- Kobieta, która nosi moją biżuterię, ma łączyć z klejnotem zmysłowa więź.

Nadal nie pojmował, co do niego mówi. Zdecydowanie mężczyzna wyprany z wszelkiej wrażliwości. Gloria zatchnęła się z irytacji i mimowolnie podparła pod boki.

- Zaczynaj wreszcie ze mną współpracować! Zaśmiał się ironicznie, a ona słysząc to, zeszywniała.

- Niestety, nie mam innego wyboru.

Szybko przeanalizowała jego słowa. Trudno było zresztą nie zrozumieć ich wymowy. Ojciec zmuszał go do zajęcia się jej sprawami.

- Nie wyglądasz na człowieka, który zgadza się na cokolwiek wbrew własnej woli.

Czyżby usiłowała mu pochlebić? Czy chciała jedynie popisać się wnikliwością? Nie wiedział, i to tylko pogłębiło jego irytację.

Postanowił więc wycofać się z konfrontacji, by w spokoju przegrupować siły.

- Posłuchaj, jak już wspomniałem, dla wszystkich zainteresowanych będzie lepiej, jeżeli umówimy się na inny termin. Szczerze powiedziawszy, dopiero co wysiadłem z samolotu i nie jestem w najlepszej formie.

- Widzę, że celujesz w eufemizmach. - Te słowa jej się po prostu wymknęły. Gloria oblała się rumieńcem. - To znaczy chciałam tylko powiedzieć.

- Tak - uciął, starając się nie myśleć przy tym, jak ponętnie wyglądają jej usta pociągnięte jasnoróżową szminką. - Doskonale wiem, co chciałaś powiedzieć.

Poza sprawami Glorii nie miał żadnych innych zawodowych zobowiązań w San Antonio, więc mógł się z nią umówić już na następny dzień. Przede wszystkim jednak chciał spotkać się z Derekiem, a także kilkoma innymi osobami, które jeszcze do niedawna pracowały w Nowym Jorku.

- Czy w takim razie może być pojutrze? Powiedzmy... koło dziewiątej.

Ucieszyła się, że Jack lubi zaczynać pracę wcześniej rano, podobnie jak ona. Przynajmniej to jedno nie będzie ich dzielić.

- Bardzo dobry termin. A gdzie się spotkamy? - spytała, bo sam niczego nie zasugerował.

Najlepszym miejscem byłby jej lokal, jednak Jack nagle uświadomił sobie, że nie wie nawet, czy Gloria już coś sobie znalazła. Ba, czy w ogóle zaczęła czegoś szukać.

- A wiesz przynajmniej, gdzie chciałabyś otworzyć sklep i pracownię?

Ten facet najwyraźniej uparł się, by traktować ją jak półgłówka.

- Wynajęłam już nawet lokal. Jest idealny do moich celów. O tym to ja zadecyduję, stwierdził w duchu Jack.

- W porządku, przyjadę więc po ciebie do domu, a potem razem udamy się do tego rzekomo idealnego miejsca.

Znalazłam się w czyścicu, pomyślała Gloria. Znalazłam się w czyścicu, by odpokutować za wszystkie dawne grzechy. W porządku. Jakoś przetrwam i tę próbę. Co nas nie zabije, to nas wzmocni. A jeżeli tak dalej pójdzie, to już w krótkim czasie stanę się bardzo silną kobietą.

- Doskonale - odparła. Wyjęła z kieszeni mały notes, nakreśliła kilka słów, wydarła kartkę i podała Jackowi. - Oto mój adres.

- Świetnie - mruknął pod nosem i wsunął karteczkę do kieszeni.

- Świetnie - zawtórowała. Tak naprawdę nic nie było „świetnie” i nie będzie, póki ten sztywny arogant nie zniknie z jej życia.

- A więc do zobaczenia - rzuciła na koniec i wymaszerowała z gabinetu.

Za progiem natychmiast przyspieszyła kroku. Przemykając obok biurka Doris, recepcjonistki, miała jeszcze na tyle przytomności umysłu, by posłać jej przelotny uśmiech. Zwolniła dopiero, gdy

znalazła się przy windach. Już nie mogła się doczekać, by wynieść się z tego miejsca.

Co za bubek, pomyślała ze złością.

Ledwo panując nad gniewem, nacisnęła guzik piętra Christiny, a potem wpatrywała się w migające numery, cały czas myśląc o tym, jak bardzo nie ma ochoty na współpracę z Jackiem Fortune'em.

Może w takim razie poprosi matkę, by porozmawiała z Patrickiem. Gloria po tysiącokroć wolałaby mieć do czynienia z seniorem rodu niż z jego sarkastycznym, snobistycznym synem. Nie do wiary, jak bardzo różnili się ci mężczyźni - niczym noc i dzień.

Gloria jednak szybko się zreflektowała.

Nie była dzieckiem i nie chodziło o bijatykę na szkolnym boisku. Na Boga, skończyła przecież trzydzieści lat i z niejednego pieca chleb jadła. Poza tym nawet jako mała dziewczynka nie biegała do matki po pomoc. Zawsze sama prowadziła swoje batalie.

I tak powinno pozostać. Jeżeli zachowa zimną krew, poradzi sobie z nadętym Jackiem.

Na myśl, że wreszcie pokaże mu, gdzie jest jego miejsce, Gloria znacznie się uspokoiła. Ten facet ani się spostrzeże, co mu spadło na głowę, obiecała sobie w duchu. Ostatecznie przeżyła odwyk i beznadziejne małżeństwo, jednocześnie zmagając się z wszechogarniającym poczuciem winy i wyrzutami sumienia. W porównaniu z tym wszystkim Jack Fortune to dla niej bułka z masłem.

Winda się zatrzymała i Gloria wyszła do holu.

Christina powstrzymała się od pytań, aż zasiadły przy stoliku w restauracji, którą wybrała na miejsce lunchu. Był to modny obecnie lokal na dziesiątym piętrze budynku korporacji Fortune-Rockwell, głównie z powodu doskonałej kuchni i w miarę przystępnych cen. Zawsze praktyczna starsza siostra zdecydowała, że chociaż obie z Glorią mają przed sobą coraz bardziej świetlaną przyszłość, żadnej z nich nie zaszkodzi, jeżeli jeszcze przez jakiś czas będą ograniczać się w wydatkach.

Christina pochyliła się nad niewielkim, dwuosobowym stolikiem i spytała szeptem:

- No i jak poszło?

- Okropnie - odparła Gloria, przysuwając się w stronę siostry.

Na pięknej twarzy Christiny pojawiło się rozczarowanie.

- Co takiego? Ale czemu? Na przyjęciu pan Fortune wydawał się wyjątkowo miłym człowiekiem.

- Bo jest - odparła Gloria. - Tyle że ja nie będę współpracować z Patrickiem, ale jego synem.

- Synem? - spytała Christina zdezorientowana. - A co wspólnego ma z tym jego syn?

- Wszystko, jak się zdaje. - Gloria westchnęła i przełamała brutalnie słony paluszek, bardziej zainteresowana samym aktem fizycznej destrukcji niż jedzeniem. - Patrick Fortune przekazał mnie w jego ręce, a ja mam wrażenie, że nasz „złoty chłopak” jest, delikatnie rzecz ujmując, bardzo niezadowolony z takiego obrotu sprawy.

- Nie wiedziałam, że pan Fortune ma psychicznie upośledzone

dzieci - skwitowała Christina tonem wyrażającym dezaprobatę, że jej siostra mogła komuś nie przypaść do gustu.

Gloria parsknęła śmiechem. Zanim ich drogi się rozeszły, Christina umiała podnieść ją na duchu kilkoma celnymi uwagami. Nagle Gloria zdała sobie sprawę, jak bardzo jej tego brakowało przez ostatnie lata.

- Bo nie ma. Za to z pewnością jedna z jego latorośli jest upośledzona, gdy chodzi o dobre maniere. Jack Fortune ma się za półboga. - Zaczęła łamać kolejny paluszek, aż zostały z niego tylko okruszki. Za każdym suchym trzaskiem wyobrażała sobie, że to kark Jacka. - Doprawdy nie jestem pewna, czy zdołam utrzymać język za zębami do czasu sfinalizowania sprawy.

Gloria sięgnęła po następny paluszek, ale Christina wyjęła go z jej ręki i zaczęła chrupać.

- Lepiej się postaraj - powiedziała. - Mama szepnęła mi, że pan Fortune pożyczyci ci dowolną sumę potrzebną na rozruch. I to jedynie na trzy procent - dorzuciła z emfazą. - Nigdzie nie dostaniesz lepszego kredytu.

Gloria była zdumiona. Patrick do tej pory nie wspomniał słowem o kredycie. Zaczęła się zastanawiać, czy Jack wiedział o zamiarach ojca i czy przypadkiem właśnie z tego powodu nie zachowywał się wobec niej tak odpychająco.

- Trzy procent? Jesteś pewna?

Christina szybko rozprawiła się ze swoim paluszkiem i sięgnęła po następny, by uchronić go przed Gloria.

- Jestem pewna. Mama nie posiada się z radości. Gloria swego czasu pracowała jako główna księgowa w korporacji finansowej, dokładnie więc przeanalizowała stan swoich zasobów i wiedziała, że wystarczy jej na przeprowadzkę, o ile, oczywiście, nie będzie nieprzewidzianych trudności. Jednak tak hojne wsparcie zapewniłoby jej całkowite finansowe bezpieczeństwo. Dla tego samego gotowa była popuścić nieco synowi Patricka. Starszemu panu należało współczuć, że jedno z jego dzieci urodziło się z permanentnie ponurym wyrazem twarzy.

Upiła łyk wody.

- Patrick Fortune jest bardzo sympatycznym człowiekiem.

- To fakt - zgodziła się Christina.

- Szkoda jednak, że nie przekazał genu sympatyczności swojemu synowi - dodała Gloria, odstawiając szklankę. Po chwili zerknęła na Christinę, a w jej spojrzeniu pojawiły się szelmowskie błyski - takie same jak w latach młodości, gdy obie z siostrą, otulone kołdrami, wyznawały sobie najtajniejsze sekrety. - Ale w zamian za trzyprocentową stopę kredytową jestem w stanie tańczyć przez pewien czas choćby z samym diablem.

- Pod warunkiem, że nie jest to żaden z wolnych, romantycznych tańców - wtrąciła Christina, bez wątpienia myśląc o ich niedawnej umowie.

- Coś takiego z pewnością mi nie grozi. Pojawił się kelner z butelką wina.

- Pochodzi z naszych winnic - oznajmił z dumą.

Tuląc butelkę, jakby była ukochanym niemowlęciem, zaprezentował etykietę.

Gloria spojrzała na kelnera i pokręciła przecząco głową.

- Ja dziękuję.

- Ja również - szybko rzuciła Christina.

- Pani wypije kieliszek - zadysponowała Gloria, wiedząc, że siostra odmówiła z delikatności.

- Glory... - zaprotestowała Christina.

- Nie rezygnuj ze względu na mnie, Tino. Nie jestem aż tak słaba - zapewniła Gloria. - Możesz być pewna, że jeżeli spotkanie z Jackiem Fortune'em nie zmusiło mnie do wypicia kilku głębszych, przyglądanie się, jak popijasz wino, nie sprowadzi mnie na złą drogę. Stoję już na bezpiecznym gruncie.

Christina wolała jednak nie kusić losu i ruchem ręki zatrzymała kelnera.

- Proszę o dwa napoje imbirowe.

Gdy mężczyzna zniknął z butelką i do połowy napełnionym kieliszkiem, Christina raz jeszcze nachyliła się w stronę siostry.

- Rzecz w tym, że nie jestem pewna, czy ten grunt jest naprawdę bezpieczny.

Gloria zupełnie nie pojęła jej słów.

- Co takiego?

Christina nieznacznie skinęła głową.

- Bandyta na dwunastej - szepnęła.

Gloria odwróciła głowę. Do restauracji właśnie wchodził Patrick

Fortune w towarzystwie najstarszego syna. Zacisnęła powieki, zbierając siły. Dzisiaj wyraźnie ten facet ją prześladował.

Zrezygnowana, spojrzała na Christine.

- Ze wszystkich restauracji świata musiał wejść właśnie do tej - mruknęła pod nosem.

Christina uśmiechnęła się szeroko.

- Nie jesteśmy w Casablance, a ty w niczym nie przypominasz Humphreya Bogarta - powiedziała, a po chwili, widząc, że jej siostrę niepokoi coś, czego nie pojmowała, dorzuciła:- Oto skutki umawiania się w restauracji usytuowanej w budynku korporacji. Słuchaj, Glory, jeszcze nie złożyliśmy zamówienia. - Schyliła się, by sięgnąć po torebkę. - Chodźmy w inne miejsce.

- Żebyś się spóźniła po lunchu? W żadnym razie. Zbyt krótko tu pracujesz, żeby ryzykować. Odłóż torebkę, Tino. Dzielnie stawię czoło atakowi niestrawności.

Christina przyglądała się, jak nowo przybyli mężczyźni siadają przy wskazanym stoliku.

- Wiesz, muszę przyznać, że jak na przyczynę nagłej niestrawności Jack Fortune to przystojny facet - zauważyła.

Gloria otworzyła menu i udawała, że pochłania ją lektura.

- Taki też był Lucyfer, jeśli wierzyć Biblii - rzuciła od niechcienia.

Christina parsknęła śmiechem.

- Dobra, stara Gloria - język wciąż ostry jak brzytwa. Gloria zachnęła się żartobliwie.

- Musisz wiedzieć, że w czasie dzisiejszego spotkania byłam ucieleśnieniem łagodności i słodczy nawet wtedy, gdy ten facet traktował mnie jak kompletną idiotkę.

Christina spojrzała na siostrę z niedowierzaniem.

- Rozmawiał z tobą?

- Trudno to nazwać rozmową. Rzucił parę sarkastycznych uwag. Powiedziałam ci, że Jack Fortune uważa się za półboga, ja zaś byłam dla niego zaledwie nędznym robakiem, marnym prochem u jego stóp.

Christina pokręciła głową, ubawiona słowami Glorii.

- O ile sobie przypominam, zawsze miałaś skłonność do przesady.

- Nie w tym wypadku. Jack Fortune uważa, że nie jestem godna uwagi takiego profesjonalisty jak on. Wyraźnie widzę to w jego oczach. W tej sytuacji zupełnie nie pojmuję, czemu się podjął tego zadania.

- Może ojciec go poprosił, a on nie mógł lub nie umiał odmówić.

- Może i tak.

Wrócił kelner z napojami, po czym przyjął dalsze zamówienie, przyciskając odpowiednie guziki w elektronicznym notesie.

Gloria, wciąż zdenerwowana, poprosiła jedynie o sałatkę. Bała się, że nie zdoła przełknąć niczego bardziej konkretnego.

- No cóż - podjęła, gdy kelner odszedł już od stolika - jedyną dobrą stroną arogancji Jacka jest to, że przynajmniej nie stanowi zagrożenia.

- Zagrożenia?

- Dla naszej umowy. Ścisła współpraca z oszałamiająco przystojnym mężczyzną mogłaby podkopać moją siłę woli. Ale skoro ten przystojniak jest jednocześnie nadętym snobem - mogę się czuć bezpieczna.

Zerknęła w jego stronę i zobaczyła, że Jack wbija w nią wzrok. Poczowała ścisłanie w dołku i natychmiast pogratulowała sobie wyboru lekkiego dania.

Co się właściwie z nią działo? Ten bubek siedział pod przeciwległą ścianą, a tymczasem Gloria zaczęła odnosić wrażenie, że dzielący ich ludzie i przestrzeń magicznie się rozplývają i nagle w obszernej sali znajdują się tylko we dwoje. Nie ma nawet Christiny i Patricka. Jedynie ona i Jack.

Jakim cudem wcześniej przyszło jej do głowy, że jego oczy są pozbawione życia? Chyba jeszcze nigdy nikt do tej pory nie patrzył na nią z taką intensywnością. Głorię przeszył dreszcz.

Z pewnością zaczęłaby drżeć, gdyby jej ciało nie było tak odrętwiałe. O co chodziło? Przecież jeszcze niedawno się chełpiła, że pozostanie obojętna na urodę Jacka.

Cóż, pycha kroczy przed upadkiem.

Rozdział 5

- Baza do Glorii.

Gloria zamrugła powiekami, gdy wreszcie dotarł do niej głos siostry. Wyrwana z zadumy, zdała sobie nagle sprawę, że Christina macha jej przed oczami dłonią, wyraźnie oczekując reakcji.

- Wybacz, coś mówiłaś? Christina potrząsnęła głową.

- Mogłabym wygłosić całą mowę gettysburską Lincolna, a i tak w tej chwili nie dotarłoby do ciebie ani jedno słowo. Gdzie byłaś? -

Zerknęła w stronę, w którą gapiła się Gloria, ale nie zobaczyła niczego niezwykłego, jedynie dwóch Fortune'ów siedzących przy stoliku. -

Wyglądasz na rozpaloną, Glory. Czy przypadkiem nie bierze cię przeziębienie lub jakaś poważniejsza choroba?

- Mam nadzieję, że nie - odparła Gloria.

Sięgnęła po napój i wypła duszkiem całą szklanę.

Christina znów powędrowała za wzrokiem siostry i zobaczyła, że Gloria wpatruje się w Jacka Fortune'a. To raczej wątpliwe, by zachowanie Glorii miało cokolwiek wspólnego z pewnym siebie, wyniosłym bankowcem - nie po tym, co właśnie o nim mówiła.

Chociaż...

Może powinnam już rozpocząć poszukiwania stroju pokojówki, pomyślała Christina, tłumiąc uśmiech. Nie miałyby nic przeciwko idealnie wysprzątanemu mieszkaniu, a tego właśnie mogła się spodziewać, gdyby siostra złamała ich umowę, bo Gloria -

czegokolwiek się podejmowała - zawsze robiła to niezwykle starannie i dokładnie.

- Jesteś pewna, że nic ci nie dolega?

Gloria skinęła głową odrobinę zbyt energicznie.

- To jedynie podekscytowanie i przejęcie powrotem w rodzinne strony.

Ten argument przemówił do Christiny.

- Naturalna reakcja - powiedziała. - Ja czułam się podobnie, gdy tu wróciłam. - Urwała, bo właśnie podszedł kelner z zamówionymi daniami. - To poważna decyzja - podjęła, gdy odszedł. - Całkowita zmiana trybu życia.

Gloria nieznacznie wykrzywiła usta. Kto jak kto, ale ona nie była nowicjuską w tej dziedzinie.

- Do tej pory powinnam przywyknąć do częstych zmian. Ileż to już ich było w moim życiu? Cztery, jeżeli liczyć też katastrofalne małżeństwo.

- Zapomnijmy o nim. - Christina chętnie udawała samą przed sobą, że tego małżeństwa nie było. O ile zdołała się zorientować, Gary nie był wart Glorii. - Powiedz mi natomiast, czy obejrzałaś już mieszkanie, o którym ci mówiłam?

- Tak, i jestem ci niezmiernie wdzięczna za ten kontakt. Szybko i bez problemu dogadałam się z właścicielką, więc od wczoraj jestem jego lokatorką.

Spędziła nawet w wynajętym mieszkaniu ostatnią noc w odróżnieniu od innych pierwszych nocy w nowych miejscach nie miała

najmniejszego problemu z zaśnięciem.

Christina od razu poweselała.

- Kiedy tylko dotrą twoje meble, poczujesz się całkiem swojsko - jak we własnym domu.

Gloria parsknęła ironicznie.

- Nie za wiele moich mebli przyjedzie do Teksasu.

Te kilka rzeczy, które jeszcze mogła uważać za swoje, kazała z początku przewieźć do magazynu w Red Rock. Dlatego wczoraj prowadziła pertraktacje z firmą zajmującą się przeprowadzkami, by skontaktowali się ze swoją ekipą i skierowali transport pod inny adres.

Christina starała się spojrzeć na sprawę z pozytywnej strony.

- Zawsze chciałaś podróżować z minimalnym bagażem.

- Przynajmniej w dosłownym znaczeniu tego określenia - dodała Gloria.

Jeśli chodzi o bagaż psychiczny i emocjonalny, to już zupełnie inna sprawa, ale pilnie nad tym pracowała. Bardzo pilnie, powtórzyła w duchu, jakby wypowiedzenie tych słów dwa razy mogło wzmocnić końcowy efekt.

- Cóż, nie wiem jak ty, ale ja mam ochotę jeszcze na deser.

- Jestem jak najbardziej za. - Gloria zmusiła się, by nadać głosowi radosną nutę, a jednocześnie zignorować uporczywe i przenikliwe spojrzenie Jacka Fortune'a, wywołujące u niej gęsią skórę. Niemal czuła, jak jego wzrok ogarnia jej postać, przesuwając się po całym ciele.

Do tej pory była przekonana, że w ostatnich latach zdołała

całkowicie skoncentrować się na projektowaniu biżuterii. Bardzo więc nie podobał jej się nieoczekiwany rozwój wypadków.

Gloria kręciła się bosą po mieszkaniu, szykując się do wyjścia. Za kilka minut miał zjawić się tu Jack, by zabrać ją do lokalu, w którym zamierzała urządzić pracownię i sklep. Zastanawiała się przy tym, czy ten negatywnie nastawiony do niej i jej planów facet zaaprobuje dokonany wybór. Cóż, może sobie nie aprobować - ona już i tak podpisała roczną dzierżawę.

Mimo to zżerały ją nerwy. Nie wiedziała jednak, czy stan napięcia wynikał z pełnego zaangażowania się w nowe przedsięwzięcie, czy raczej z faktu, że Jack Fortune bardzo pociągał ją fizycznie,

- Wcale nie jest aż tak atrakcyjny. - Z braku lepszego słuchacza przemówiła do swojego odbicia w szybie. - To jedynie wpływ długiej abstynencji, nic więcej.

Przez ostatnie dwa lata Gloria nie tylko nie tknęła alkoholu, ale także nie spotykała się z żadnym mężczyzną.

Zerknęła w lustro wiszące tuż obok drzwi wejściowych. Dzisiaj postanowiła puścić luzno włosy. Ale czy to przypadkiem nie był błąd? Czy takie uczesanie nie jest zbyt frywolne jak na poważną kobietę interesu?

- Unikasz pilnie zachowań, które są dla ciebie zgubne, prawda? - spytała na głos.

Kobieta w lustrze potwierdziła skinieniem głowy.

Jeszcze na długo przed umową z siostrami zdecydowała, że mężczyźni są czynnikiem destrukcyjnym w jej życiu. Przynajmniej ten rodzaj mężczyzn, który do tej pory przyciągał jej uwagę - przystojni faceci o uwodzicielskich oczach, ale pozbawieni serca i charakteru. Kiedy poznała Gary'ego, sądziła, że będzie inny. Przez kilka pierwszych tygodni był wobec niej bardzo opiekuńczy - zdawał się prawdziwą opoką. To prawda, nie zakochała się w nim bez pamięci, ale już wówczas doszła do wniosku, że podobne uczucia są domeną nastolatków lub ludzi żyjących w świecie fantazji. Uznała, że Gary okaże się dobrym partnerem i że choć przez resztę życia nie zazna zawrotnego szczęścia, to na pewno będzie zadowolona i bezpieczna.

Czas boleśnie zrewidował jej oczekiwania.

Niedługo po ślubie przekonała się, że solidność i opiekuńczość Gary'ego to jedynie przybrana poza, za którą krył się człowiek dążący do dominacji i kontroli. Ponieważ Glorią było łatwiej manipulować, gdy znajdowała się pod wpływem alkoholu czy narkotyków, bynajmniej jej nie zniechęcał do tych nałogów.

Nieudane małżeństwo i rozwód odcisnęły na Glorii swoje piętno. Doszła do wniosku, że nie może ufać własnym osądom, szczególnie gdy w grę wchodzi mężczyźni. Dlatego w tym samym czasie pożegnała się z butelką i skutecznie stłumiła w sobie wszelkie romantyczne uniesienia.

Ta decyzja okazała się dla niej korzystna. Gdy odstawiła alkohol, odkryła w sobie plastyczny talent. Teraz mogła się całkowicie skoncentrować na budowaniu kariery.

Powróciła na łono rodziny i stanęła przed nowymi wyzwaniami. Niespodziewanie przyszedł jej na myśl Jack. Musiała przyznać, choć niechętnie, że potrzeba związania się z mężczyzną była dwa razy silniejsza od pociągu do alkoholu.

Cóż, pragnienie posiadania tego, czego nie można mieć, to przecież takie ludzkie.

- Ani przez chwilę nie zapominaj, jaki z niego bubek, Glory - napomniała się głośno i ruszyła na poszukiwanie butów. Znalazła je przy kuchennym kontuarze. - Na dodatek ten facet jest chodzącą bryłą lodu. Kobieta, która chciałaby mieć z nim cokolwiek wspólnego, musiałaby nieustannie nosić ciepłą, barchanową bieliznę, inaczej by zamarzła.

Ta myśl ją rozbawiła, ale na krótko, bo właśnie rozległ się dźwięk dzwonka.

Balansując chwiejnie w jednym bucie, złapała się za kontuar, próbując włożyć drugi.

- Chwileczkę! - wykrzyknęła i niezdarnie podskakując, ruszyła w stronę drzwi. Po kilku krokach zdołała w końcu wsunąć stopę w but na wysokiej, cienkiej szpilce. Przystanęła, by wygładzić spódnice, która podjechała do góry w czasie ekwilibrystyki z butami, potem wzięła głęboki oddech i złapała za klamkę.

- Idealna punktualność - rzuciła radośnie na widok stojącego w progu Jacka.

Wkroczył do mieszkania niczym udzielny książę, biorący w posiadanie nowe włości.

- To dla mnie typowe.

Uroczy jak zwykle, pomyślała Gloria.

- Dobrze wiedzieć - odparła. - Wezmę tylko torebkę.

Pospieszyła w stronę kuchennego kontuaru. Jack tymczasem rozglądał się po mieszkaniu. Był to adaptowany na cele mieszkalne bardzo duży strych z jakimiś pomieszczeniami po obu stronach. Jedno z nich zapewne służyło za sypialnię. Obecnie natomiast znajdowali się w miejscu, które najwyraźniej pełniło rolę salonu, kuchni i jadalni jednocześnie. Tyle że jedynym meblem był tu stojący przy kuchennym kontuarze wysoki stołek. Czy jej sypialnia jest równie pusta? Ta myśl pojawiła się nie wiadomo skąd i Jack szybko wyrzucił ją z głowy.

- Meble jeszcze nie dojechały?

- Słucham? - Gloria potrzebowała kilku sekund, by dotarła do niej treść pytania. - Jeszcze nie - odparła i wzruszyła ramionami. -

Choć gdy już tu będą, nie dostrzeże się szokującej różnicy.

- Minimalistka?

- Coś w tym rodzaju.

Spostrzegła, że Jack bacznie lustruje jej twarz. Jezu, ten facet powinien zmienić zawód i zostać naczelnym śledczym w CIA.

- Mówiłaś, że twój sklep doskonale prosperował.

Z trudem się powstrzymała, by mu nie powiedzieć, żeby przestał wtykać nos w nie swoje sprawy. Co właściwie się z nią działo?

Podobne zachowanie nie leżało w jej naturze. Zazwyczaj lubiła rozmawiać z ludźmi, lubiła się czegoś o nich dowiadywać i nie miała nic przeciwko temu, by opowiadać o sobie. Ten mężczyzna jednak

wyzwalał w niej najgorsze instynkty. Niestety, nie mogła pozwolić sobie na taki luksus, by dać im upust; musiała zmusić się do uprzejmości. Nie wolno jej dopuścić do tego, żeby Jack wytoczył przeciwko niej jakiegokolwiek argumenty, gdy będzie relacjonował swojemu ojcu ich dzisiejsze spotkanie.

- Tak było w istocie - odparła z dumą w głosie. - Czego, Niestety, nie mogę powiedzieć o swoim małżeństwie - dodała już mniej pewnym siebie tonem.

Spojrzał na jej dłoń. Na serdecznym palcu nie było nawet śladu po obrączce; choćby nieco jaśniejszego paska odcinającego się od opalenizny. A więc musiała się rozwieść dość dawno temu. Gloria powędrowała za jego wzrokiem. Ciekawe, nad czym się zastanawiał? Domyślając się, o co chodzi, postanowiła wyjaśnić sprawę.

- Wykupiłam się meblami. Mój eksmąż był do nich bardziej przywiązany ode mnie. Choć przyznaję, że brakuje mi telewizji.

- Nie masz telewizora?

Jack sam rzadko cokolwiek oglądał, jedynie od czasu do czasu kanał CNN, i to tylko dlatego, żeby mieć pojęcie o bieżących wydarzeniach w kraju i na świecie. Uważał jednak, że kobiety nie są w stanie żyć bez popularnych talk-show i seriali.

- Mam. - Aktualnie stał na skrzynce w jej sypialni przed turystycznym materacem, który pożyczyła od brata. - Ale nie taki jak w Denver. Tamten kosztował więcej niż mój pierwszy samochód. Był plazmowy - dorzuciła. - Gdy oglądałam program, miałam wrażenie, że tkwię w środku akcji. Nawet reklamy wydawały się zabawne i

zajmujące.

Z niewielkiej szafy wbudowanej obok frontowych drzwi Gloria wyjęła płaszcz i wsunęła ramię w rękaw. Nagle poczuła, że Jack chwytą usłużnie drugą połą, by ułatwić jej włożenie okrycia.

Jego bliskość sprawiła, że oblała ją - teraz już znajoma -fala ciepła. Odsunęła się gwałtownie i omal nie wpadła przy tym na ścianę. Poczua się jak ostatnia niezdara.

- Dziękuję - bąknęła, spoglądając mu w oczy.

- Nie ma za co.

Wyszli na korytarz, gdzie Jack cierpliwie czekał, aż Gloria zamknie drzwi. Jego uwagę zwróciły nogi Glorii -wyjątkowo piękne i seksowne, co podkreślał jeszcze krótki płaszcz. Trudno zresztą było nie zwrócić na nie uwagi. Zirytowany stwierdził, że wpatruje się w nie dłużej niżby sobie życzył.

- Zbierajmy się - rzekł i ruszył w dół po schodach, bowiem w budynku nie było windy.

- Wydawało mi się, że to właśnie robimy - odrzekła Gloria, idąc tuż za nim.

Powstrzymał się od komentarza. Na parterze przytrzymał drzwi, ale tylko dopóki do nich nie doszła. Nie przepuścił jej przodem, lecz skierował się w stronę samochodu.

Otworzył drzwiczki od strony pasażera, jednak tym razem nie zdezerterował. Poczekał, aż Gloria się usadowi, zatrzasnął za nią drzwiczki i dopiero sam wsiadł do auta.

- Dlaczego to robisz? - spytała nieoczekiwanie, gdy już usadowił

się za kierownicą.

Jack przekręcił kluczyk w stacyjce, pobudzając jaguara do życia.

- Ponieważ miejsce, do którego jedziemy, znajduje się dość daleko stąd, a jak na mój gust jest zbyt zimno na spacer.

Podawała mu adres centrum handlowego, kiedy zadzwonił rano, by potwierdzić spotkanie.

- Nie mówię o wyprawie do sklepu. Pytam, czemu zostałeś moim doradcą.

Jak na pewnego siebie, asertywnego człowieka przystało, Jack odparł szczerze i bez ogródek.

- Bo ojciec mnie o to poprosił.

Dla niej nie był to wystarczający argument. Przywykła do samodzielnego działania i choć przydałoby jej się wsparcie Fortune'ów w tej jakże konkurencyjnej branży, nie zamierzała robić czegokolwiek kosztem własnej dumy. Nie potrzebowała pomocy Jacka, nieustannie traktującego ją z góry i mierzącego krytycznym wzrokiem. Jakkolwiek na to patrzeć, to właśnie niska samoocena doprowadziła ją do nałogu i w końcu do odwyku, nie zamierzała więc pozwolić, by teraz ktoś znowu podkopywał jej wiarę we własne siły.

- Posłuchaj, to oczywiste, że wołałbyś przebiec boso po rozżarzonych węglach, a zaraz potem poddać się kanałowemu leczeniu zęba bez znieczulenia, niż mieć cokolwiek wspólnego z moim przedsięwzięciem, więc może daj sobie spokój. Poinformuj ojca, że wszystko w porządku, a ja zabiorę się do organizowania pracowni i sklepu tak, jak to robiłam dotychczas w Denver.

Większość ludzi oddałaby wiele za poparcie jego rodziny. Co więc, do cholery, za tym wszystkim się kryło?

- Tak po prostu? - zapytał Jack.

Gloria, świadoma, że Jack bacznie ją obserwuje, patrzyła prosto przed siebie na drogę.

- Mniej więcej.

Dla niego to wszystko nie miało sensu.

- Wydawało mi się, że prosiłaś ojca o pomoc. Gloria uznała, że najwyższy czas uściślić pewne fakty.

- Nie. To moja matka zwróciła się do twojego ojca o pomoc. - Dobrze wiedziała, że Maria kierowała się jak najlepszymi intencjami. Miała też świadomość, że poproszenie matki, by przestała zadrećcać się jej sprawami, nic by nie dało. Maria Mendoza nieraz powtarzała, że troska o dzieci to dożywotni wyrok dla każdej matki. - Nieustannie się przejmuję mną i moimi sprawami. Dla mojej mamy będę „małą dziewczynką” nawet wtedy, gdy już zdmuchnę dziewięćdziesiąt świeczek na urodzinowym torcie.

Jack zaśmiał się, usiłując przy tym nie zwracać uwagi na ponętny wykrój ust Glorii.

- Rozumiem, w czym rzecz. Choć muszę przyznać, że ojciec stara się nie wtrącać do moich spraw.

Ciekawe, czy miał na myśli sprawy zawodowe, czy osobiste?

- Wydawało mi się, że to jego...

- Owszem, ale od dłuższego czasu kieruję centralą w Nowym Jorku całkowicie samodzielnie.

Urwał szybko, łapiąc się nagle na tym, że opowiada o prywatnych sprawach kobiecie, która była mu całkowicie obca. To zupełnie nie leżało w jego naturze.

- Oddałbyś wszystko, żeby jak najszybciej tam wrócić.

Nie zgadywała - tę tęsknotę widziała wyraźnie w jego spojrzeniu, mimo że starał się ukryć emocje pod maską chłodnej obojętności. Nie ulegało wątpliwości, że centrala w Nowym Jorku była jego ukochanym dzieckiem.

- „Wszystko” to zbyt dramatyczne określenie - oświadczył. - Nie ulega jednak wątpliwości, że jestem wielkomiejskim zwierzęciem.

Powiedział to takim tonem, jakby San Antonio nie było warte ani jego czasu, ani uwagi, i w Glorii natychmiast się odezwała lokalna, teksańska duma.

- San Antonio raczej trudno nazwać zapadłą dziurą.

- Niby racja. Jednak Nowy Jork tak nadzwyczajnie tętni życiem, wibruje specyficzną energią.

Jego entuzjazm oburzył Glorię.

- Zapewne dlatego, że każdy jest tam ogromnie spięty.

Szowinizm sprawił, że uznał jej słowa za osobisty afront.

Niewiele rzeczy tak go irytowało jak czepianie się nowojorczyków.

- Kierujesz się stereotypami...

- A ty nie? - weszła mu w słowo. - Traktujesz nas, miejscowych, jak nieokrzesanych wieśniaków.

- Nas?

Czyżby nie wspominała, że dopiero co przeniosła się tu z Denver?

- Urodziłam się i wychowałam w Red Rock.

Dobrze o tym wiedział, ale pamiętał jeszcze o czymś innym.

- Jednak stąd wyjechałaś.

Powody jej wyjazdu były wielorakie i złożone. Gloria nie zamierzała ich omawiać z pompatycznym, zarozumiałym bubkiem.

- To temat na całkiem inną opowieść. Poza tym... wróciłam - podkreśliła z mocą.

Zbliżali się do dużego, zatłoczonego skrzyżowania, ale Gloria знаła skrót, który pozwoliłby im ominąć korek.

- Skręć w pierwszą w lewo - rzuciła, zaraz jednak zmieniła zdanie. Nie w sprawie kierunku ruchu, ale dalszego rozwoju wydarzeń.

- Chociaż nie. Zatrzymaj.

- Zatrzymaj?! - powtórzył z niedowierzaniem.

Jak ona, do diabła, to sobie wyobraża? Jeżeli staną w takim ścisiku, wszyscy zaczną na nich trąbić jak oszalali.

- Możesz mnie wysadzić na tamtym rogu. Resztę drogi przejdę na piechotę.

Nawet nie próbował zjechać bliżej krawężnika.

- Czy chcesz mnie bezceremonialnie wykopać z tego projektu?

- Nie. Otwieram przed tobą szeroko drzwi i pozwalam ci uciec...

bez urazy - dorzuciła, gdy uniósł ironicznie brwi na wzmiankę o uciekaniu.

Propozycja brzmiała niezwykle kusząco, on jednak nie zamierzał

z niej skorzystać. Ostatecznie dał ojcu słowo, że osobiście i do końca będzie pilotował projekt Glorii. Ponieważ ta kobieta wykazywała mniej więcej tyle samo rozsądku, co opoś na śródku ruchliwej, sześciopasmowej drogi, zapewne zginęłaby marnie, gdyby ją teraz zostawił.

- Skoro już prawie jesteśmy na miejscu, równie dobrze mogę zerknąć na lokal, który wybrałaś.

Nie. Zdecydowanie nie podobało jej się podejście Jacka do sprawy. Im szybciej pozbędzie się tego protekcyjnego zarozumialca, tym lepiej. Pod wieloma względami.

- Odnoszę wrażenie, że traktujesz mnie jak rozkapryszone dziecko, za wszelką cenę usiłujące zaspokoić chwilową zachciankę. Tymczasem ja starannie przeanalizowałam rozmaite opcje, zanim zdecydowałam się na to centrum handlowe, przede wszystkim kierując się bieżącymi kosztami - powiedziała znaczącym tonem. - Pod wieloma względami najlepsze byłoby dla mnie San Antonio Mall, jednak zupełnie mnie na to nie stać. Dlatego postanowiłam, że najpierw zaczepię się w tym centrum, a za rok czy dwa przeniosę się do bardziej eleganckiego miejsca.

A więc jednak zdarzało jej się myśleć, skonstatował w duchu Jack.

- Jestem pod wrażeniem - skomentował głośno.

Czy doprawdy sądził, że jego wrażenia mają dla niej jakiegokolwiek znaczenie?

- Och, cudnie. Będę umierać szczęśliwsza. Cierpliwość Jacka

szybko się wyczerpywała.

- Czy ktoś ci już mówił, że masz ładne usta?

Na nic lepszego nie było go stać? - zapytała się w duchu Gloria. Jeżeli tak, to Jack Fortune może odwiesić rękawice na kołek, ona już wygrała tę potyczkę.

- Nie w ostatnim czasie. Większość osób zwracała uwagę raczej na inne moje walory.

- Cóż, widzę, że twoje ego jest w olimpijskiej formie - rzucił, skręcając w prawo.

- Z pewnością nie dzięki tobie. - Słowa wyrwały się z jej ust, zanim zdążyła się nad nimi zastanowić.

Spojrzał na nią zdumiony.

- A co ja mam wspólnego z twoim ego?

- Od spotkania w windzie traktujesz mnie pogardliwie.

- Poprosiłem jedynie, żebyś wcisnęła guzik trzydziestego piętra.

Jak mogła uważać coś podobnego za pogardę? Czy aby przypadkiem nie jest paranoiczką?

- Nie - zaprzeczyła surowym głosem. - Ty wydałeś mi rozkaz.

- Och, daj spokój. - Starał się powściągnąć złość, jednak z marnym rezultatem. - Próbowałem walczyć ze skutkami długiego lotu - wyjaśnił niechętnie.

Jak na jej oko nie walczył dość energicznie.

- Najwyraźniej skutki wygrały.

Gloria odwróciła głowę, spojrzała na drogę i zamarła: z prawej strony, nie zważając na światła, pędził w ich stronę brązowy Chevrolet.

Gloria zaparła się nogami o podłogę i wykrzyknęła:

- Uważaj!

Jednak już było za późno.

Ułamek sekundy później samochód, który zjawił się nie wiadomo skąd, huknął bokiem w przód jaguara. Co najmniej piętnastoletni Chevrolet, poobijany w wielu miejscach, z obłazącym lakierem, był zdecydowanie cięższym pojazdem. Impet uderzenia zakreślił jaguarem wokół jego własnej osi, a po chwili wewnątrz samochodu wypełnił odgłos przypominający szum gwałtownie spływającej wody. Pole widzenia Jacka stało się zupełnie białe. Zadziałały poduszki powietrzne.

Rozdział 6

Glorię otaczała biel.

Ogarnął ją paraliżujący strach. Oddychała z wielkim trudem, miała wrażenie, że wpadła do środka jakiejś olbrzymiej, koszmarnej lepkiej bezy.

Klaustrofobia - demon, który zawsze podnosił głowę, gdy wsiadała do windy czy wchodziła do małego pomieszczenia - wzięła ją teraz w swoje władanie i od razu zaczęła podstępnie wysysać powietrze z płuc.

Poduszki powietrzne dociskały ją do siedzenia, a pas bez-

pieczeństwa - wrzynając się w uda i ramiona - dodatkowo ją unieruchamiał, potęgując uczucie przerażenia.

Mimo najszczerzych chęci Gloria nie była już w stanie nad sobą zapanować. Zaczęła krzyczeć, a właściwie drzeć się w niebogłosy. Nie ulegało wątpliwości, że w promieniu kilometra każdy to słyszał.

Jackiem wstrząsnął ten krzyk. Serce mu waliło, gdy wyobrażał sobie, co mogło spowodować taką reakcję Glorii. Wspomnienia z wypadku samochodowego Ann jak żywe stanęły mu przed oczami, a w uszach zabrzmiał jej rozdzierający serce jęk, wydany na moment przed śmiercią. Strach chwycił go za gardło. Szamocząc się, napędzany adrenaliną, zdołał w końcu odpiąć pas i zrzucić go z ramienia.

Przekonany, że Gloria jest ciężko ranna, może nawet konająca, zaczął po omacku szukać klamki. Wydawało mu się, że minęły całe wieki, zanim ją odnalazł, ostro szarpnął, po czym z całej siły uderzył ramieniem w drzwi.

- Zaraz będę przy tobie! - wykrzyknął do Glorii, okrążając samochód.

Działając jednocześnie jakby na dwóch różnych planach, poszukał spojrzeniem kierowcy, który spowodował wypadek. Facet nie wyłączył silnika Chevroleta i wszystko wskazywało na to, że zamierza się ulotnić. Właśnie teraz.

- Nawet o tym nie myśl - warknął groźnie Jack, zerkając na jego tablicę rejestracyjną i natychmiast zapamiętując numer. Dzięki fotograficznej pamięci nigdy nie zapomniał niczego, co raz zobaczył. - Pamiętam twoją rejestrację i przysięgam, że cię znajdę, choćbym

musiał wyciągać spod ziemi.

Mężczyzna za kołem poobijanego auta uniósł ręce w geście poddania, przepaszając przy tym chaotycznie i bez składu. Dla Jacka jego słowa były już teraz tylko nieistotnym szumem. Całą uwagę koncentrował na uwięzionej w samochodzie Glorii.

Jeżeli tak krzyczała, to przynajmniej nadal żyła, pocieszał się w myślach.

Gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi jaguara i walcząc z poduszką, próbował odnaleźć ramię Glorii.

- Już w porządku. Jestem przy tobie. Wszystko będzie dobrze - powtarzał raz po raz.

Panika nie opuściła jej nawet wtedy, gdy usłyszała jego głos. Nie była w stanie przezwyciężyć wszechogarniającego ją przerażenia. Wrzask sam wyrywał się z gardła.

- Wyciągnij mnie! Wyciągnij mnie stąd natychmiast! Niemal w tym samym momencie poczuła czyjaś rękę sięgającą ponad jej talią, ocierającą się o kolana. Po chwili został zwolniony zatrzask pasa, dociskającego ją do siedzenia i ktoś wyciągał ją z tego miękkiego grobowca.

Gdy tylko znalazła się na zewnątrz, zaczęła chciwie chwytać ustami powietrze, jakby przez dłuższy czas była odcięta od tlenu. Na nogach jak z waty, kurczowo przywierała do mężczyzny, który uwolnił ją z pułapki. W tych ramionach wreszcie poczuła się bezpieczna i powoli próbowała uspokoić oddech.

- Jakie masz obrażenia? - zapytał rzeczowo Jack.

Czyżby doznała wstrząsu mózgu? Złamała coś w ułamku sekundy dzielącym zderzenie od rozwinięcia poduszek powietrznych, otaczających pasażera miękkim, bezpiecznym kokonem?

Ponieważ nie odpowiadała, Jack spróbował odsunąć ją na długość ramienia, by samemu ocenić sytuację. Gloria za żadne skarby nie chciała go puścić i zaciskała kurczowo ręce na jego szyi, tak że czuł się jak w żelaznym uścisku. Minęła dłuższa chwila, zanim udało mu się w końcu delikatnie, acz zdecydowanie oderwać od siebie Głorię.

- Jakie masz obrażenia? - zapytał ponownie.

Przebiegł szybko wzrokiem po jej twarzy, ale nie zauważył żadnych niepokojących oznak. Ani śladu zadrapań czy skaleczeń, jedynie nieznaczny siniak na czole, bez wątplenia spowodowany zderzeniem z poduszką. Jedno natomiast nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Ta piękna kobieta, z którą jeszcze kilka minut temu prowadził słowną potyczkę, była w głębokim szoku.

W pewnym momencie Jack zdał sobie sprawę z tego, że wokół nich zebrała się liczna widownia.

- Wszystko widziałem - poinformował go jeden z mężczyzn.

Kobieta w jaskrawoczerwonym szaliku na szyi wskazała palcem na kierowcę Chevroleta.

- To jego wina! - pisnęła nerwowo.

Jakiś biznesmen, który jechał tuż za jaguarem, wychylił się przez okno.

- Jeżeli trzeba, chętnie wystąpię w charakterze świadka - rzucił w stronę Jacka.

Głosy dobiegały ze wszystkich stron, nieustannie przybierając na sile. Gloria usiłowała ich nie słyszeć i jak najszybciej odzyskać równowagę. Jak przez mgłę rejestrowała, że Jack prowadzi ją na chodnik. Niczym małe, potulne dziecko pozwalała na to, a jednocześnie nienawidziła roli, w jakiej się znalazła, nienawidziła swoich własnych reakcji. Nie była jednak w stanie ich przezwyciężyć.

Tuż po wypadku, w samochodzie, kompletnie straciła nad sobą panowanie. Nie potrafiła uwolnić się od przerażającego wrażenia, że została pochowana żywcem.

Jack ujął w dłonie jej twarz i poddał ponownym oględzinom. Czyżby się zastanawiał, dlaczego jego ojciec udziela wsparcia kompletnej wariatce?

- Wszystko w porządku? - burknął zrzędliwie. Szorstkość jego głosu otrzeźwiła Glorię, wciąż jednak nie była pewna, czy zdoła wykrztusić z siebie choć słowo, więc jedynie potaknęła skinieniem głowy.

- Doskonale. A więc stój tu i się nie ruszaj - polecił, po czym zerknął przez ramię na mężczyznę w chevroletcie.

- Zaraz do ciebie wrócę, muszę tylko wyciągnąć od tego Maria Andrettiego parę danych dla towarzystwa ubezpieczeniowego. Sprawcę kolizji otaczał wianuszek dobrych Samarytan oraz rządnych sensacji gapiów. Każdy pilnował, by mężczyzna nie zbiegł z miejsca wypadku. Jack szybko uzyskał stosowne informacje. Nie chciał słuchać przeprosin i nie obchodziły go wyjaśnienia kierowcy Chevroleta, że oślepiło go słońce. Ani myślał przychylić się do jego prośby, by nie za-

wiadamiac towarzystwa ubezpieczeniowego, bo czekaja go grube nieprzyjemnosci.

Z tego wszystkiego Jack zdoal wywnioskowac, ze nie bylo to pierwsze wykroczenie tego pozal sie Boze rajdowca.

Ten fakt jeszcze bardziej go rozjuszył. Ludziom tak bezmyslnym i nieostroznym powinno sie dozywotnio zabierac prawo jazdy i wydawac zakaz zbliżania sie do samochodow na odleglosc mniejsza niz kilka metrów.

Moze gdyby on sam swego czasu nie pozwolil Ann usiac za kierownica, to by zyla.

Jack szybko oddalil od siebie te mysl. Wciaz jeszcze nie byl gotow na refleksje na temat wydarzen sprzed lat. Podejrzewal, ze w zasadzie nigdy nie bedzie.

Poslal męczyźnie w chevrolecie lodowate spojrzenie. Nie mial dla niego krzty wspolczucia. Nienawidzil wariackiej jazdy, a ten duren bez pardonu wjechał na skrzyzowanie na czerwonym swietle.

- Mój agent sie z panem skontaktuje - rzucil krótko.

Z komorki zadzwonil po pomoc drogowa. Nie zamierzal nigdzie jechać samochodem, w którym otworzily sie poduszki powietrze, mimo ze teraz juz niemal calkiem sflaczaly. Poza tym, diabli wiedza, w jakim stopniu jaguar zostal uszkodzony. Jack w zadnym razie nie wsiadlby do niesprawnego samochodu.

Schowal komorkę, po czym zapisal nazwiska i numery telefonow kilku gapiow, na wypadek gdyby przedstawiciel agencji chcial przesluchac swiadkow zdarzenia. Jack juz dawno temu nauczyl sie

zabezpieczać na wszystkich frontach. Tymczasem kierowca Chevroleta siedział w swoim aucie z ponurą miną, mamrocząc coś pod nosem na temat wyrachowanych biznesmenów, którym się wydaje, że są panami tego świata. Jack się wściekł, ale postanowił to zignorować. Zniżanie się do jego poziomu w niczym nie poprawi sytuacji.

Najważniejsze, że nikomu nic się nie stało.

Spojrzał w stronę Glorii. Napędziła mu solidnego stracha. Zapisał w palmtopie ostatnie dane i ruszył w stronę chodnika.

Gloria stała tuż przy krawężniku i wyglądała na dużo spokojniejszą. W każdym razie nie miała już tak błędnego wzroku. Niemniej, wciąż nie był pewien jej stanu.

W jego rozmyślania wdarło się przenikliwe wycie syreny. Ktoś zadzwonił po pogotowie albo po policję. A najprawdopodobniej po jednych i po drugich.

- Chcesz pojechać do szpitala na badania? - spytał łagodnie Glorię.

To zabawne, aż do tej pory nie myślał o niej jak o kruchej istocie. Teraz natomiast wydała mu się delikatna niczym figurka z saskiej porcelany, którą łatwo można by rozkruszyć w palcach.

Pokręciła przecząco głową, jednocześnie walcząc o odzyskanie poczucia własnej godności. W chwilach gdy, jak dziś, traciła nad sobą kontrolę, cofała się do stanu sprzed dwóch lat, kiedy była kobietą tak słabą, że nie mogła przeżyć jednego dnia bez różnych wspomagaczy.

Od tamtego czasu bardzo się zmieniłaś, zintegrowałaś swoją osobowość. Nigdy o tym nie zapominaj, napomniała się ostro w duchu.

Raz jeszcze pokręciła głową i wyprostowała ramiona.

- Nie - odpowiedziała na pytanie Jacka. - Już wszystko w porządku.

Wyraz jego oczu jasno świadczył, że jej nie dowierza.

- Jesteś pewna? W samochodzie krzyczałaś, jakby obdzierali cię ze skóry.

Całkiem trafne porównanie, pomyślała. Problem w tym, że nie umiała zapanować nad tą reakcją. A Bóg jeden wie, jak bardzo pragnęła, żeby było inaczej.

Gloria zaczerpnęła głęboki oddech i odwróciła głowę, by uciec od przenikliwego spojrzenia Jacka. Uznała, że należą mu się wyjaśnienia, postanowiła jednak ograniczyć je do minimum.

- Cierpię na klaustrofobię - wyszeptała. Jack jakby nie dosłyszał jej słów.

- Co takiego?

Sfrustrowana, zacisnęła usta. Z wieloma problemami zdołała się uporać, ale nie z tą zmurą z czasów dzieciństwa, której nienawidziła z całego serca właśnie dlatego, że nie potrafiła jej okiełznać.

Kiedy musiała wsiąść do windy, bo piętro, na które chciała się dostać, było zbyt wysokie, by skorzystać ze schodów, jeszcze jakoś sobie radziła, kierując myśli w inną stronę. Dzisiejszy wypadek zdarzył się tak nagle, że nie zdołała się odwołać do rozmaitych technik zalecanych dla odwrócenia uwagi od wyimaginowanego zagrożenia.

- Cierpię na klaustrofobię - powtórzyła głośniej i wyraźniej.

Delikatnie powiodł dłońmi po jej ramionach, jakby jej za-

pewnienia o zdrowiu mu nie wystarczały.

- A więc żadnych ran czy złamań?- Żadnych - potwierdziła stanowczo. - Może za wyjątkiem zranionej dumy własnej - dodała przyciszonym głosem.

Zdumiał ją, gdy skwitował jej wyznanie wzruszeniem ramion. Gdyby nie poznała go lepiej, uznałaby, że to objaw życzliwości.

- Cóż, każdy na coś cierpi - rzucił lekkim tonem. Gapie powoli zaczęli się rozchodzić, a tymczasem wycie syreny było coraz bliżej. Najwyraźniej muszą spędzić tu jeszcze trochę czasu.

- Skoro nie chcesz jechać do szpitala, to może ściągnę taksówkę, żeby zawiozła cię do domu?

- Nie. Przecież muszę ci pokazać, gdzie zamierzam otworzyć sklep.

Spojrzał na nią szczerze zdumiony. Że też po równie dramatycznych przeżyciach mogła jeszcze o tym myśleć! Przecież kilkanaście minut temu mogła zginąć. Z pewnością potrzebowała czasu, żeby wszystko przetrwać. On zresztą też potrzebował wytchnienia i spokoju.

- Z powodzeniem możemy odłożyć tę wycieczkę. Wyprostowała się i uniosła wysoko głowę. Przypominała teraz żołnierza na polu bitwy, gotowego zmierzyć się z własnym strachem i z nacierającym wrogiem. Ciekawe, czy jego zaliczała do tej kategorii? I dlaczego myśl o takiej możliwości była dla niego przykra?

- Nie chcę niczego odkładać - oznajmiła energicznie. Na twarz opadło jej kilka kosmyków, więc Jack odgarnął je miękkim ruchem i

natychmiast się zreflektował. Co też go opętało? I dlaczego ten prosty gest sprawił, że oblała go fala gorąca? Przecież dzień był wyjątkowo zimny.

Może po prostu wciąż odczuwał skutki szoku, tylko nie zdawał sobie z tego sprawy. Scena, która się niedawno odegrała, porażająco przypominała dramatyczne wydarzenia sprzed lat.

Tyle że wówczas to nie on, ale Ann siedziała za kierownicą. Ann, która uparła się na tę przejażdżkę, chociaż wciąż silnie odczuwała skutki popołudniowej, suto zakrapianej imprezy. Postanowił jej towarzyszyć, gdy nie udało mu się jej nakłonić do oddania kluczyków. Może wynikało to z arogancji młodości; arogancji, która kazała mu wierzyć, że są nieśmiertelni, ponieważ przed nimi jeszcze całe, pełne pięknych obietnic życie. Tak czy owak, cokolwiek nim kierowało, uznał, że jeżeli pojedzie z Ann, ona będzie bezpieczna.

Szybko się okazało, jak bardzo się pomylił.

Podobnie jak dziś kierowca Chevroleta, Ann przejechała na czerwonym świetle i uderzyła w inny samochód. Jack świetnie pamiętał towarzyszące mu wówczas przerażenie i ohydny zgrzyt metalu rozrywającego metal. Ale przede wszystkim pamiętał skowyt Ann. Ostatni dźwięk, jaki z siebie wydała. Ona i kierowca uderzonego auta zginęli na miejscu. A Jack? Dla niego skończyło się to licznymi obrażeniami i dwoma tygodniami spędzonymi w szpitalu.

Obrażenia fizyczne okazały się niegroźne. Uraz psychiczny to już zupełnie inna historia. Jack bardzo chciał wówczas umrzeć, połączyć się z Ann na wiečność. Tymczasem rany szybko się zagoiły, nie

pozostawiając praktycznie żadnych blizn.

Z wyjątkiem blizny w sercu.

Od tamtej pory Jack nie miał cienia wyrozumiałości dla ludzi, którzy pozwalali, by alkohol nimi rządził. Co prawda, w oddechu sprawcy kolizji nie wyczuł alkoholu, nie zmieniało to jednak faktu, że ten idiota wykazał się karygodną niefrasobliwością, wjeżdżając na skrzyżowanie przy czerwonym świetle.

Gloria patrzyła na niego niemal wyzywająco i Jack szybko podjął decyzję.

- W porządku. Gdy tylko złożymy zeznania i przybędzie pomoc drogowa, zamówię taksówkę i pojedziemy obejrzeć wybrane przez ciebie miejsce. Pod warunkiem, że rzeczywiście nic ci nie dolega.

- Nie musisz wciąż do tego wracać. Nie zamierzam zmieniać zdania - powiedziała z lekką irytacją Gloria.

Upór. Jack uznał, że to dobry znak.

Przyłożył dłoń do ucha i nachylił się w jej stronę.

- Co mówiłaś? Nie dosłyszałem. Od twoich wrzasków popękały mi bębenki.

Gloria rzuciła mu spojrzenie. Była niemal pewna, że na jego ustach pojawił się cień uśmiechu.

Jack żartował.

To zdumiało ją tak samo jak jego wcześniejsza troskliwość.

- Nie przypuszczałam, że wiesz, co to poczucie humoru. Nachylił się jeszcze bliżej, nie odrywając dłoni od ucha.

- Co takiego?

Roześmiała się, czując, jak opada z niej napięcie. Z radiowozu wysiadł właśnie policjant i ruszył w ich stronę. Przyszedł czas na złożenie zeznań.

Czterdzieści minut później znaleźli się w lokalu na drugim piętrze centrum Big T Mall. Jeszcze miesiąc temu znajdował się tu modny sklep z ubrankami dziecięcymi. Prosperował tak dobrze, że właścicielka postanowiła przenieść się w lepsze miejsce. Niebiesko-różowe litery zostały zeskrobane z witryny zaledwie tego ranka. Tuż przy drzwiach stało wąskie rusztowanie, a samo pomieszczenie znajdowało się w stanie kompletnego chaosu.

Dzięki kredytowi poręczonemu przez Patricka Fortune'a Gloria podpisała umowę dzierżawną trzy dni temu i w tym krótkim czasie musiała skierować licznych amatorów dziecięcej konfekcji do nowej siedziby sklepu. Wszyscy mówili, że mieli nadzieję, iż sklep pozostanie w tym miejscu już na zawsze. Przeprowadzki żałowała szczególnie jedna z kobiet - z pewnością wyjątkowo wierna klientka, bo przyszła z czwórką dzieci. Dwójką w wózku i dwójką uwieszoną poręczy wózka. Charakterystyczne wybrzuszenie w okolicach pasa zatroskanej matki jasno wskazywało, że piąte dziecko jest w drodze.

Gloria miała nadzieję, że kiedyś, w przyszłości, ona też zdobędzie równie lojalnych klientów, którzy zaczną jej poszukiwać, gdy przeniesie się do bardziej eleganckiej dzielnicy.

Zastanawiała się przy tym, czy niektórzy z jej stałych klientów z Denver przyjadą do sklepu w San Antonio lub czy zadadzą sobie trud

skontaktowania się z nią przez stronę internetową sklepu.

W tym momencie jednak zależało jej szczególnie na tym - choć zupełnie nie umiałyby wytłumaczyć dlaczego - by mężczyzna krążący po niewyremontowanym lokalu zaaprobował jej wybór.

Wstrzymała oddech, patrząc, jak Jack rozgląda się na wszystkie strony. Wszelkie ślady poprzedniej działalności zniknęły - z wyjątkiem kartonowej makiety raczkującego niemowlaka, którą Gloria postanowiła na razie zachować jako talizman przynoszący szczęście: pozostałość po świetnie prosperującym sklepie. Gdy Jack lustrował pomieszczenie, Gloria czuła się jak rodzic, którego ukochane dziecko staje właśnie do ważnego egzaminu. Tym bardziej że na obecnym etapie osobom postronnym trudno się było zorientować, jak ostatecznie zostanie zaaranżowana ta przestrzeń.

W końcu Jack spojrział na nią przez ramię.

- I to ma być ta najlepsza lokalizacja?

Mężczyzna, który wyciągnął Glorię z białego grobowca, wyparował bez śladu. Znów stali na ringu, we własnych narożnikach, szykując się do walki.

Może tak zresztą było lepiej, ponieważ jeszcze parę minut temu Gloria autentycznie go lubiła. A to, w połączeniu z fizycznym pociągiem, który do niego czuła i który uparcie nie chciał ustąpić, stanowiło wysoce niebezpieczną kombinację. Owej nastawionej na nieustanną krytykę, pierwotnej wersji Jacka Fortune'a o wiele łatwiej zdoła się oprzeć.

- I to ma być ta najlepsza lokalizacja? - powtórzyła jego pytanie,

dobrze wiedząc, że go zirytuje. - Owszem. Najlepsza. W zasięgu moich finansowych możliwości. Poza tym sklep, który mieścił się tu poprzednio, bardzo dobrze prosperował.

Jack obrócił się powoli dookoła z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Nie miała pojęcia, co w tej chwili myśli, ale na pewno nie było to dla niej nic przyjemnego.

- To był również sklep z biżuterią? - zapytał w końcu beznamiętnym tonem.

Gloria wskazała na makietę opartą o przeciwległą ścianę.

- Nie. Z ubraniami dla dzieci - odparła i zobaczyła, że Jack ściąga brwi.

No, cudnie. Co tym razem?

Z rękami w kieszeniach spodni ruszył w jej stronę.

- To jakbyś porównywała jabłka i pomarańcze. Z determinacją potrząsnęła głową.

- Owoce nie leżą w sferze moich zainteresowań - rzuciła cierpko.

- Kierowałam się natomiast dużą przepustowością tego miejsca. - Jak na złość nie mogła sobie w tej chwili przypomnieć żadnych danych liczbowych. - Przychodzi tutaj wyjątkowo dużo ludzi. Większość sklepów w tym centrum osiąga bardzo dobre wyniki.

W tym momencie, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, wróciły wszystkie liczby i Gloria wyrecytowała je z prędkością karabinu.

Jack patrzył na nią uważnie, w milczeniu, a tymczasem Gloria czuła, jak skacze jej ciśnienie.

- Widzę, że należycie odrobiłaś lekcje - skwitował.

W jego głosie znowu pojawiła się owa paskudna sarkastyczna nuta. A niech to szlag! Ten atrakcyjny, seksowny facet coraz bardziej działał jej na nerwy. Ile razy otwierał usta, natychmiast gasił w niej pożądanie.

- Dziękuję - odparła chłodno - ostatecznie inwestuję tu własne pieniądze.

- Oraz pieniądze mojego ojca - zauważył sucho. - To właśnie one dają ci dużą swobodę manewru.

Spojrzała na Jacka zmrużonymi oczami. Czy zamierza wypominać jej tę pożyczkę przy każdej okazji? Z pewnością.

- Tym bardziej muszę się przykładać do lekcji. -To fakt.

Kolejne starcie dobiegło końca, pomyślał Jack. Walczył z Glorią i dobrze wiedział dlaczego. Z powodu tego wypadku. Wówczas, w samochodzie, niespodziewanie odniósł wrażenie, że musi ją chronić, że ponosi za nią odpowiedzialność. To poczucie nie wypływało jedynie z wrodzonej obowiązkowości, ale z dziwnych, jedynie na wpół uświadomionych uczuć, jakie zaczął żywić do Glorii.

Uczuć niewątpliwie wywołanych wspomnieniami o Ann. Co nie zmieniało faktu, że na myśl o panice, jaką wzbudził w nim krzyk Glorii, ogarniała go irytacja. Potęgowała się, gdy przypomniał sobie, jak zelektryzowała go bliskość Glorii, kiedy kurczowo przywierała do niego tuż po tym, jak wyciągnął ją z jaguara.

Jakaś część jego ja, dawno zapomniana, zaczynała powoli

budzić się do życia.

Uczucia.

To było ostatnie, czego chciałby ponownie doświadczyć. Im szybciej więc pozbędzie się Glorii, tym lepiej.

Rozdział 7

- No i jak się rozwija sprawa?

Wszelkie zagajenia były zbędne. Jack doskonale wiedział, o co pyta ojciec. Miał na myśli Glorię i ten jej sklep z biżuterią.

Patrick zadzwonił wcześniej do apartamentu Jacka w hotelu „Plaza” i poprosił, by syn jeszcze tego ranka wpadł do jego gabinetu. Chociaż Jack z natury nie należał do optymistów, przez jakiś czas łudził się nadzieją, że ojciec powierzy mu inne zadanie poza tym, dla którego przede wszystkim ściągnął go do San Antonio.

Jednak wystarczył rzut oka na twarz Patricka, by natychmiast rozwiały się jego złudzenia.

Po raz kolejny Jack zaczął zachodzić w głowę, czemu ojciec tak bardzo wziął sobie do serca sprawę Glorii. Jasne, Patrick był człowiekiem wielkiego serca - Jack wątpił, czy ktokolwiek inny łoży równie poważne kwoty na cele charytatywne jak jego rodzice - jednak ta drobna sprawa niespodziewanie rozrosła się do monstrualnych wymiarów.

Jack bezwiednie wzruszył ramionami, wsunął ręce w kieszenie i krążąc po wielkim gabinecie, uważnie wpatrywał się w obrazy, które wybrał ojciec, by uprzyjemniały mu chwile w San Antonio.

Niedawno doszły go słuchy, że Patrick zamierza powrócić do Nowego Jorku, a operacje w Teksasie powierzyć Derekowi. I choć Jack również chciał wrócić na Wschodnie Wybrzeże - i to w jak najszybszym czasie - ubodło go, że ojciec brał pod uwagę szybsze awansowanie Dereka niż własnego syna.

Chociaż Derek był jego najserdeczniejszym przyjacielem, w ich wzajemnych relacjach dużą rolę odgrywał element zdrowej rywalizacji. Jack powtarzał sobie, że szczęśliwie owa rywalizacja nigdy nie pozwalała mu osiąść na laurach.

-Wszystko przebiega pomyślnie - odparł Jack, przechodząc do następnego płótna: dramatycznego pejzażu marynistycznego pędzla Turnera. - Co nie zmienia faktu, że zdecydowanie wolałbym być teraz w Nowym Jorku.

Palce Patricka zawisły nad klawiaturą komputera. Spojrzał uważnie na syna i z dezaprobatą pokręcił głową.

- Narzuciłeś sobie szaleńcze tempo, Jack. Zatrzymaj się na moment, odetchnij pełną piersią.

Jack przez ramię zerknął na ojca. Czyżby staruszek nie pojmował, że jego irytacja wynikała nie ze zbyt szybkiego tempa, ale wręcz przeciwnie?

- Jak na razie nie brakuje mi tchu.

Jego słowa nie wywarły jednak pożądanego efektu.

- Wypieranie oczywistych faktów jest niezaprzeczalnym sygnałem, że twój stan jest o wiele gorszy, niż ci się zdaje

- ciągnął Patrick.

Kompletnie tracąc zainteresowanie kolejnym obrazem, Jack podszedł do ojcowskiego biurka i począł stukać po blacie palcami.

- Tato, ja lubię swoją pracę.

Wyraz twarzy Patricka natychmiast złagodniał.

- Wiem, i bardzo mnie to cieszy. Nie ma nic bardziej satysfakcjonującego niż zarabianie na chleb pracą, którą się lubi i w której odnosi się sukcesy.

- Ale?

Jack był pracoholikiem pierwszej wody, Patrick więc dobrze wiedział, jak trudne czeka go zadanie. Jednak wiedział też, że tylko dzięki żonie jego własna dusza została zbawiona, i nie zamierzał zrezygnować z walki o duszę syna.

- Ale nie może być ci towarzyszem wieczorami w domu. Jack zaśmiał się triumfalnie. Ojciec pięknie sam się podłożył.

- Oczywiście, że może. Dzięki laptopom, PDA, Internetowi...

Patrick posłał synowi surowe spojrzenie.

- Doskonale wiesz, co mam na myśli. Potrzebujesz rodziny, żony i dzieci.

Jack rozłożył ręce, zniecierpliwiony. Ta zabawa zaczynała grać mu na nerwach. Do tej pory był święcie przekonany, że jedynie kobiety muszą wysłuchiwać podobnych tyrad od swych matek. Jeszcze przed momentem założyłby się o grube pieniądze, że jego ojciec nigdy nie

zaprzętałyby sobie głowy takimi nonsensami. Teraz się okazuje, że z pewnością by przegrał zakład.

- Ja już mam rodzinę, tato. Mam ciebie i mamę, i tę bandę cholernie wkurzających ludzi, którzy - wedle twoich zapewnień - są moim rodzeństwem. - Uśmiechnął się szeroko. W gruncie rzeczy bardzo kochał braci i dużo młodszą siostrę, nie zamierzał jednak iść w ich ślady i namiętnie płodzić dzieci. - Jak na mój gust tak liczna rodzina powinna zadowolić nawet najbardziej wymagających. Patrick nie spuszczał wzroku z syna.

- Mam na myśli twoją rodzinę.

Jack posłał ojcu spojrzenie niewiniątka.

- A ciebie i mamę to niby wypożyczyłem na czas określony?

- Potrzebujesz żony, Jack. Żony - podkreślił Patrick z mocą. - I dzieci. Mnóstwa dzieci - dorzucił, zanim syn zdążył otworzyć usta.

Jack podszedł do okna. Ciemne chmury już od wczoraj groziły deszczem i teraz rozpadało się na dobre. Po szybach spływały strugi wody, a świat wyglądał szaro i ponuro. Nie lepiej przedstawiał się nastrój Jacka.

- Nie jestem pewien, czy podołałbym roli męża i ojca - rzekł do ojcowskiego odbicia w szybie.

- Cóż, nigdy się o tym nie przekonasz, jeżeli do końca życia będziesz się chował za korporacyjnymi raportami.

Jack gwałtownie odwrócił się w stronę ojca. Jeszcze nikt nigdy nie zasugerował, że on, Jack Fortune, jest tchórzem. Z najwyższym trudem więc powściągnął gniew.

- Ja się za nimi nie chowam, tato, ja je analizuję. Na tym polega moja praca. Przypominam ci, że za to właśnie mi płacisz.

Patrick uznał, że najwyższy czas powrócić do meritum.

- A gdy już o obowiązkach mowa, jak tam sprawy Glorii Mendozy?

Jack natychmiast zauważył, że ojciec pominął jej nazwisko po mężu. Czyżby Gloria podjęła formalne kroki, żeby się go pozbyć, czy też może Patrick chciał, by syn dobrze wbił sobie w głowę, że ma do czynienia z kobietą wolnego stanu? Nie, to niemożliwe. Z ojcem zawsze łączyła go relacja oparta na szczerości i otwartości. Matka mogłaby spróbować manipulacji, mającej doprowadzić do romantycznego rozwoju wypadków, ale w żadnym razie nie Patrick Fortune, mimo że chwilowo zdawał się zatracać swoją słynną trzeźwość myślenia.

Tym bardziej więc należało wyłożyć kawę na ławę.

- Tak czy owak, ojcze, nadal jestem przekonany, że powinieneś powierzyć tę mało znaczącą sprawę komuś innemu.

- Jack nawet nie musiał się długo zastanawiać, by wysunąć kandydata. - Na przykład Derekowi. On ma o wiele więcej cierpliwości.

Patrick milczał przez dłuższą chwilę, przypominając sobie, jak sprytnie pokierował wydarzeniami i spowodował, że jego protegowany zatrudnił siostrę Glorii na stanowisku analityka inwestycyjnego. I, co tu ukrywać, czuł się z tego powodu bardzo dumny. Jeżeli choć trochę dopisze mu szczęście, w przypadku Jacka także osiągnie zamierzony cel.

- Derek tkwi w tej chwili po uszy w innych projektach -odparł wymijająco.

Czyżby ojciec uważał go za zepsutego, bogatego panicza? Czy już wielokrotnie nie dowiódł swojej wartości i przydatności dla firmy?

- A ja to nie?

- Powiedziałem ci już, Jack, że to, jak mówisz, niewiele znaczące przedsięwzięcie wymaga twojego zaangażowania.

Podobnie jak Gloria, dorzucił w duchu. O ile nie myliło go przeczucie, potrzebowała Jacka prawie tak bardzo jak on jej.

Jack wpatrywał się bacznie w twarz ojca i obserwował zachodzące na niej zmiany. Widział, że w jego głowie rodzą się z szybkim tempie różne pomysły, nie umiał jednak rozszyfrować ich treści.

A może raczej nie chciał, ponieważ obawiał się, że to, co by odkrył, bardzo by mu się nie spodobało.

- Nad czym tak dumasz? - zapytał.

Patrick rozsiadł się wygodniej w fotelu i popatrzył na swojego pierworodnego. Jack nigdy mu nie przysparzał najmniejszych kłopotów. Może więc zbytnia doskonałość niekiedy stawała się problemem.

- Nad tym, jak bardzo jesteś do mnie podobny. I że w twoim wieku także z determinacją buntowałem się przeciwko zwolnieniu tempa. Długo to trwało, w końcu jednak odkryłem, że ściagam się z sobą samym. A takiej walki nigdy nie można wygrać.

Jack parsknął śmiechem - to były święte słowa.

- Ale nie można też przegrać - zauważył przewrotnie.

Całkowite poświęcenie pracy boleśnie waży na życiu człowieka. A praca, jak swego czasu uświadomił sobie Patrick, to zimna i okrutna metresa.

- Zależy od definicji przegrywania - powiedział.

- Żadna definicja tego zjawiska nie figuruje w moim słowniku - odparował natychmiast Jack. - Ja nigdy nie znajdę się wśród przegranych.

Patrick przez dłuższą chwilę wpatrywał się w syna. Ktoś postronny uznałby Jacka za zarozumialca, którego należy szybko ściągnąć na ziemię. Patrick jednak wiedział, że ze strony syna to nie są czcze przechwałki.

Co nie zmieniało faktu, że przydałoby mu się więcej skromności i pokory.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, synu - powiedział cicho. - Mam taką szczerą nadzieję. Za tym wszystkim z pewnością coś się kryło, zdecydował Jack. Nie umiał jednak zgadnąć, o co chodzi. Staruszek zachowywał się bardzo dziwnie. I nie miało to nic wspólnego z faktem, że ostatnio częściej niż kiedykolwiek powierzał innym swoje obowiązki. Oczywiście nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że w razie kryzysu, a takie pojawiały się kilkakrotnie w przeszłości, ojciec poprowadziłby podwładnych do boju, zwarł szyki, ustawił wszystkich na właściwych pozycjach. Jack uśmiechnął się pod nosem. Nikt nie robił tego lepiej niż jego ojciec.

Gdy sprawy toczyły się gładko, Patrick popadał w swoiste

lenistwo. Może w końcu dawał o sobie znać wiek. Do Jacka nagle dotarło, że może czas, by ojciec ustąpił ze stanowiska.

Ta myśl nie poprawiła mu humoru. Bez względu na to, co obecnie głosił ojciec, korporacja Fortune-Rockwell była esencją jego życia. Poza tym Patrick oszalałby bez pracy. Nie. Lepiej, żeby nadal zachował swoją pozycję, a w razie potrzeby on, Jack, zajmie się wszelkimi ewentualnymi niedociągnięciami. Ostatecznie nic nie było ważniejsze dla Patricka od jego korporacji.

Gdy Jack sobie to uświadomił, poczuł drobne, przelotne ukłucie w sercu.

Czy zostaną mi tylko puste cztery ściany i sterty dokumentów? Na tym ma właśnie polega życie?

Do diabła! Najwyraźniej zbyt przejął się słowami ojca. Ostatecznie, nie dla każdego szczytem szczęścia jest posiadanie żony i dzieci, bez względu na to, co na ten temat twierdził ojciec. Jedyna, prawdziwa miłość jego życia zmarła dawno temu. Kropka. A Jacka nie interesowały substytuty.

Spojrzał na ojca i zauważył, że staruszek zbiera się do następnej przemowy. Postanowił więc natychmiast się ulotnić.

- No dobrze. W takim razie pojedę zobaczyć, jak się miewa twój ulubiony projekt.

Patrick uśmiechnął się triumfująco. Jack raczej wątpił, by miało to cokolwiek wspólnego z przemówieniem, które ponoć właśnie pisał, ale wołał nie zadawać żadnych pytań.

- Doskonały pomysł - usłyszał na pożegnanie.

Im szybciej sfinalizuję projekt Glorii, tym prędzej będę mógł się pozbyć tego ohydneho, wynajętego dodge'a, zostawić za sobą San Antonio i wrócić do tętniącego życiem, ukochanego Nowego Jorku, pomyślał Jack, parkując przed centrum handlowym.

Może podobne rozwiązanie zrobiłoby dobrze także ojcu: powrót na Wschodnie Wybrzeże, gdzie prowadziło się poważne interesy, a wszystkie inne sprawy schodziły na dalszy plan.

Wszedł do pierwszego z czterech domów towarowych składających się na centrum Big T Mall. Pograżony w zadumie, szedł przez labirynt korytarzy, nie zwracając uwagi na wystawy.

Kiedy jednak znalazł się na drugim piętrze, mimo zamyślenia zdał sobie nagle sprawę z otoczenia i w tym samym momencie dotarło do niego, że Gloria miała rację. Po centrum kręciło się mnóstwo ludzi. A przecież był to zwykły, roboczy dzień. Sklepy otwarto zaledwie półtorej godziny temu, a tymczasem już w każdym z nich kręcili się klienci. Było to również bez wątpienia miejsce spotkań towarzyskich. Skoro nie przyszedł tutaj w porze lunchu ani w czasie święta, tak zapewne wyglądało to na co dzień.

Czyżby przypadkowy strzał w dziesiątkę?

Nie, to niesprawiedliwa ocena Glorii, zdecydował Jack. Trzeba jej oddać sprawiedliwość, że choć uparta, nie jest w tym fachu zupełną nowicjuską.

Jack sprawdził, jak dotychczas radziła sobie w interesach. Wszystko wskazywało na to, że w Denver szło jej całkiem nieźle. Istniały więc podstawy, by przypuszczać, że i w San Antonio odniesie

sukces.

Czemu jednak w ogóle zdecydowała się na przeprowadzkę do Teksasu?

Czy tylko dlatego, by uciec przed byłym mężem i połączyć się z rodziną, czy może miała jeszcze inne powody? A może prześladowały ją przykre wspomnienia, od których przeprowadzka miała ją uwolnić?

Taki powód byłby dla Jacka zrozumiały. Kiedy Ann odeszła tak nagle i tragicznie, pozostawiając go w emocjonalnej pustce, miał ochotę uciec od życia. Wszędzie, gdzie się ruszył, widział jej twarz, każde miejsce przypominało o wspólnie spędzonych chwilach. To było istne piekło. Gdyby nie pozostał mu zaledwie jeden semestr do ukończenia studiów i gdyby ojciec nie użył całej swojej imponującej siły perswazji, niewykluczone, że poddałby się przygnębieniu i resztę życia spędził bezproduktywnie, wylegając się bez najmniejszej przyjemności na tropikalnej plaży.

Jack uśmiechnął się ironicznie pod nosem. Kogo on chciał oszukać? Był przecież klasyczną osobowością typu A, nie ma więc mowy, by popijanie drinków z wydrążonej skorupy orzecha kokosowego stało się jedynym celem i sensem jego życia.

Nadal jednak otwarte pozostawało pytanie, dlaczego Gloria zdecydowała się na tak radykalną zmianę. Jack nie wierzył, że przyjechała tu tylko po to, by połączyć się z rodziną.

Gdy dotarł do jej sklepu, zauważył, że przez szklane drzwi nie można już zajrzeć do środka, ponieważ zaklejono je dużymi arkuszami pakowego papieru. To było zadziwiające, biorąc pod uwagę osobowość

tej kobiety. W opinii Jacka należała do osób chętnie i przy każdej okazji popisujących się przed szerszym audytorium.

Chwycił za klamkę i drzwi ustąpiły.

Wszedł się do środka, lecz zamiast zapracowanej ekipy remontowej, ujrzał tylko samotnego, szczupłego wyrostka pochylającego się nad puszką z farbą. Chłopak miał na głowie baseballówkę naciągniętą głęboko na oczy i roboczy kombinezon zachlapaný emulsją w odcieniu płatków barwinka.

Pozostali robotnicy zapewne zrobili sobie nadprogramową przerwę. A więc łaska boska, że się zjawił. Gloria ewidentnie nie umiała utrzymać ekipy w ryzach.

Podszedł bliżej do chłopaka.

- Przepraszam, gdzie mógłbym znaleźć Glorię Johansen?

Chłopak odwrócił się gwałtownie, wyraźnie przestraszony. Nieopodal stało włączone radio i chociaż nie grało głośno, muzyka musiała zagłuszyć kroki Jacka.

- A panu co do tego?

Spod baseballówki błysnął uśmiech, który Jack natychmiast rozpoznał.

Skrzywił się nieznacznie. Z bliskiej odległości już zauważył, że pod nieforemny kombinezon kryła się atrakcyjna w kształtach figura.

- Gloria.

Odłożyła wałek i ze śmiechem chwyciła ścierkę, żeby wytrzeć ręce.

Wolałby, żeby przestała się uśmiechać, bo gdy patrzył na jej pięknie zarysowane usta, opuszczała go irytacja. Tylko stając z nią do potyczki, był w stanie utrzymać bezpieczny dystans.

- Co ty wyprawiasz? - zapytał ostro.

- Hm, niech się zastanowię... Kombinezon, farby, pędzle i wałki - zgaduję więc, że zajmuję się malowaniem.

- To widzę. Interesuje mnie natomiast, dlaczego właśnie ty się tym zajmujesz?

- Bo umiem to dobrze robić - odparła bez namysłu, po czym dodała już ciszej, rozbawionym głosem: - A poza tym... Posłuchaj uważnie, bo z pewnością to ci się spodoba.

- Aby zapewnić sobie jego uwagę, złapała go za rękę, co zdecydowanie nie spodobało się Jackowi, nie tolerującemu podobnej poufałości. - Dzięki temu uda mi się nieco zaoszczędzić na wydatkach. To fantastycznie, prawda?

Te słowa tylko pogłębiły jego rozdrażnienie. Jednocześnie Jack ze zdumieniem odkrył, że podziwia jej zaangażowanie i entuzjazm. Choć oczywiście za nic w świecie by się do tego nie przyznał.

- Czy nie masz już nic ważniejszego do roboty?

- Mnóstwo rzeczy - odparła radośnie. - Poza tym malowanie miało przebiegać dużo sprawniej, ale mój brat wystawił mnie do wiatru. - Jedno spojrzenie na jego twarz wystarczyło, by zrozumiała, że będą potrzebne bardziej szczegółowe informacje. - Jorge obiecał mi pomoc, ale w ostatniej chwili coś innego zaprzętnęło jego uwagę.

Jack doszedł do wniosku, że co trzecie słowo padające z jej ust

było kompletnie niezrozumiałe. Jak tak dalej pójdzie, będzie potrzebował książki szyfrów, żeby się z nią porozumieć.

- Zaprzątnęło jego uwagę?

- Obawiam się, że libido mojego brata bierze górę nad je-go poczuciem odpowiedzialności, w każdym razie gdy w grę wchodzi obietnice złożone młodszej siostrze - wyjaśniła zrezygnowanym tonem, wzruszając przy tym ramionami. -Może to i lepiej. Jorge bywa niekiedy niestaranny w robocie. - Nagle w jej oczach zapaliły się żywe ogniki i spojrzała na Jacka tak, jakby go ujrziała po raz pierwszy w życiu. W jej głowie wyraźnie rodził się jakiś szatański plan. - Ty natomiast z pewnością wywiązałyś się perfekcyjnie z każdego zadania.

Zareagował bez wahania.

- Jeżeli chcesz na mnie wypróbować sztuczkę Tomka Sawyera, to od razu ci mówię, że tracisz czas.

Żadna siła by go nie zmusiła, żeby chwycił za pędzel czy wałek.

Niezrażona, ciągnęła temat, Jack zaczął podejrzewać, że poza ciasnymi pomieszczeniami nic nie było w stanie wytrącić tej kobiety z równowagi.

- O ile mnie pamięć nie myli, Tomek udawał, że malowanie jest frajdą, więc w końcu inni chłopcy zaczęli go błagać, żeby im pozwolił spróbować, a nawet przekupywali różnymi skarbami, byle tylko dostąpić zaszczytu bielenia płotu ciotki Polly. - Spojrzała na Jacka z miną niewiniątka, on jednak nie dał się nabrać. - Tymczasem ja nie posunęłabym się do kłamstwa, by cię do czegokolwiek nakłonić.

Przecież Gloria to inteligentna kobieta, zatem celowo była tak

przejrzysta.

- Fakt. Ty odwołałaś się do pochlebstwa. Wciąż miała ten sam niewinny wyraz twarzy.

- W żadnym razie. Oparłam się jedynie na prostych obserwacjach. Jesteś typowym okazem osobowości typu A. Wierzysz w osobiste zaangażowanie i masz potrzebę kontrolowania sytuacji. Ludzie tego pokroju zawsze we wszystkim odnoszą sukcesy. Czy nie mam racji?

Z zafascynowaniem patrzył, jak uśmiech rozjaśnia jej oczy, i doszedł do wniosku, że nie tylko - jak głosiła stara piosenka - irlandzkie oczy są śmiejące, ale bywają takie również te ciemne, hipnotyczne - oczy meksykańskie.

- Nigdy w życiu niczego nie malowałem - zdołał w końcu powiedzieć.

Skinęła głową, jakby właśnie takiej odpowiedzi oczekiwała. Jack nagle odniósł wrażenie, że bierze udział w jakimś tajemniczym rytuale.

- To naprawdę nic trudnego. Najpierw maczasz wałek w farbie. - Uniosła wałek i zaczęła nim jeździć po tacce, na którą wcześniej wylała farbę. - Te wałki absorbują dostatecznie dużo emulsji, by pokryć określoną powierzchnię. - Spojrzała na niego śmiało. - To prawie niemożliwe, żeby coś się nie udało.

W jej oczach dojrzał wyzwanie.

Niespodziewanie odkrył, że bawi go jej pomysł, zaczął się więc zastanawiać, czy przypadkiem nie odurzają go opary farb. Z radia płynęła piosenka Blondie: „I'm gonna getcha, getcha, getcha...”

- Pobrudzę garnitur - zauważył.

- Z tym nie będzie problemu. Mam zapasowy kombinezon. -

Wskazała ruchem głowy za siebie.

Nawet nie zadał sobie trudu, by zerknąć we wskazanym kierunku. Gloria już zdołała wciągnąć go w swoją grę. Ostatecznie, w każdej chwili będzie mógł się stąd wynieść, powiedział sobie w duchu. Na razie jednak postanowił zostać.

- Przygotowałam się na każdą ewentualność.

- Kombinezon miał być dla Jorge. - Gloria zmierzyła Jacka wzrokiem od stóp do głów, po czym uśmiechnęła się triumfalnie. - Ale na moje oko jesteście niemal tego samego wzrostu.

- Co za szczęśliwy zbieg okoliczności.

Zdaje się, że ta kobieta mogłaby nauczyć Tomka Sawyera kilku przemysłnych sztuczek, pomyślał rozbawiony wbrew własnej woli.

- Prawda? Kombinezon jest na zapleczu, jeżeli chciałbyś go przymierzyć.

Jack tkwił uparcie w miejscu.

- A niby czemu miałbym to zrobić?

Nagle odniósł wrażenie, że dzieląca ich przestrzeń gwałtownie zmaląła, choć ponieważ żadne z nich nie ruszyło się ani na krok.

- Żeby zwycięsko stawić czoło kolejnemu wyzwaniu - odpowiedziała bez wahania.

W tym momencie nie dałby głowy, czy miała na myśli malowanie, czy też „kolejne wyzwanie”, do którego go namawiała, odnosiło się do czegoś zgoła innego. Wiedział jedynie, że ilekroć

znalazł się w towarzystwie tej tryskającej energią, żywiołowej kobiety, powstawała między nimi szczególna więź.

Gloria wydawała się cierpliwie czekać na jego reakcję, ale jej mina jasno wskazywała, że jest już pewna swego. Jack z kolei miał świadomość, że mógłby w tym momencie obrócić się na pięcie i wyjść. Zapewne byłoby to najrozsądniejsze posunięcie. Nie lubił zapachu farb, a na dodatek miał na głowie zbyt wiele spraw, by tracić czas na moczenie wałka w niebieskiej mazi.

W końcu, wzruszając ramionami, ruszył przed siebie. Nie skierował się jednak w stronę oklejonych papierem drzwi, ale ku zapleczu.

Cóż, spróbuje czegoś nowego w życiu, co może się kiedyś przydać, tłumaczył sobie po drodze.

Doszedł też do wniosku, że Glorii należy się nagroda za wysiłek, mający na celu ograniczenie wydatków. To uwiarygodniało ją jako kompetentną biznesmenkę.

Poza tym Jack ją okłamał. Już kiedyś zabawiał się w malarza. Gdy studiował, razem ze współlokatorem malował pokój w akademiku. Jedną ścianę wymalowali na czarno, trzy pozostałe - na biało. Wówczas wydawało im się to awangardowe i ekspresyjne. Teraz podobne zestawienie z pewnością doprowadziłoby go do szału.

Kombinezon wisiał na drzwiach do zaplecza. Zdjąwszy marynarkę i krawat, Jack wciągnął go na koszulę i spodnie.

- Miałaś rację! - wykrzyknął. Kombinezon był trochę obcisły, ale nie na tyle, by ograniczać ruchy. - Twój brat i ja jesteśmy rzeczywiście

mniej więcej takiej samej budowy....

Urwał, gdy po wyjściu z zaplecza zobaczył Glorię, balansującą na najwyższym stopniu drabiny. Czy ta kobieta postradała zmysły?

- Co ty, do diabła, wyprawiasz?!

Odwróciła się powoli i spojrzała na niego z wyżyn górnego szczebla. Na jej ustach dojrzał cień uśmiechu.

- Czy mam ci wszystko wyjaśniać od nowa? Maluję.

- Ty nie malujesz - zaprzeczył gniewnie. - Ty się wprost prosisz o skreślenie karku.

Nie tylko jest osobowością typu A, pomyślała Gloria, ale na dodatek zrzęda.

- Tak, stoję na drabinie, ale to nie musi od razu prowadzić do katastrofalnych skutków. Oburzyło ją przypuszczenie, że jest na tyle niezdarna, by stracić równowagę.

Jack nie zamierzał wdawać się w dyskusję.

- Natychmiast zejść stamtąd - rozkazał.

Dobry humor zniknął bez śladu i Gloria spoglądała teraz na Jacka zwięzonymi w szparki oczami. On jednak nie zwrócił uwagi na ten ostrzegawczy sygnał, ponieważ w tej samej chwili wyobraźnia podsuwała mu obraz Glorii spadającej z drabiny.

- Nie masz prawa mną rządzić, Fortune. Jack był jednak odmiennego zdania.

- Owszem, mam, jeżeli ty sama nie wykazujesz za grosz zdrowego rozsądku.

- Dla twojej informacji - już wielokrotnie w życiu wchodziłam na

drabinę.

Otwarte przestrzenie nigdy nie stanowiły dla niej żadnego problemu, podobnie jak duże wysokości.

- Co, ze statystycznego punktu widzenia, tylko przybliżyła cię do wypadku. - Zdecydowanym krokiem podszedł do drabiny. - A teraz złaź.

Glorię ogarniała coraz większa złość. W żadnym razie nie zamierzała się podporządkować rozkazom tego aroganckiego typu.

- Do diabła, Jack, czemu dla ciebie szklanka musi być zawsze do połowy pusta?

- Bo tak zazwyczaj jest. A teraz na dół - zarządził ponownie.

Gloria miała wielką ochotę wygarnąć, co o nim sądzi, nie chciała jednak zrażać do siebie Patricka - ostatecznie żaden dumny z potomka ojciec z pewnością nie ucieszyłby się usłyszawszy, że ktoś wyzwał jego syna od beznadziejnych, impertynenckich bubków. Skończyło się więc na zniecierpliwionym westchnieniu.

- W porządku, już schodzę, ale tylko dlatego, że muszę nabrać farby na wałek.

Jack przytrzymał mocno drabinę, by zapewnić jej stabilność. W jego opinii Gloria poruszała się zdecydowanie za szybko.

Ledwo to pomyślał, Glorii obsunęła się noga. Dziewczyna straciła równowagę i poleciała w dół.

Prosto w ramiona Jacka.

Rozdział 8

Złapał ją, kierując się odruchem.

W jednej chwili Gloria, pewna siebie, stała na przedostatnim szczeblu drabiny, a już w następnej, całkiem bezradna, znalazła się w powietrzu.

Przez moment drabina, gwałtownie pozbawiona obciążenia, chwiała się niebezpiecznie, ale szczęśliwie się nie przewróciła. Jack nie zauważył tego kolejnego zagrożenia. Był zbyt pochłonięty i zafrapowany zaistniałą sytuacją: oto trzymał w ramionach uderzająco piękną kobietę, która wzbudzała w nim całą gamę przedziwnych reakcji, nieznanych mu do tej pory albo dawno zapomnianych.

Obawiał się, że Glorii coś się stało, a tymczasem ona wykrztusiła tylko: „Bardzo cię przepraszam”. Jack z ulgą stwierdził, że na szczęście obyło się bez sińców, złamań czy stłuczeń.

Przynajmniej w jej wypadku. Bo gdy o niego chodziło, nie był jeszcze w stanie oszacować strat.

Tymczasem Gloria z zafrasowaną miną wpatrywała się w jego pierś. Jack spojrzał tam także, żeby się przekonać, co tak bardzo przykuwało jej uwagę. W dłoni wciąż ścisnęła wałek, którym jeszcze przed chwilą dziarsko wywijała. Musiała nim niechcący trącić Jacka, kiedy spadała na łeb na szyję z drabiny, bowiem w tej chwili na jego kombinezonie widniał szeroki, niebieski pas. Pas w odcieniu płatków barwinka.

Ściągnął brwi. Nie trzeba było dużej wyobraźni, żeby uświadomić sobie, jak niewiele brakowało, by trafiła go wałkiem w twarz.

- Wydawało mi się, że miałaś malować nie mnie, a ściany.

Czyżbym się mylił?

- Bardzo przepraszam - powtórzyła.

Spojrzał na nią uważniej i zdał sobie sprawę, że Gloria z trudem walczy ze śmiechem. I śmiech zdecydowanie brał górę. Z zupełnie niezrozumiałych przyczyn, zamiast irytacji, wywołało to u Jacka ciepłe uczucia.

- Całe szczęście, że cię nakłoniłam do włożenia kombinezonu - powiedziała, usiłując z marnym efektem zachować powagę.

- Chyba powinno bardziej cię ucieszyć, że byłem na miejscu i zdołałem cię złapać.

- Do ziemi miałam już niedaleko. Poza tym wcale bym się nie pośliznęła, gdybyś mnie nie zdeprymował.

Poza incydentem w jaguarze Gloria Mendoza zachowywała się tak, jakby miała nerwy ze stali. Wyjątkowo intrygująca kobieta.

Jack obrzucił uważnym spojrzeniem jej twarz, ale tym razem nie dojrzał na niej rozbawienia. A więc mówiła poważnie. To go zaintrygowało.

- Ja cię deprymuję?

Nie powinnam była się do tego przyznawać, zdecydowała w duchu Gloria. Chociaż ... nie wyjawiała przecież mrocznego, kompromitującego sekretu. Ten męczący doradca wreszcie powinien

się dowiedzieć, że zaglądając jej ciągle przez ramię, podkopuje jej wiarę we własne możliwości. Na każdego normalnego człowieka podobne zachowanie działałoby deprymująco.

Spojrzała mu prosto w oczy. Prawdomówność zazwyczaj najbardziej popłacała, a kłamstwa wcześniej czy później wychodziły na jaw.

- Owszem - odparła. - A tak przy okazji, kiedy zamierzasz postawić mnie z powrotem na podłodze? - dodała z rozbawieniem w głosie.

Skoncentrowany na własnych reakcjach, Jack zupełnie zapomniał, że wciąż trzyma Glorię w ramionach. Teraz poczuł się jak ostatni idiota i wypuścił ją z objęć. Zrobił to dość energicznie, a mimo to miał wrażenie, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Wyraźnie rejestrował każdy ruch Glorii, każdy kontakt swojego ciała z jej ciałem.

Co gorsza, nie miał najmniejszej ochoty się od niej oddalać, co było irytującym, bo całkiem mu obcym uczuciem.

Może nie całkiem obcym, poprawił się w myślach. Minęło już jednak wiele lat od czasu, gdy ostatni raz kobieta wzbudzała w nim intensywne pożądanie.

To nie pożądanie, napomniał się ostro, ale banalna, fizyczna reakcja na widok pięknej kobiety - i absolutnie nic poza tym.

Tylko że, ogólnie rzecz ujmując, on nie ulegał wdziękom płci pięknej. Pracował na tak wysokich obrotach, że na kobiety nie było już miejsca w jego życiu. Nawet gdy zabierał z sobą na oficjalne przyjęcia

osobę towarzyszącą, co zdarzało się bardzo rzadko, zazwyczaj zajmował się nie nią, ale nawiązywaniem kontaktów, formowaniem koalicji i pozyskiwaniem sprzymierzeńców dla osiągnięcia zamierzonych celów.

W korporacyjnym świecie należał do mistrzów strategii. Dobrze jednak wiedział, że w świecie towarzyskiego konwenansu plasował się gdzieś pod koniec stawki.

I, do diabła, w żadnym razie nie zamierzał tego zmieniać.

- Co takiego... - Czuł dziwne ściskanie w gardle, musiał więc odchrząknąć, żeby odzyskać swój zwyczajny, niski, głęboki tembr głosu. - Co takiego sprawia, że działam na ciebie deprymująco?

- Wystarczy świadomość, że na mnie patrzysz.

Jack postanowił odwołać się do sarkazmu - jedynej skutecznej broni w odniesieniu do osób pokroju Glorii.

- To raczej niemożliwe, żebym zakładał przepaskę na oczy, ilekroć znajdę się w twoim towarzystwie, nie sądzisz?

- Owszem.

Wygięła usta w szczególny sposób i Jacka ogarnęła idiotyczna pokusa, by posmakować jej warg. Sprawdzić, czy rzeczywiście są tak miękkie, na jakie wyglądają.

Co też, do cholery, w niego dzisiaj wstąpiło?! Co go opętało? Był przecież Jackiem Fortune'em, mógł mieć każdą kobietę, jakiej zapragnął. Rzecz w tym, że tak naprawdę nie chciał żadnej.

Żadnej! - powtórzył z mocą, zdając sobie jednocześnie sprawę, jak mizerne efekty przynosi w tym momencie owe napominanie

samego siebie.

W odruchu samozachowawczym odsunął się na parę kroków od Glorii. Chwilowa utrata kontroli nad swoimi odruchami wprawiła go w gniew.

- No dobrze. Przejdźmy do rzeczy. Od czego mam zacząć? - rzucił sucho.

Od pójścia ze mną do łóżka.

Ta odpowiedź przyszła Glorii do głowy nie wiadomo skąd, szczęśliwie jednak zdołała ugryźć się w język. Gdyby wypowiedziała te słowa na głos, oboje znaleźliby się w bardzo niezręcznej sytuacji.

Choć już sama myśl o tym była wstrząsająca. Co, do diabła, się z nią dzieje? Przecież gdy w końcu do niej dotarło, jak podle traktował ją Gary, bez problemu i żalu zdecydowała się na dobre wyrzucić mężczyzn ze swojego życia. Ostatecznie, to właśnie mężczyźni byli w pewnym stopniu odpowiedzialni za jej katastrofalne decyzje i wybory dokonywane przez ponad dziesięć lat.

Stąd też, gdy zawiązywała pakt z siostrami, robiła to bardziej w ich interesie niż w swoim własnym. Była przekonana, że ona sama już nigdy nie ulegnie pokusie - nie po tym, co przeszła z Garym i kilkoma innymi mężczyznami jeszcze przed nim. Była pewna, że może się od mężczyzn odżegnać z taką samą łatwością jak człowiek niepalący od papierosów.

Czemu więc nagle paskudny nałóg stał się tak kuszący?

Do cholery, przecież ten facet nawet jej nie lubił. Na dodatek był synem człowieka, który miał wspierać finansowo jej przedsięwzięcie.

Taka sytuacja z góry wróżyła komplikacje. Czyżby więc ogarnęło ją chwilowe szaleństwo?

Z całą pewnością. Bo przecież dobrze wiedziała, że nie powinna i, co więcej, rzeczywiście nie chciała mieć nic wspólnego z żadnymi mężczyznami spoza najbliższej rodziny. Koniec, kropka.

Sęk w tym, że nagle sprawy przestały być proste i klarowne. Niech diabli porwą Jacka z tym jego szczególnym spojrzeniem ciemnych oczu, pełnym poczucia wyższości. Już to samo powinno skutecznie do niego zrażać.

A tymczasem wcale się tak nie działo. W napięciu oczekiwała na jakiś ruch z jego strony, bojąc się owego ruchu i pragnąc go zarazem.

- Od czego masz zacząć? - powtórzyła takim tonem, jakby cały czas nad niczym innym się nie zastanawiała, po czym rozejrzała się po sklepie. - Może rozpocznij od tamtego narożnika - zdecydowała w końcu, wskazując na przeciwległą ścianę.

W tym pomieszczeniu było to najodleglejsze miejsce od tego, w którym właśnie się znajdowała. Fizyczny dystans gwarantował bezpieczeństwo. A przynajmniej taką miała nadzieję.

- W porządku - odparł machinalnie, nie patrząc nawet we wskazanym przez nią kierunku.

A zaraz potem, zamiast chwycić za puszkę z farbą, stojącą obok lady, wyjął z jej ręki wałek i położył na zamkniętej puszcze.

- Nie ruszaj się - powiedział niskim, ciepłym głosem. Przez chwilę ważył coś w myślach, by po chwili podjąć decyzję, dla niego samego ekscytującą.

- Sądzę, że najpierw musimy dać upust pewnym emocjom. To oczyści atmosferę.

Gloria desperacko szukała zabawnej, lekko kpiącej riposty, która by odwiodła Jacka od jego zamiarów, bo miała już przeczucie, co się święci. Wiedziała, że to może ją doprowadzić do upadku.

- Nie należę do zwolenniczek duchowych czy też jakichkolwiek innych czystek - oznajmiła wreszcie.

- Niekiedy są konieczne, by można było pójść do przodu. Myśl, Glory! Myśl!

- Słyszałam, że dla oczyszczenia krwi przystawianie pijawek znowu wchodzi w modę.

Do diabła! Dlaczego Patrick Fortune nie spłodził brzydkich dzieci? A w każdym razie, czemu musiał mieć syna, który przyprawiał ją o szybsze bicie serca, ilekroć znalazł się gdzieś w pobliżu?

Los jest okrutnie niesprawiedliwy, zdecydowała Gloria. Przecież odbyła już pokutę i teraz ostatnie, czego chciała, to poddanie się namiętności. W tej chwili najbardziej pragnęła przemienić się w zakonnice albo jeszcze lepiej - w jednego z owych nieszczęśników, znanych z arabskich baśni, którzy strzegli żon sułtana. Eunuchowie - bo o nich mowa - nie wiedzieli nawet, co to libido.

Tymczasem Jack zaczął przetrząsać kieszenie, jakby w poszukiwaniu pijawek.

- Zawiodła dostawa - oznajmił.

- Wielka szkoda. - Gloria czuła się coraz bardziej nieswojo. - W takim razie odłożymy tę operację na inną okazję.

- Glorio? Poczula na policzku jego oddech.

- Słucham?

- Zamknij się.

Zobaczył błysk gniewu w jej oczach i to jeszcze bardziej go podnieciło. Wsunął ręce w jej włosy i przybliżył twarz do jej twarzy.

Serce zaczęło walić Glorii tak mocno, że miała wrażenie, iż za chwilę rozpadnie się na milion kawałków. W odruchu obrony znowu zaczęła wyrzucać z siebie słowa:

- Słyszałam, że ruchomy cel stanowi większe wyzwanie.

- Przyjąłem do wiadomości.

Powiódł palcem po jej dolnej wardze i poczuł, jak ogarnia go pożądanie. Z trudem łapiąc powietrze, przywarł ustami do jej ust.

W tym momencie Glorie opuściła całkowicie zdolność logicznego myślenia.

Jej ciało zareagowało odruchowo.

Zarzuciła Jackowi ręce na szyję i przytuliła się do niego z całym siłą, namiętnie oddając pocałunek. Jeżeli już miała się całkiem zatracić, chciała, by i na nim ten pocałunek pozostawił niezatarty ślad.

Jack natomiast czuł się tak, jakby stracił grunt pod nogami. Nie wycofał się jednak, ponieważ chciał odkryć źródło zniewalającego uroku tej kobiety. Wierzył, że gdy uda mu się jasno zdefiniować przyczynę zauroczenia, łatwo się na nią uodporni i nie będzie już poddawał się namiętności, ilekroć Gloria stanie mu przed oczami.

Z doświadczenia wiedział, że oczekiwania zazwyczaj przerastają rzeczywistość. Nawet drobne nadzieje pozostają niespełnione. A im

więcej człowiek się po kimś lub po czymś spodziewa, tym potężniejsze, bardziej przytłaczające czeka go rozczarowanie.

Tymczasem Jack nie czuł zawodu.

A może inaczej. Był rozczarowany jedynie samym sobą, bo gdy całował Glorię, wcale nie obojętniał, wręcz przeciwnie, odczuwał coraz większe pożądanie.

Miał ochotę kochać się z nią tu i teraz - na podłodze, na ladzie, opierając ją o drabinę. Kochać się z nią w każdym możliwym zakątku tego pomieszczenia.

A jednocześnie nie chciał, by żądze brały nad nim górę, bo wiedział, że oznacza to jedynie kłopoty. Co nie zmieniało faktu, że wciąż nie odrywał ust od jej miękkich warg, poddawał się kojącemu, zmysłowemu zapomnieniu.

Znowu zaczynało brakować mu tchu.

Czuł się tak jak wtedy, gdy ten jeden jedyny raz, w wieku trzydziestu lat, brał udział w nowojorskim maratonie.

Zbierając się w sobie, odsunął się od Glorii, gwałtownie kończąc to, co równie gwałtownie rozpoczął.

Gloria spojrzała na niego zdezorientowana.

- No cóż... - wyszeptała.

- Cóż - powtórzył, bo w głowie miał zamęt.

Gloria zacisnęła usta, by nie poddać się pokusie i nie zacząć całować Jacka od nowa. Jakże pragnęła się z nim w tym momencie kochać! A jednocześnie była wdzięczna, że nie wykorzystał sytuacji i nie posunął się dalej, bo zatraciła się tak bardzo, że mógłby z nią

zrobić, co by tylko zechciał.

- A więc mamy to z głowy - wykrztusiła po chwili.

W żadnym razie, pomyślał Jack. Chyba że nagle zostałby obdarzony nadludzką siłą woli. Jednak, by zachować resztki zdrowego rozsądku, postanowił udawać, że tak jest naprawdę.

- Owszem.

Gloria tymczasem doszła do wniosku, że jeszcze chwila, a zrobi coś głupiego: ponownie rzuci się w jego ramiona. Zdesperowana, odsunęła się o kilka kroków.

- Może więc powinniśmy zabrać się do pracy.

- Może powinniśmy.

W tym momencie był w stanie wypowiedzieć tylko pojedyncze słowa lub powtarzać je za nią. Gonitwa myśli nie pozwalała na sklecenie choćby jednego pełnego zdania - wyrazy wirowały chaotycznie w jego głowie, układając się najwyżej w nonsensowne zlepki. Gloria natomiast czuła, że kolana drżą jej tak samo jak wtedy, gdy Jack wyciągał ją z jaguara, ogarniętą przerażeniem i niemal niezdolną oddychać. Bóg jej świadkiem, że Jack wywoływał w niej niemal te same reakcje co ciasne pomieszczenia. Przede wszystkim więc panikę - taką samą panikę jak podczas ataku klaustrofobii.

Czemu więc pragnęła kolejnego pocałunku?

Dlaczego chciała czegoś więcej niż tylko pocałunku?

Gdy po raz kolejny pomyślała o seksie, mechanizm obronny wreszcie zadziałał.

Nie, do diabła, ona nie wkroczy znowu na tę zgubną drogę, nie

pozwoli, by ponownie zaczęły rządzić nią hormony. Teraz była starsza i mądrzejsza - no, w każdym razie starsza. Czy nie nadszedł więc najwyższy czas, by mądrość dała o sobie znać?

Starając się odzyskać przynajmniej pozory równowagi, Gloria spojrzała po sobie. Jaskrawa plama farby, którą niechcący wysmarowała Jacka, odbiła się i na jej kombinezonie. Pomimo powagi sytuacji Gloria nie mogła powstrzymać się od żartobliwego stwierdzenia.

- Wyglądamy, jakbyśmy należeli do jakiegoś tajnego bractwa - zauważyła z rozbawieniem.

Zaraz potem doszła do wniosku, że nadszedł czas na małe przedstawienie. Przywołała na usta promienny uśmiech, jaki zazwyczaj rezerwowała dla szczególnie wymagających klientów, kiedy była zdecydowana uszczuplić stan ich konta.

- Cóż, cieszę się, że daliśmy upust emocjom i oczyściliśmy atmosferę. Może teraz wreszcie uda nam się zabrać do pracy? - Wskazała na drugi koniec pomieszczenia. - Jeżeli zajmiesz się tamtą ścianą, ja dokończę malowanie w tym rogu. Rzuciła to tak lekkim tonem, jakby całowanie się z obcym mężczyzną było dla niej chlebem powszednim.

Biorąc pod uwagę jej urodę, może rzeczywiście tak było, pomyślał Jack. Kobiety w typie Glorii uosabiały męskie fantazje i wzbudzały silne pożądanie.

Gdy tylko zdał sobie z tego sprawę, odezwało się w nim jeszcze inne, całkiem zapomniane uczucie. Zazdrość.

Jack jednak zdusił owo uczucie w zarodku. To był przecież czysty nonsens. Ostatecznie Gloria była mu niemal całkiem obca. Co więcej, tak właśnie miało pozostać. Za kilka dni ich drogi się rozejdą.

Skwapliwie podporządkował się jej propozycji, odczuwając wielką ulgę, że nie próbowała wszcząć żadnej dyskusji na temat tego, co przez jego głupotę między nimi zaszło. Większość kobiet zażądałaby omówienia sprawy i chciałyby usłyszeć odpowiedź na pytanie, dokąd „to wszystko” miało ich zaprowadzić.

Jakby on miał to wiedzieć.

Tymczasem nie potrafiłby określić, czym było „to wszystko” - nie byłby w stanie zakwalifikować tego, co się wydarzyło. W tej chwili mógł jedynie skoncentrować się na prozaicznych drobiazgach w rodzaju: ile warstw farby należy położyć na ścianę. Jakikolwiek temat wymagający bardziej złożonego procesu myślowego absolutnie teraz nie wchodził w rachubę.

Skinął głową, podniósł puszkę z farbą i chwycił podany mu przez Glorię wałek.

- Dzięki - mruknął.
- Nie ma o czym mówić - odparła.
- Więcej słowem o tym nie wspomnę. Czyżby jej składał jakąś obietnicę? - pomyślała.

Przyglądała się ukradkiem, jak otwierał puszkę i wylewał część zawartości na specjalną, malarską tackę. Wydawał się zmieszany i Gloria zadawała sobie w duchu pytanie, czy i w nim pocałunek wzbudził szczególne uczucia. Miło byłoby wiedzieć, że nie tylko dla

niej był on silnym przeżyciem.

- To dobrze - rzuciła.

A zaraz potem, żeby nie dopuścić do dalszej rozmowy, włączyła radio. Usłyszała liryczną piosenkę miłosną, szybko więc zmieniła stację. Tym razem natrafiła na program dyskusyjny z udziałem słuchaczy - prowadzący właśnie rozwodził się na temat proponowanej, nowej stawki podatkowej. Zirytowana, zaczęła przeszukiwać częstotliwości, aż w końcu natrafiła na stację nadającą przeboje country-and-western.

Jack jęknął głucho i obejrzał się przez ramię.

- Boże, czy ty naprawdę lubisz słuchać takiej muzyki? Świetnie, pomyślała z satysfakcją, a więc znowu znaleźli

się na ringu w przeciwległych narożnikach. Ponownie mieli staczać batalie. Gloria czekała, by powróciły do niej dawna odwaga i wola walki.

Ale nie chciały powrócić. Cóż, może nastąpi to za pewien czas.

- Wyobraź sobie, że zawsze, gdy mam ku temu sposobność - odpowiedziała tymczasem.

Jack odwrócił się z powrotem do ściany, starając się nie zważać na płynące z radia dźwięki.

- Nigdy bym nie przypuszczał, że jesteś fanką ckliwych piosenek.

- Bo nie jestem. Zdecydowana większość melodii country wcale nie jest ckliwa. Wiele z nich ma doskonałe teksty i świetnie opisują ludzkie uczucia.

- Jeżeli tak uważasz.

- Owszem - odparła, maczając wałek w farbie. - Tak właśnie uważam.

Zaczęła nucić w rytm rozbrzmiewającej melodii, by zagłuszyć tęsknotę ogarniającą ją na każde wspomnienie niedawnego pocałunku.

Rozdział 9

Siedzieli przy stojącym na zapleczu biurku, a między nimi leżał karton z dużym plackiem pizzy. Po trzech godzinach malowania, gdy już zasłużyli na odpoczynek, Gloria zamówiła pizzę pepperoni z włoskiego bistro usytuowanego na drugim krańcu centrum. Po obu stronach kartonu stały oszronione butelki z gazowanymi napojami.

Gloria oblizwała usta z resztek sosu, otarła je serwetką, po czym odgryzła kolejny kęs pizzy. Nie wiedziała, co tak naprawdę ma sądzić o Jacku, i wolała się nad tym nie zastanawiać.

Jednego była pewna. Jack Fortune nie należał do mężczyzn, których można łatwo wymazać z pamięci czy odrzucić.

Zwłaszcza po tak namiętym pocałunku.

Na wszelki wypadek postanowiła zająć się jedzeniem i nie odzywać, by przypadkiem nie wspomnieć nawet słowem o tym, co między nimi zaszło.

Drżenie, które wciąż ją przenikało, było zapewne skutkiem długiego celibatu. Jeżeli ktoś przez dwa lata nie mógł ugasić

pragnienia, nawet woda z kranu smakowała niczym szampan. Problem w tym, zdecydowała Gloria, obserwując Jacka spod rzęs, że aż do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest spragniona.

Zirytowana, że nie może zawrócić myśli z drogi, którą w żadnym razie nie zamierzała iść, pociągnęła solidny łyk napoju i sięgnęła po kolejny kawałek pizzy.

Akurat w tym momencie Jack zrobił to samo.

Ich dłonie zetknęły się na krótką chwilę nad kartonem i Gloria z trudem się powstrzymała, by gwałtownie nie cofnąć ręki. Kiedy spojrzał jej prosto w twarz, wyrzuciła z siebie pierwsze lepsze zdanie, jakie przyszło jej do głowy:

- Wytrzymałeś dłużej, niż sądziłam.

Cóż, do diabła, chciała przez to powiedzieć? Czyżby dziwiła się, że nie umknął tuż po tym, jak ją pocałował?

- Co takiego?

- Miałam na myśli malowanie - wyjaśniła, podnosząc do ust kawałek pizzy. - Kiedy zaproponowałam, żebyś wciągnął na siebie kombinezon i zabrał się do pracy, podejrzewałam, że okręcisz się na pięcie i znikniesz. - A ja wówczas poczułabym się o wiele bezpieczniejsza, dodała w myślach. - Dzięki tobie odnawianie zostało niemal skończone. - Uśmiechnęła się, po czym wbiła zęby w swój, czwarty już, kawałek pizzy. - Jak tak dalej pójdzie, będę mogła otworzyć podwoje w przyszłym tygodniu. Jutro ma się zjawić spec od malowania liter.

- Czyżbyś zrezygnowała z własnoręcznego wykonania szyldów?

- spytał Jack, nie kryjąc ironii.

Gdzie ona to wszystko mieści, zastanawiał się przy tym. Do tej pory pochłonęła więcej niż trzy razem wzięte kobiety, które ostatnio zabrał na kolację, a na dodatek jadła z tak wielkim apetytem, że patrzyło się na to z największą przyjemnością. Uważaj chłopie, napomniał się w duchu. Wchodzisz na grząski grunt. Jeżeli zaczniesz się zachwycać sposobem, w jaki ona je, będziesz zgubiony.

Gloria parsknęła śmiechem.

- W żadnym razie. Bazgrzę jak kura pazurem. Nikt nie potrafiłby odczytać, jak brzmi nazwa sklepu.

Jack kiwał potakująco głową, ale właściwie nie docierało do niego, o czym Gloria mówi. Wpatrywał się w jej poruszające się usta, po czym przesunął wzrok niżej.

W pomieszczeniu było dość gorąco i siadając przy biurku, Gloria rozpięła kombinezon do pasa. Spod szarej grubej materii wymazanej farbą wyłaniała się jaskraworóżowa obcisła bluzka z dekoltem. Kusząco opinała się na biuście, a barwą podkreślała głęboką czerń włosów, opadających teraz na ramiona.

Jack czuł wielką pokusę, by ponownie wziąć Glorię w ramiona, wodzić dłońmi po jej ciele, przekonać się, czy jest równie gładkie i jędrne, na jakie wyglądało.

Aby uciec od zgubnych myśli, zaczął szybko szukać neutralnego tematu, który pozwoliłby mu się zdystansować do natrętnych pokus.

- Gdzie chcesz się ubezpieczyć i na jaki rodzaj polisy się zdecydowałaś? - spytał w końcu.

Gloria potrzebowała kilku sekund, żeby dotarło do niej to pytanie. Jack patrzył na nią takim wzrokiem, że robiło jej się gorąco. Wdzięczna więc była, że poruszył przyziemny temat ubezpieczeń. Zanim jednak udzieliła odpowiedzi, pociągnęła kilka łyków zimnego napoju, by ugasić pragnienie, wywołane ostrymi przyprawami pizzy.

- W tej samej firmie co wcześniej, na tych samych warunkach - odrzekła. A potem, na wypadek gdyby przeoczył pewne detale, studiując historię jej życia, dorzuciła kilka szczegółów: - Kiedy otwierałam sklep w Denver, zdecydowałam się na Gibraltar Insurance. Mają przystępne składki oraz kompetentnych i przyjaznych klientowi agentów. Bardzo mi pomogli tuż po napadzie.

- Po napadzie? - Jack zawiesił w powietrzu dłoń z kawałkiem pizzy i spojrzał z niedowierzaniem na Glorię. - Ktoś napadł na twój sklep?

Gloria ugryzła się w język, ale było już za późno. Powinna to zrobić, zanim otworzyła usta.

Cóż za gafa!

Teraz jednak należało zrobić dobrą minę do złej gry. Wzruszyła więc nonszalancko ramionami, bagatelizując całe wydarzenie.

- To był drobny, właściwie tyci napastnik. - Pokazała na palcach, jaki był malutki.

- Wzrost strzelca nie zmienia kalibru i siły rażenia pocisków - zauważył Jack.

Do diabła, co ją podkusiło, żeby w ogóle o tym wspominać?!

- Zapewne masz rację - zgodziła się potulnie. - Nikt nie został

ranny. Facet, który próbował mnie obrabować, był przerażony bardziej ode mnie.

- Zobaczyłaś jego twarz?!

- Tylko oczy - uściśliła. - Wyraźnie widziałam, że się boi. - Nie miała też wątpliwości, że do owego czynu pchnęła go dramatyczna sytuacja życiowa. - Gdyby moja klientka z wrażenia nie zaczęła mdleć, z pewnością udałoby mi się odwieść go od rabunku.

Czemu ojciec postanowił wspierać kobietę najwyraźniej szaloną? Ona po prostu kwalifikowała się do leczenia.

- Lub zostałaś śmiertelnie postrzelona...

Gloria dokończyła kawałek pizzy, sięgnęła po kolejną serwetkę i wytarła dłonie.

- Wiesz co, Jack? Zdecydowanie powinieneś popracować nad swoim stosunkiem do rzeczywistości. Trochę więcej poczucia humoru.

On jakoś nie umiał dostrzec niczego zabawnego w sytuacji, którą mu właśnie opisała.

- Jestem realistą.

Gloria zgarnęła zużyte serwetki do kosza na śmieci i zerknęła bystro na Jacka.

- Może właśnie na tym polega twój problem. Zdecydowanie nie spodobała mu się ta sugestia.

- Ja nie mam żadnego problemu.

Poza tym oczywiście, że musi mieć z nią do czynienia i bawić się w ten śmieszny sklep, walcząc jednocześnie z obudzonymi emocjami.

Gloria spojrzała mu bacznie w oczy i dojrzała człowieka

targanego sprzecznymi uczuciami. Dobrze znała taki stan ducha.

- Jesteś szczęśliwy? - To było wyzwanie. Co, do cholery, ona sobie wyobraża?

- Bliski ekstazy - rzucił przez zęby.

Wybuchnęła śmiechem, który z niezrozumiałych powodów jeszcze pogłębił jego wzburzenie.

- Może w takim razie rzeczywiście nie masz problemu.

- Wielkie dzięki - odparł chłodno, po czym powrócił do przerwanej sprawy. - Jak wysoką składkę płacisz? - zapytał z udanym zainteresowaniem.

Uśmiechnęła się nieznacznie, prowokująco.

- To dość osobiste pytanie, nie sądzisz? - Osobisty może być pocałunek.

Dlaczego, do diabła, powiedział coś podobnego? Przecież obiecał sobie, że nigdy więcej nie będzie w żaden sposób powracał w rozmowie do niedawnego incydentu. Czyżby całkiem zatracił zmysł samokontroli?

Postanowił jak najszybciej naprawić błąd.

- Rozmowa na temat ubezpieczenia to przecież rozmowa o interesach.

Spojrzała na niego szeroko rozwartymi oczami, z miną niewiniątka.

- A więc to, co się wydarzyło jakiś czas temu, nie miało nic wspólnego z interesami?

- Kiedy? - zapytał, patrząc spod na wpół opuszczonych powiek.

- Gdy mnie całowałaś.

Postanowił trzymać się swojego zdania, choć było tak mało przekonująco.

- Uznałem, że należy oczyścić atmosferę.

- Ach, tak. Jasne - mruknęła, a każde z jej słów zdawało się ciągnąć w nieskończoność. - W takim razie wszystko w porządku - dodała.

Wymieniła wysokość płaconej składki i Jack spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Ta kwota obejmuje pełne ubezpieczenie?

- Do wysokości dwóch milionów dolarów. Nie sądzę jednak, bym kiedykolwiek miała w sklepie materiał lub towar o większej wartości. Zazwyczaj bowiem pracuję na zamówienie. Staram się stworzyć coś, co oddaje osobowość klienta - z zasady więc nie zajmuję się wyprzedają biżuterii z zapasów tylko dlatego, że poprzedniego miesiąca zamówiłam zbyt wiele szafirów czy innych drogocennych kamieni. Interesująca filozofia, Jack jednak nie bardzo wierzył w jej skuteczność.

- W jaki sposób biżuteria może odzwierciedlać charakter człowieka? - spytał lekko drwiącym tonem.

Przyglądała mu się przez dłuższą chwilę, po czym odparła spokojnie:

- Twój charakter doskonale można by wyrazić złotym sygnetem z osadzoną w nim panterą wyrzeźbioną z czarnego onyksu. Panterą przedstawioną profilem, ze szmaragdowym okiem, które nieustannie by

cię obserwowało.

- Czy z czymś takim właśnie ci się kojarzę? Z wulgarnym kawałkiem złota i bryłą czarnego kamienia?

Widziała, że próbuje wytrącić ją z równowagi.

- Złoto nie ma w sobie nic wulgarnego - oznajmiła. -Wszyscy władcy pożąдали złota. A kamień byłby w kształcie pantery - dodała znaczącym tonem. - Bo tak mi się właśnie kojarzysz. Z panterą. Piękna w kształcie i śmiertelnie niebezpieczną. Nie mającą dla ofiar najmniejszej litości.

Tak naprawdę postrzegala go jako zimnego, zdystansowanego i zamkniętego w sobie biznesmena.

Choć, gdy całował, chłód natychmiast zniknął, przyszło jej niespodziewanie do głowy.

Szybko jednak porzuciła tę myśl.

- Ja też poszukałam informacji na twój temat - rzuciła lekkim tonem, po czym zerknęła na Jacka. Wyglądał na zdumionego i niezadowolonego. - Ostatecznie w dobie Internetu nikt nie może się czuć bezpieczny.

Wrzucił niedojedzony kawałek pizzy do kartonu. Poza owym kawałkiem nic już nie zostało w środku. We dwoje spałaszowali całą dużą pizzę.

- Właśnie widzę - rzucił kwaśno. Z niewiadomych przyczyn Gloria nagle odniosła wrażenie, że przestrzeń wokół niej gwałtownie się kurczy. Znowu dopadła ją klaustrofobia. Jednak tym razem przyjęła atak niemal z ulgą. Pozwolił jej odciąć się od reakcji o wiele bardziej

niepokojących. Wiedziała, jak sobie radzić ze swoim irracjonalnym strachem: najszybciej jak to możliwe znaleźć się na otwartym terenie. Nie miała jednak pojęcia, jak zwalczyć pociąg do Jacka Fortune'a. Ogarniało ją niemiłe przeświadczenie, że nie poczuje się w pełni wolna i niezależna, dopóki on nie wróci do Nowego Jorku.

Odgarnęła włosy z czoła i podniosła się z krzesła.

- No dobrze. Muszę dokończyć malowanie.

Jack skinął głową, zerknął na ostatni kawałek pizzy, po czym chwycił go ponownie, by zyskać na czasie.

- Zaraz do ciebie dołączę. Posłała mu znaczące spojrzenie.

- Nie ma pośpiechu - rzuciła.

Jack rozparł się na krześle o twardym oparciu i patrzył jak Gloria wychodzi z niewielkiego zaplecza. Jakże pięknie i rytmicznie kołysały się jej biodra, jakby w takt lirycznej melodii.

Uważaj, to może być zwiastun upadku, powiedział sobie w duchu.

Gloria zrozumiała, że gwałtownie potrzebuje wsparcia i pomocy.

Jeszcze parę godzin temu nie zdawała sobie w pełni sprawy z zagrożenia, ale ów pocałunek - pocałunek, który odwzajemniła z największą ochotą - uświadomił jej, jak bardzo jest nadal słaba.

Teraz patrzyła innym okiem na Jacka. W jej odczuciu wprost emanował seksem. Gdy kończyli malowanie sklepu, raz po raz spoglądała w jego stronę i narastała w niej ochota, by zedrzeć z niego kombinezon - zedrzeć z niego całe ubranie.

A im dłużej czuła jego obecność, tym większe ogarniało ją pożądanie.

Jeżeli nie będzie dość czujna, niewykluczone, że skończy podobnie jak wtedy, gdy po trzydniowym pijaństwie doszło do scysji i rozłamu z Christiną. Kiedy wreszcie na dobre się ocknęła, nawiasem mówiąc, z najgorszym kacem w życiu, zobaczyła w łóżku koło siebie obcego faceta.

Wówczas obiecała sobie, że bez względu na okoliczności nigdy nie zacznie się zadawać z mężczyzną, z którym nie będzie miała ochoty wejść w trwały związek.

Teraz Glorię gnębiło nieprzyjemne uczucie, że jest o krok od złamania danej sobie obietnicy, jeżeli szybko nie znajdzie wsparcia kogoś, kto utwierdzi ją w słuszności podjętego zobowiązania.

Potrzebowała kontaktu z kimś sensownym i trzeźwo myślącym - z kimś, kto sprowadzi ją na ziemię.

Póki Jack jej nie pocałował, za taką osobę uważała siebie samą. Kiedy jednak pożądanie zaczęło brać nad nią górę, zrozumiała, jak bardzo się myliła.

Jak alkoholicy, którzy nigdy nie mogli uważać się za ludzi w pełni wyleczonych, również kobiety, które nagminnie dokonywały fatalnych wyborów życiowych, nigdy nie mogły się czuć bezpiecznie. Glorii nieustannie groziła porażka, ponieważ pociągali ją zdecydowanie nieodpowiedni mężczyźni.

W gruncie rzeczy Jack Fortune zaliczał się właśnie do takich mężczyzn. Jasne, nie roztaczał wokół siebie aury faceta, obiecującego

związek pod tytułem „i żyli długo i szczęśliwie”. Wręcz przeciwnie, najwyraźniej nie miał ochoty na wikłanie się w żadne związki. Stąd każda fizyczna relacja mogła pozostać jedynie czymś przelotnym, a to nie prowadziło do niczego konstruktywnego. W takiej sytuacji mogła liczyć jedynie na kolejną porcję zranionych uczuć. To na nic, takich doświadczeń już jej wystarczy do końca życia.

Trzeba mu jednak oddać, że gdy ją całował, nie wykorzystał swojej przewagi, choć nie ulegało wątpliwości, że mógł to zrobić. Bóg świadkiem, że Gloria nie była bezwolną istotą, jednak w bliskim kontakcie z odpowiednim mężczyzną, czy też nieodpowiednim, w zależności od punktu widzenia, całkowicie zatracala silną wolę.

A to oznaczało, że musi bardziej się pilnować, zdecydowała, przesuwając wałkiem po niemal już pustej tacce.

Jeszcze silniej musi się utwierdzić w swoich postanowieniach: żadnych więcej sam na sam z Jackiem. Jeśli zostanie zmuszona do dalszych kontaktów z Fortune'em juniorem, ktoś zawsze powinien jej towarzyszyć.

Teraz zaś, dla zachowania zdrowia psychicznego, koniecznie powinna skontaktować się z kimś racjonalnym, zdystansowanym i o wiele silniejszym od niej. Najlepiej z Christiną.

Gloria musnęła jeszcze kilka razy ścianę wałkiem, by osiągnąć idealny efekt, po czym zdecydowała, że czas zakończyć pracę. Jack, jak zdążyła zauważyć, nadal był zajęty malowaniem. Na wszelki wypadek odsunęła się od niego najdalej, jak to możliwe.

Oczywiście, ze swoim problemem równie dobrze mogłaby się

zwrócić do Sierry, ale, prawdę mówiąc, zawsze w skrytości ducha podziwiała swoją zorganizowaną, zdyscyplinowaną starszą siostrę. Nawet w okresie najbardziej burzliwego buntu i karkołomnych wybryków gdzieś w głębi duszy bardzo pragnęła być dokładnie taka jak Christina.

Gdy Gloria przekroczyła próg domu i zrzuciła płaszcz i buty, natychmiast pobiegła do telefonu. Nadal była poruszona wydarzeniami dzisiejszego popołudnia, wciąż pulsowało w niej pożądanie, tak że z trudem się powstrzymała, by nie pocałować Jacka na do widzenia. To szaleństwo musiało się skończyć.

Ledwo Gloria wyciągnęła rękę w stronę słuchawki, rozległ się dzwonek telefonu. Zawahała się i spojrzała na wyświetlacz identyfikujący rozmówcę. Numer jasno wskazywał, że ktoś dzwoni z banku Fortune-Rockwell. Czyżby Jack?

Jak tylko o nim pomyślała, jej puls gwałtownie przyspieszył. Trzeba położyć temu kres, zdecydowała ponownie.

Nie była w stanie z nim rozmawiać. Niech nagra się na sekretarkę, a gdy się wyłączy, ona natychmiast zadzwoni do Christiny.

Gloria skierowała się w stronę kuchennego aneksu, starając się nie słyszeć dzwonka telefonu, podświadomie jednak oczekując, że w pokoju rozlegnie się męski głos. W tej chwili najbardziej potrzebowała filiżanki czarnej, mocnej kawy.

Usłyszała sygnał włączającej się sekretarki i wstrzymała oddech.

- Glory? To ja, Tina. Dzwonię, żeby się dowiedzieć, co u ciebie

słuchać. Spróbuję jeszcze raz póź...

Gloria obróciła się na pięcie i rzuciła w stronę niskiego stolika, na którym stał telefon. Zdołała chwycić słuchawkę, zanim siostra się rozłączyła.

- Tino? Jesteś tam jeszcze?

- Jestem, jestem.

Gloria z ulgą opadła na sofę. Nogi miała jak z waty.

- Sprawiasz wrażenie zaspanej. Co się dzieje? - spytała Christina.

Gloria tęskniła do poważnej rozmowy z siostrą, ale osobistej, twarzą w twarz, a nie przez telefon, dlatego podała najprostsze i skądinąd logiczne wyjaśnienie.

- Biegłam przez cały pokój, żeby odebrać, nim odłożysz słuchawkę.

- Nie przypuszczałabym, że masz aż tak wielką ochotę na pogawędkę ze mną - zażartowała Christina i poczuła przyływ ciepłych uczuć do siostry. - Bardzo mi cię brakowało, Glory. Czemu zmarnowałyśmy tak wiele czasu z dala od siebie?

- Wyłącznie z mojej winy. - Gloria rzeczywiście szczerze uważała, że ponosi pełną odpowiedzialność za rozłam. Nie dość, że właśnie ona była bardziej uparta, to na dodatek przez większość czasu chodziła zamroczona. - Ale już po wszystkim. Obie przeprowadziłyśmy się do rodzinnego miasta i znowu jesteśmy przyjaciółkami. Teraz tylko to się liczy. - Rozsiadła się jeszcze wygodniej, jak za dawnych czasów, gdy godzinami beztrako

gawędziły przez telefon. - Co u ciebie?

- Przed chwilą zadałam ci to samo pytanie - odparła ciepło
Christina. - Jak tam przygotowania do wielkiego otwarcia?

- Idą wielką parą. - Wróciła myślą do pracowitego poprzedniego wieczoru. Do późnych godzin siedziała przy komputerze, a potem, dla relaksu, zajmowała się projektowaniem. - Opracowałam i wydrukowałam ulotki z nowym adresem i wysłałam do wszystkich dawnych klientów

Łącznie z dużym hollywoodzkim studiem, które zamówiło u niej biżuterię na potrzeby serialu komediowego, okrzykniętego najbardziej popularnym obecnie programem telewizyjnym.

- Poza tym uaktualniłam swoją stronę internetową, by każdy się dowiedział o przeprowadzce, a także potwierdziłam zamówienie surowców. Dotrą tu pod koniec tygodnia.

- Surowców? - powtórzyła Christina i parsknęła śmiechem. - Pierwszy raz słyszę, by ktoś w podobny sposób określał brylanty i szmaragdy. Wygląda na to, że będziesz mogła rozpocząć działalność wcześniej, niż zamierzałaś.

- Rzeczywiście - potwierdziła Gloria. Podciągnęła nogi i zapatrzyła się w deszcz bijący o szyby. Szaruga za oknem sprawiała, że wewnątrz mieszkania stało się również ponure.

- Planuję uroczyste otwarcie w przyszły weekend.

- Tak szybko? - Do Glorii dotarł odgłos palców uderzających w klawiaturę. Christina jak zwykle zajmowała się kilkoma rzeczami naraz. Obie nauczyły się tego od rodziców.

- Wydawało mi się, że jeszcze się nie zdecydowałam, kogo zatrudnić do malowania lokalu.

- Już się zdecydowałam. Zrobiłam to sama - oznajmiła, po czym postanowiła być całkiem szczerą. - Z pomocą osoby trzeciej.

- Osoby trzeciej? - Christina spytała z niepokojem. Gloria zebrała się w sobie, zanim podjęła temat.

- Jack Fortune wpadł, by wypytać mnie o ubezpieczenie. Najwyraźniej uznał, że nie jestem dość bystra, by pomyśleć o polisie. Powiedziałam mu, jaką wybrałam agencję i dlaczego, po czym zapędziłam go do roboty.

- Mądra dziewczynka. - W głosie Christiny zabrzmiało szczerze uznanie.

Wcale nie taka mądra, pomyślała Gloria, gnębiona wyrzutami sumienia, że nie całkiem uczciwie zrelacjonowała przebieg wydarzeń. Szybko zerknęła na zegarek. Już za późno, żeby jeszcze dziś spotkać się z Christiną, poza tym czuła się tak zmęczona, że nie potrafiłaby się oprzeć pokusie gorącego prysznica.

- Słuchaj, Tina, jesteś wolna jutro w porze lunchu?

- Jasne, a czemu pytasz?

Gloria wahała się tylko przez chwilę.

- Muszę z tobą pogadać.

- O Jacku?

W tym momencie cała odwaga opuściła Glorię. Przecież dopiero co doszły do porozumienia z Christiną i nie chciała, by siostra, którą tak podziwiała i która nigdy nie popełniła jej błędów, uznała ją za słabą

i bezwolną. Przynajmniej dopóki nie będzie miała okazji przedstawić jej pełnego obrazu sytuacji.

- Ależ skąd - zaprzeczyła stanowczo. - Myślę o tym, aby zrobić dla mamy naszyjnik i chciałabym przedyskutować z tobą kilka projektów.

- Uhm.

Gloria zeszywniała.

- Nie traktuj mnie protekcjonalnie jak starsza siostra, która wszystko wie najlepiej i czyta we mnie niczym w otwartej księdze. Naprawdę zależy mi na twojej opinii.

- W porządku. Może w takim razie wpadniesz do mnie jutro do biura? Przekąsimy coś razem, a ty będziesz miała okazję oczarować mnie swoimi projektami.

Gloria uśmiechnęła się zadowolona. Od razu poczuła się znacznie lepiej.

- Doskonale. O której?

- Może o wpół do dwunastej? Jeżeli zrobię sobie przerwę wcześniej, unikniemy tłoku w restauracji.

- A więc jesteśmy umówione - podsumowała Gloria. - Do zobaczenia jutro.

Gdy odkładała słuchawkę, nadal się uśmiechała. Przynajmniej na jakiś czas udało jej się odsunąć od siebie myśli o Jacku.

Rozdział 10

Gloria była tak zamyślona, że nie spostrzegła Jacka, póki na niego nie wpadła przy windzie.

Wcześniej łudziła się, że wewnętrzny radar ostrzegłby ją, iż jedyny człowiek, którego obecności desperacko chciała uniknąć, znajduje się w pobliżu. Tymczasem, kiedy weszła do budynku banku i usłyszała brzęczyk nadjeżdżającej windy, rzuciła się w stronę kabiny, by jak najszybciej mieć za sobą jazdę na trzydzieste piętro.

W ostatniej chwili zdołała uniknąć zderzenia z wysokim, dobrze zbudowanym mężczyzną, nadchodzącym z przeciwnej strony.

Najpierw spostrzegła świetny materiał szytego na miarę garnituru. Potem dotarł do niej oryginalny zapach wody po goleniu. W końcu zorientowała się, że w windzie nie będzie nikogo prócz nich dwojga.

Kiedy drzwi kabiny się zasunęły, serce w niej zamarło. Postąpiła krok w tył i spojrzała na stojącego naprzeciw mężczyznę. Nie mogła pozbierać myśli i wyartykułować jednego sensownego zdania.

- Jack.

- O, to ty - rzekł raczej chłodno.

Była ostatnią osobą, na jaką miał ochotę się natknąć. Właśnie szedł na spotkanie z ojcem, by omówić sprawę Glorii. Po wczorajszym incydencie w odnawianym lokalu, za który brał pełną odpowiedzialność, zdecydowanie postanowił wycofać się z całego

przedsięwzięcia. Zgodnie z tym, co mówiła sama Gloria, sklep już za tydzień będzie gotowy na przyjęcie pierwszych klientów. Poza tym jej ubezpieczenie było w jak najlepszym porządku, podobnie jak zamówienia na wyposażenie sklepu oraz materiały potrzebne do wyrobu biżuterii. Nie było więc powodu, żeby Jack nadal zajmował się jej sprawami. Tym bardziej że nie przypominał sobie, by bank kiedykolwiek aż tak niańczył któregoś z swoich klientów.

Obrzucił Głorię uważnym spojrzeniem. Stała otulona w sięgający do kolan, zamszowy płaszcz. Jack nigdy nie uważał zamszu za szczególnie seksowny materiał.

Aż do tej pory.

Zdaje się, że popełnił poważny błąd. Powinien był umówić się z ojcem na kolację. Istniała bowiem bardzo nikła szansa, że Gloria, ni stąd, ni zowąd, zjawi się w domu jego rodziców.

Gloria zmusiła się do uśmiechu.

- Zdaje się, że pisane nam są niespodziewane spotkania - powiedziała, starając się panować nad głosem.

Jack zdecydował, że postąpi najrozsądniej, jeżeli będzie patrzył prosto przed siebie, na stalowe drzwi.

- Na to wygląda.

Rozmowny jak zwykle, pomyślała Gloria. Może powinna być wdzięczna losowi za jego powściągliwość, ale nie była. Nienawidziła ciszy w momentach, kiedy czuła się nieswojo, a właśnie teraz, po wydarzeniach minionego dnia, była całkowicie wytrącona z równowagi.

Co tak naprawdę działo się w jego głowie? Czy podobnie jak ona raz po raz odtwarzał w pamięci ich pocałunek? A może żałował, że poddał się impulsowi?

Niewykluczone też, że całe to wydarzenie było dla niego tak nieznaczające, że zupełnie nie zwracał sobie nim głowy.

Gloria poczuła, że natychmiast musi przerwać ciężącą jej ciszę.

- Jestem umówiona z siostrą na lunch. Z Christiną - dorzuciła, na wypadek gdyby nie pamiętał, która z jej siostr pracowała w tym budynku. Kiedy jej słowa nie spotkały się z żadnym odzewem, zapytała: - A ty?

Spojrzał na nią roztargnionym wzrokiem.

- Co ja?

Czyżby kompletnie jej nie słuchał?

- Z kim ty jesteś umówiony?

Jack ponownie wbił wzrok w stalowe drzwi.

- Z ojcem.

Aby wreszcie uwolnić się od tego przekłętą zobowiązania, dodał w duchu.

- Ach, tak. - Wyciąganie informacji od tego upartego mężczyzny przypominało powolne wyrywanie zębów. - Pozdrów go więc, proszę, ode mnie.

W odpowiedzi Jack skinął jedynie głową, dając do zrozumienia, że dotarły do niego jej słowa. O ile wierzyć cyfrom, błyskającym na panelu nad drzwiami, mijali kolejne piętra w zawrotnym tempie.

Jednak nie dość szybko jak na jego gust. Stalowa kabina powoli

wypełniała się zapachem perfum Glorii. Zapachem podniecającym, przypominającym, jak bardzo miękkie były jej usta, gdy przycisnął do nich wargi.

Do pokonania jeszcze dziesięć pięter.

Ledwo to pomyślał, winda zatrzymała się z ostrym szarpnięciem. Światła zgasły i w kabinie zapanowała ciemność.

W następnej chwili Jack poczuł, że Gloria chwyta go za ramię. Chociaż może słowo „wpija się” byłoby bardziej adekwatne.

- Co się stało?

W jej głosie pobrzmiewała panika taka sama jak wtedy, gdy furgonetka staranowała jaguara na skrzyżowaniu.

- To jakaś drobna awaria. Tylko przypadkiem nie zacznij krzyczeć.

- Nie będę - odparła niepewnym "głosem, zupełnie nie przekonana, że dotrzyma tej obietnicy.

- Za parę chwil będzie po wszystkim - zapewnił. Znajdowali się w stosunkowo nowym budynku. Korporacja Fortune-Rockwell przeniosła się tutaj ze starej siedziby zaledwie pięć lat temu. Wówczas gmach był jak spod igły i inwestor zapewniał, że wszystkie rozwiązania techniczne są najnowszymi osiągnięciami technologii.

Co oznaczało, że podobna awaria nigdy nie powinna się wydarzyć.

- Zapewne wkrótce światło się zapali i winda ruszy. Jack wyswobodził ramię z uścisku Glorii i wyciągnął przed siebie ręce, by wymacać na ścianie telefon łączący z

obsługą techniczną.

Tymczasem zamiast na ścianę, natknął się na Glorię.

Natychmiast cofnął dłonie. Bo czymkolwiek było to, czego dotknął - a przypuszczał, że dobrze wiedział, na co natrafił - odznaczało się niezwykłą miękkością pomimo warstwy zamszu.

- Przepraszam - wymamrotał.

- Nie ma za co - odparła ledwo słyszalnym szeptem. W jej tonie narastała panika.

- Wszystko będzie dobrze - zapewnił z przekonaniem.

- Tak, wiem.

Bardzo chciała w to uwierzyć.

Gdy Jack zaczął się zastanawiać, czy Gloria przypadkiem zaraz nie zemdleje, zapaliły się lampki awaryjne. Dawały mdłe, przyciemnione światło, ale przynajmniej już nie tkwili w egipskich ciemnościach.

Spojrzał na Glorię. Jej twarz była tak blada, że zdawała się przezroczysta.

- No widzisz? - wskazał ręką na lampki.

- Tak, widzę - wyszeptała.

Tak naprawdę widziała jedynie, jak bardzo ciasne jest pomieszczenie, w którym się znajdowali. Z jakichś niewyjaśnionych przyczyn przytłumione światło sprawiało, że kabina zdawała się jeszcze mniejsza, niż była w istocie. Gloria odniosła wrażenie, że wokół jej piersi powoli zaciska się żelazna obręcz.

- Doskonale - odparł. W jej wzroku dostrzegał jednak wciąż

przerażenie, podobne do tego, które widział tuż po tym, jak wyciągnął ją z jaguara.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzył raz jeszcze, siląc się na stanowczy ton. Jednak słowa zabrzmiały pusto i nieprzekonująco, zdradzając jego własne zdenerwowanie.

Spojrzała na niego zdesperowana.

- Kiedy? Kiedy wszystko będzie dobrze?

- Gdy tylko zostanie włączone główne zasilanie. Dobrze wiedział, że ta odpowiedź nie była ani precyzyjna, ani szczególnie uspokajająca. A nic bardziej nie wyprowadzało go z równowagi niż sytuacja, nad którą nie mógł zapanować. Zirytowany, sięgnął do skrzynki umieszczonej nad panelem z guzikami i wyciągnął słuchawkę telefonu awaryjnego.

- Halo? Halo! Czy ktoś mnie słyszy? Odpowiedziała mu cisza. Przez moment miał wielką

ochotę cisnąć słuchawką o ścianę, ale przecież folgowanie własnej złości nie rozwiąże problemu. Wyciągnął z kieszeni komórkę. Brak zasięgu. Jak już coś się waliło, to na całego.

- Musiało dojść do awarii prądu - rozległ się szept Glorii. Miała wrażenie, że za chwilę się udusi.

- Te telefony mają oddzielne, niezależne zasilanie - odparł Jack. Zmełł w ustach szpetne przekleństwo i odłożył słuchawkę. - Może wysiadły także inne windy i osoba, która powinna odbierać telefony, zajmuje się nimi w tej chwili.

- Aha. Pewnie tak.

Jack ponownie skupił uwagę na Glorii. Jej fatalnego wyglądu nie można było położyć jedynie na karb kiepskiej jakości oświetlenia.

- Sprawiasz wrażenie, jakbyś miała się zaraz przewrócić. Może więc lepiej usiądziesz.

Gloria jednak wciąż stała przed nim nieruchomo, niczym posąg wykuty z kamienia.

Kiedy zerknął na nią jeszcze raz, przyszło mu na myśl, że takie spojrzenie musi mieć sarna złapana w światła pędzącego nocą samochodu.

- Zrób coś - usłyszał nagle.

Był to na wpół nakaz, a na wpół błaganie. Czego, do cholery, od niego oczekiwała? Nie miał przecież żadnego pola do manewru.

- Cóż, chętnie wyfrunąłbym stąd i wydzwignąć kabinę na wysokość następnego piętra, ale, niestety, właśnie oddałem pelerynę Supermana do pralni.

- Zrób coś - powtórzyła, tym razem bardziej natarczywie.

Najwyższy czas przywołać ją do rzeczywistości.

- A co mianowicie mógłbym według ciebie zrobić? Bezradnie wzruszyła ramionami. Gdyby знаła odpowiedź na to pytanie, nie prosiłaby go o pomoc. Sama zabrałaby się do działania.

- Nie wiem. Coś, co w takiej sytuacji robią faceci. - Rozejrzała się wokół i spostrzegła klapę w suficie. - Może wejdź na górę i spróbuj to otworzyć.

Jack zerknął w górę. - I co nam to da?

- Będziemy mogli stąd wyjść.

Jack z sarkastycznym parsknięciem spojrział znacząco na jej szpilki.

- Jestem bardzo zwinna - zapewniła.

- No dobrze. Przyjmijmy, że wyjdziemy stąd na wierzch kabiny. I co dalej?

Nie mogła, oczywiście, wypowiadać się w jego imieniu, ale jeżeli o nią chodzi, gdyby wydostała się z tej ciasnej klatki, od razu poczułaby się lepiej.

- Przynajmniej się nie udusimy.

- Nie grozi nam uduszenie. Mamy pod dostatkiem powietrza.

Znowu złapała go za ramię. Jak na tak drobną kobietę miała zadziwiająco silny uścisk.

- Proszę cię - wyszeptała.

Jack zrozumiał, że Gloria nie da mu spokoju, póki nie spełni jej prośby. Doszedł też do wniosku, że skoro nikt nie odbierał telefonu w centrali, nie zaszkodzi, jeżeli sam spróbuje rozeznaczyć się w sytuacji. Choć w żadnym razie nie zamierzał wspinać się po linach, by dotrzeć do następnego piętra, bo przecież - nawet gdyby udała mu się taka sztuka - nigdy nie zdołałaby otworzyć automatycznie blokujących się drzwi od strony szybu.

Przysunął się do ściany i sprawdził zamocowanie poręczy biegnącej dookoła kabiny - wydawało się dość solidne, by go utrzymać.

Jack ponownie zerknął na Glorię. Zdjęła płaszcz i cisnęła go na podłogę.

- Podejdź tu, proszę. Musisz mi pomóc.

Gloria nieznacznie oblizwała spieczone usta. Jack starał się nie dostrzegać, jak seksownie przy tym wyglądała.

- Dlaczego? - spytała cicho.

Rozdrażniony rozwojem wypadków i faktem, że nie jest w stanie uspokoić Glorii, odparł bez zastanowienia:

- Bo nie jadłem dziś śniadania i jestem głodny. - Chwycił ją za ramię i przyciągnął do ściany. - Potrzebuję podpory dla złapania równowagi.

Zdjął buty i jedną ręką oparł się o jej ramię. Zachwiała się nieznacznie, ale już chwilę później zastygła w bezruchu.

- Jesteś silniejsza, niż można by sądzić po twoim wyglądzie.

- Tak, wiem. Już mi to mówiono.

Jedną nogę położył na poręczy. Gloria stanęła w lekkim rozkroku i Jack z jej ramienia wydzwignął się w górę. Pomiedzy ścianami a sufitem kabiny znajdował się dość szeroki występ, o który mógł zaczepić dłonie. Przesuwając się ostrożnie i powoli, dotarł do kłapy.

Trzymając się jedną ręką występu, drugą zaczął przesuwac kłapę. Wymagało to nieco wysiłku, w końcu jednak udało mu się osiągnąć cel. Wydzwignął się na rękach i wspiał na dach kabiny.

Gloria z zapartym tchem śledziła każdy jego ruch. Widziała, jak zniknął w mroku szybu. W tym momencie zdała sobie sprawę, że została zupełnie sama w ciasnej przestrzeni. Tak jak tego przerażającego dnia wiele lat temu. Poczwała strużkę potu spływającą wzdłuż kręgosłupa. Bluzka zaczęła kleić się jej do pleców.

Do diabła, przestań panikować. To tylko pogorszy sprawę,

napominała się w duchu.

Walcząc z dławiającym gardło strachem, przesunęła się w stronę klapy i spojrzała w górę. Nie zobaczyła niczego prócz ciemności.

- Co tam widzisz? - zapytała. - Nic.

- Nic? - Nawet nie próbowała ukryć rozczarowania. Ogarnęły ją jak najgorsze przeczucia.

- Nic - powtórzył. - Kompletna ciemność, nie widać choćby smużki światła na wysokości drzwi prowadzących na piętra. - Co, w jego mniemaniu, mogło oznaczać tylko jedno. - Wygląda na to, że w całym budynku wysiadła elektryczność.

Gloria ponownie poczuła ściskanie w gardle i z największym trudem łapała teraz powietrze.

- Myślisz, że to jakaś awaria w całym mieście?

- Przypuszczam, że tylko w tym budynku - odparł najspokojniejszym tonem, na jaki mógł się zdobyć. A potem zerknął w głąb kabiny. Gloria miała rację. Powinien podjąć jakieś energiczne działanie.

- Posłuchaj, spróbuję wspiąć się w górę, by dotrzeć do najbliższego piętra.

- Nie! - Jej gwałtowna reakcja była zadziwiająca. Następne słowa zdumiały go jeszcze bardziej. - Nie zostawiaj mnie samej.

Cóż za irracjonalne zachowanie. - Glorio, ja...

- Nie zostawiaj mnie tu samej! - W jej głosie brzmiała desperacja.

Nie miał pojęcia, jak wysoko i jak długo musieliby się wspinać, zanim zdołaliby się wydostać z szybu. Jeżeli ją jednak zostawi, trudno

stwierdzić, w jakim stanie będzie ta kobieta, gdy z powrotem do niej dotrze. Musiał więc szybko podjąć decyzję.

- No dobrze. Odsuń się - zarządził. - Schodzę do ciebie.

Gloria przesunęła się pod przeciwległą ścianę. Wstrzymała oddech, gdy zeskakiwał do wnętrza windy. Lekko się skrzywił, kiedy znalazł się na ziemi.

- Nic ci się nie stało?

Przy lądowaniu nieznacznie skręcił kostkę. Tupnął parę razy nadwerężoną nogą, po czym wzruszył ramionami.

- Jakoś przeżyję.

Szybko obrzucił wzrokiem swój garnitur.

- Ale nie wiem, czy to samo mogę powiedzieć o marynarce.

Gloria zmusiła się do uśmiechu.

- Przy mnie zawsze musisz czymś wysmarować ubranie, prawda?

- Na to wygląda. W tym momencie oboje drgnęli, bo w kabinie rozległ się dzwonek telefonu. Jack szybko złapał za słuchawkę.

- Halo?

- Halo? Czy to winda numer siedem? - Niski męski głos rezonował tak głośno, że stojąca obok Gloria słyszała wyraźnie każde słowo.

Jack zerknął na oszklony certyfikat bezpieczeństwa wiszący na ścianie i wyteżył wzrok, żeby przeczytać specyfikację.

- Owszem. Utknęliśmy między piętrami.

- Podobnie jak wszystkie inne windy. - Operator zdawał się zdyszany i zrezygnowany zarazem. - Siadło zasilanie. Musicie

spokojnie czekać.

Zdesperowana Gloria wyrwała Jackowi słuchawkę z dłoni.

- Jak długo?! - wrzasnęła.

- Nie mam pojęcia. Pracujemy najszybciej jak możemy. - Zapadła cisza, jakby operator przeprowadzał w myślach szybką kalkulację. - Parę godzin, może więcej.

- Parę godzin?! - Klaustrofobia znowu dawała o sobie znać, chwyciła za gardło, odcinała dopływ powietrza.

- Nic na to nie poradzę - odparł mężczyzna. Gloria, niczym w transie, oddała słuchawkę Jackowi.

- Czy awaria jest tylko w tym budynku?

- Tak na oko bez prądu jest kilka przecznic. Musiało coś trzasnąć w transformatorze. - Ponieważ i tak w tej chwili nic nie można było poradzić, operator postanowił wrócić do swoich obowiązków. - Za jakiś czas znowu zadzwonię - odparł i się rozłączył.

Panika Glorii narastała. Wraz z Jackiem zostali pozostawieni na pastwę losu, opuszczeni.

- Nie, proszę zaczekać! - wykrzyknęła, wrywając z ręki Jacka słuchawkę.

Odpowiedziała jej głucha cisza.

Jack delikatnie wyjął słuchawkę z ręki Glorii. Ta kobieta potrafiła zacisnąć palce w śmiertelnym uścisku, pomyślał, odkładając słuchawkę.

Irytacja, którą wcześniej budziła w nim Gloria, przerodziła się w poczucie odpowiedzialności.

- Zadzwonili, kiedy będzie miał nowe wiadomości.
- Do tej pory możemy już być martwi - wydukała. Może powinien odwołać się do poczucia humoru.
- Czy zawsze miałaś tak absurdalną skłonność do przesady?
Zamiast odpowiedzieć na pytanie, Gloria spojrzała na niego przerażonym wzrokiem. - Mów do mnie.
- Miałem wrażenie, że właśnie to robię. Gloria jednak pokręciła stanowczo głową.
- Opowiadaj coś. Spraw, żebym przestała myśleć o naszym położeniu.

Może jeżeli wciągnie Glorię w racjonalną rozmowę na temat jej fobii, łatwiej przyjdzie jej uporać się z zaistniałą sytuacją.

- Czemu tak źle znosisz ciasne pomieszczenia?

Kiedy indziej zbyłaby jego pytanie zdawkową odpowiedzią lub wręcz zaprzeczyła, że to dla niej poważny problem. Jednak Jack był bystry i wyjątkowo spostrzegawczy. Nie umiałaby przed nim ukryć swojego stanu, choćby nie wiem jak bardzo się starała.

- Bo ich nie lubię. Parsknął śmiechem.
- To oczywiste. Ale czy masz ku temu jakiś szczególny powód?

Nie odpowiedziała od razu. Najpierw zdjęła żakiet i rzuciła na leżący w kącie płaszcz. Potem rozpięła dwa górne guziki bluzki. Nawet w tym świetle Jack widział wyraźnie delikatne kropelki potu na jej czole i policzkach. A przecież w windzie wcale nie było gorąco.

Z fascynacją patrzył, jak wyciągnęła bluzkę spod paska spodnicy i zaczęła dla ochłody wachlować się połamami.

Kiedy się zawahała i skierowała na niego wzrok, powiedział zachęcająco:

- Śmiało, mną się nie krepuj.

Nienawidziła tego strachu, który ją zżerał od środka. Do tej pory już powinna z tego wyrosnąć.

- W tej windzie jest straszny upał - mruknęła.

Nie pocila się z powodu wysokiej temperatury i oboje dobrze o tym wiedzieli, Jack jednak postanowił nie demaskować jej drobnego kłamstwa.

- A panika sprawia, że jest mi jeszcze bardziej gorąco - dorzuciła.

Czekał przez moment, pewien, że Gloria rozwinie temat, ale tego nie zrobiła. Już to samo uświadomiło mu, że sytuacja jest dość dramatyczna. Ta kobieta nigdy nie rezygnowała z możliwości wyrażenia własnej opinii.

- Nie odpowiedziałś na moje pytanie. Czy istnieje jakiś szczególny powód, dla którego małe pomieszczenia przejmują cię takim strachem?

- Tak. Marny postęp.

- A mianowicie?

Gloria umknęła wzrokiem. Niechętnie o tym w ogóle wspominała, a nigdy nie rozmawiała na ten temat z nikim poza rodziną.

Zerknęła spod oka na Jacka. Wciąż czekał na wyjaśnienia. Może rzeczywiście powinna mu wytłumaczyć, dlaczego tak kurczowo wpija się w jego ramię.

- Kiedy byłem dzieckiem, mieszkaliśmy w Red Rock. Moi

rodzice mieszkają tam zresztą do dzisiaj. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Wówczas było to miejsce równie niezurbanizowane jak jego nazwa. - Przez tę jedną krótką chwilę znowu była małą dziewczynką, wolną od wszelkich demonów.

- Cudownie dorastało się w takim miejscu. Mieliśmy z rodzicielstwem gdzie się bawić.

Jej twarz miała teraz ponury wyraz.

- Nieopodal naszej posesji znajdowało się spore pole z opuszczonym domem. Wierzyliśmy, że ten stary dom jest nawiedzony przez duchy...

- Jakże oryginalne - wtrącił Jack, ani przez chwilę nie spuszczać wzroku z Glorii.

- Byliśmy jeszcze dziećmi - przypomniała mu. - Pewnego dnia bawiliśmy się tam w chowanego. - Jej oddech stawał się coraz płytszy.

- Podobnie jak setki razy przedtem.

Jack widział, że Gloria chce przerwać.

- No i? - nie zamierzał dać za wygraną.

Gloria uniosła głowę, zbierając się na odwagę. Nie szło jej najlepiej.

- I wpadłam do starej, wyschniętej studni.

Nagle odniosła wrażenie, że znowu jest w tym strasznym dole, którego boki groziły zawaleniem z każdą drobiną osuwającej się ziemi. Wrócił ten sam paralizujący strach i do oczu napłynęły łzy.

- Christina pobiegła po pomoc, a Sierra i moi bracia zostali przy mnie i próbowali mnie uspokoić. Po pewnym czasie wraz z Christiną

przybiegła moja mama, która przedtem zadzwoniła po straż pożarną. Tymczasem wokół studni gromadziło się coraz więcej osób i ten tłum odcinał mnie od światła. Trwało wieki, zanim mnie stamtąd wyciągnęli. Miałam wówczas sześć lat... i byłam przekonana, że już umrę w tej dziurze - dodała szeptem, mówiąc bardziej do siebie niż do Jacka.

W końcu spojrzała mu w oczy.

- Tamtego dnia dowiedziałam się, czym jest prawdziwy strach.

Rozdział 11

Jack ani razu nie przerwał jej opowieści. Widział, że z każdym słowem Gloria na nowo przeżywa przerażające wydarzenia z dzieciństwa.

Nie był w stanie sobie wyobrazić, co czuła jako dziewczynka ogarnięta paralizującym strachem. On sam mógł znajdować się w pomieszczeniach ciasnych i przepastnych, w piwnicach czy na balkonie swojego mieszkania w drapaczu chmur w Nowym Jorku i nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że któreś z tych miejsc może stanowić dla niego jakieś zagrożenie.

Czy jednak aby na pewno tak bardzo różnił się od Glorii?

Jasne, otwarte przestrzenie, ciasne przejścia czy wielkie wysokości nie budziły w nim lęku. Ale na myśl o tym, że znowu

mógłby mieć złamane serce, znaleźć się w mrocznej otchłani bez ukochanej osoby u boku, wprawiała go w przerażenie.

Był więźniem owego przerażenia, tak samo jak Gloria więźniem swojej fobii.

Może więc łączyło ich więcej, niż mu się zdawało. Ta świadomość obudziła w nim szczere współczucie.

- Wkrótce nadejdzie pomoc - obiecał.

Spojrzała na niego oczami przestraszonego dziecka - tego dziecka sprzed wielu lat.

- Nieprawda - wyszeptała. Z wielkim trudem powstrzymała się od wybuchu hysterii. Walczyła z ogarniającą ją paniką. - Jeżeli to awaria transformatora, naprawa zajmie sporo czasu.

Oddychaj, Glorio. Do cholery, skoncentruj się na oddechu. Łap powietrze powoli, głęboko, rytmicznie. Wdech, wydech. Przecież wiesz, jak to robić.

Z szeroko rozwartymi oczami rozejrzała się dookoła. Ściany znowu zdawały się przybliżać.

W duchu się modliła, żeby tylko ostatecznie nie skompromitować się przed Jackiem.

- Wiem, że jestem dorosła - podjęła po chwili powoli, jakby mozolnie budowała psychiczną bazę, na której będzie mogła się oprzeć. Jednocześnie ogarniała ją frustracja, bo jej wysiłki zdawały się iść na marne. - Że to wszystko jest jedynie wytworem mojej wyobraźni. Mimo to nie mogę, nie potrafię...

Chwycił ją za rękę, żeby odwrócić jej uwagę.

- Opowiedz mi o sobie.

To nieoczekiwane życzenie, wypowiedziane tak zdecydowanym tonem, zupełnie ją zaskoczyło.

- Słucham?

- Opowiedz mi o sobie. - Nie najlepiej sobie radził w sztuce damsko-męskiej konwersacji. Usilnie starał się sobie przypomnieć, jak wyglądały jego rozmowy z Ann, zanim się lepiej poznali. - Czy byłaś na balu maturalnym? Ubiegałaś się o miejsce w drużynie cheerleaderek?

Gloria patrzyła na niego jak na człowieka, który chwilowo postradał zmysły. Po chwili niespodziewanie parsknęła śmiechem.

Jack nie przypominał sobie, by kiedykolwiek odgłos śmiechu sprawił mu większą przyjemność.

- Czy ja wyglądam na cheerleaderkę? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

- Nie wiem. - Złapał się na tym, że gładzi Glorię po włosach. Były jedwabiste, pewnie podobne w dotyku było również jej ciało. - Ale z pewnością wyglądasz na osobę, która w każdej szkole musiała się rzucać w oczy, zdecydowanie wybijać na tle innych.

- To fakt - przyznała i westchnęła. Nagle ogarnęło ją znużenie i przymknęła oczy. Szybko jednak otworzyła je szeroko, zdjeta przerażeniem, że jeżeli nie będzie dość czujna, ściany nagle się zsuną i zostanie zmiażdżona. - Jednak nie z powodów, którymi można by się szczycić.

Spojrzał na nią pytająco, zrozumiała więc, że nie obejdzie się bez

dalszych wyjaśnień.

Sama otworzyłaś te drzwi, rozpoczynając opowieść, musisz więc przekroczyć próg, napomniała się w duchu.

- W owym czasie desperacko próbowałam się rozprawić ze swoimi wszystkimi lękami. Między innymi z klaustrofobią.

Zawiesiła na moment głos, ponieważ nie bardzo miała ochotę wdawać się w szczegóły.

Jack sądził, że Gloria już powiedziała, co miała powiedzieć, ona tymczasem wzruszyła ramionami i podjęła temat.

- Z niektórych ludzi po alkoholu wychodzi bestia. Ja byłam uroczym pijakiem.

Na dźwięk słowa „pijak” wszystko w nim stężało. Natychmiast stanęła mu przed oczami Ann. Kiedy wypić za dużo, zawsze radośnie chichotała. Kiedy patrzył na owe lata z perspektywy czasu, dochodził do wniosku, że pod koniec życia chichotała niemal bezustannie.

- Upijałaś się? - Obrzucił Głorię uważnym spojrzeniem, a w jego głowie odezwały się dzwonki alarmowe.

Zbyt pochłonięta sobą, Gloria nie dostrzegła zimnego błysku w jego oczach. Skinęła potakująco głową.

- Wypiłam morze alkoholu, próbując w nim utopić wszystkie swoje lęki. Jedynym rezultatem było wyhodowanie kolejnego, poważnego problemu: groźnego nałogu. Potrzebowałam jednak wiele czasu, by to zrozumieć - wyznała.

- Chcesz powiedzieć, że już nie pijesz? - W jego głosie pobrzmiwała nuta sceptycyzmu. Ann też utrzymywała, że się

„wyleczyła”. Wielokrotnie go o tym zapewniała. A on za każdym razem wierzył w jej kłamstwo. Ochoczo karmił się ułudą.

- Nie tykam niczego, co mogłoby mi zawrócić w głowie. Teraz pijam jedynie dietetyczne napoje musujące lub bezalkoholowy cydr, nic mocniejszego. - O nie, nie zamierzała ponownie wpaść w tę fatalną pułapkę. - Gdy sięgnęłam dna, zrozumiałam, jak bardzo chcę wydostać się na powierzchnię, jak tęsknię do powiewu świeżego powietrza.

Ponownie rozejrzała się nerwowo po kabinie. Do diabła, te ściany rzeczywiście się przybliżały. Bluzka nieprzyjemnie kleiła jej się do ciała. Gloria rozpięła kolejny guzik, ale niewiele to pomogło. W zasadzie tylko jeszcze dobitniej uświadomiło, jak bardzo jest bezradna.

- W tej chwili też najbardziej brakuje mi tego powiewu. Jack ujął Glorię pod brodę i zmusił, by spojrzała mu prosto w oczy. Ta kobieta tonie, widział to jak na dłoni. Jej picie w tej chwili nie miało jednak żadnego znaczenia. Przede wszystkim musiał się postarać, żeby nie zawładnęła nią panika.

- Mów dalej - zażądał.

Strach odbierał jej rozum, pchał do irracjonalnych reakcji.

- A dlaczego? Żebyś mógł to wykorzystać przeciwko mnie w rozmowie ze swoim ojcem? - rzuciła gniewnie.

Po raz pierwszy od dłuższego czasu spiorunował ją wzrokiem. Może sprzeczką pozwoliłaby jej zapomnieć o strachu, jaki wywoływało w niej zamknięcie w ciasnej kabinie.

- Czy tak właśnie mnie postrzegasz? Uważasz za kogoś, kto donosi na ludzi za ich plecami?

Gloria otarła czoło rękawem bluzki. Tutaj brakowało powietrza. Było go stanowczo za mało. Opadły ją najczarniejsze myśli. Za chwilę roztopi się z gorąca. Pękną liny i kabina runie dwadzieścia pięter w dół. Musi skoncentrować się na rozmowie, żeby uciec od tych strachów.

- Donoszenie za plecami sugerowałoby działanie w sekrecie. Ty natomiast nigdy nie kryłeś, co naprawdę o mnie myślisz.

Należało za wszelką ceną zmusić ją do mówienia. Jeżeli Gloria na nim skupi gniew, może zapomni o swoim położeniu.

- A co mianowicie o tobie sądzę?

Prychnęła gniewnie, jakby chciała dać do zrozumienia, że zmęczyły ją naiwne gierki.

- Że jestem kimś zdecydowanie gorszym od ciebie. Zżymasz się, że zostałeś obarczony problemami akurat takiej osoby.

Przez chwilę mierzył ją wzrokiem. Nigdy nie uważał, że Gloria jest gorsza od niego. Wręcz przeciwnie. Przyznawał w duchu, że dorównuje mu we wszystkim. Może właśnie to miał jej najbardziej za złe.

- Twoja intuicja nie jest tak przenikliwa, jak sądzisz.

- Doprawdy? - spytała i w tym samym momencie usłyszała skrzypienie lin windy. Boże, polecą w dół szybu i niechybnie zginą. Coś ścisnęło ją za gardło z wielką siłą. Jak tak dalej pójdzie, za chwilę nie zdoła już zaczerpnąć powietrza. Gwałtownie chwyciła Jacka za ramiona.

- Co to było?

- Może wraca zasilanie - skłamał gładko.

Z każdą minutą czuł się bardziej nieswojo, ale nie z powodu ciasnoty, lecz bliskości Glorii i jej zapachu wypełniającego całą windę.

- Albo liny zaczęły pękać - wyszeptała.

- To niemożliwe - zapewnił. - Poza tym te windy mają wiele dodatkowych zabezpieczeń. - Zastanawiał się, jak przedstawić problem na tyle jasno i dobitnie, by wyjaśnienia dotarły do niej i przemogły strach. - Na każdym piętrze są specjalne hamulce, które zabezpieczają kabinę przed runięciem na dno szybu.

Nie wydawała się przekonana. Może już znajdowała się w szoku, pomyślał. Jak, do diabła, należy postępować z osobą w takim stanie? Powinna się energiczniej poruszać? Czy może raczej położyć?

Zdecydował się na rozwiązanie kompromisowe.

- Usiądź - poprosił, obejmując Glorię ramieniem - a potem weź głęboki wdech i na chwilę zatrzymaj powietrze.

Gloria potrząsnęła głową.

- Nie mogę. Mam wrażenie, że za moment eksplodują mi płuca.

Jeżeli nadal będzie w takim tempie oddychać, grozi jej hiperwentylacja. Nie wolno do tego dopuścić. Ale jak to zrobić? Jack zadziałał odruchowo - zdał się na instynkt. Pokierował się potrzebą chwili i, być może, także pożądaniem.

Przycisnął usta do jej warg.

Z początku się szamotała. Nie dlatego, że nie miała ochoty na pocałunek, lecz ponieważ wydawało jej się, że zbyt mało tlenu dociera do jej płuc.

Oddech zaczął się jednak stopniowo uspokajać, gdy przestała

myśleć o tym, że zaraz spadną na dno szybu i zginą zmiżdzeni w tej stalowej trumnie, a zaczęła skupiać się na pocałunku, który coraz bardziej ją rozpalał.

Panika powoli ustępowała.

Gloria czuła silne ciało Jacka przyciśnięte do jej ciała. Zdawała sobie sprawę z własnego pożądania, które na nowo budziło się do życia, brało ją w swoje władanie. Mocniej chwyciła Jacka w objęcia.

Serce waliło jej jak oszalałe, lecz teraz z zupełnie innej przyczyny niż jeszcze parę minut temu.

Jack zamierzał tylko odwrócić bieg jej myśli. W żadnym razie nie chciał angażować uczuć. Szczególnie że właśnie odkrył, że łączą ich pewne wspólne doświadczenia, których nie chciał na nowo analizować, bo zwracały jego myśli ku ostatnim chwilom życia Ann.

Może właśnie dlatego nie umiał nad sobą zapanować.

A może przyczyna była zupełnie inna. Może tak naprawdę chodziło właśnie o tę kobietę, którą trzymał w ramionach, do której czuł pociąg od pierwszej chwili, gdy spojrzał w jej ciemne oczy.

Gdy całował Glorię, pożądał jej z niezwykłą gwałtownością.

Uświadomił sobie, że powinien natychmiast się od niej odsunąć, że teraz sam musi zaczerpnąć powietrza. Rozsądek nakazywał, by powrócił do racjonalnego działania.

Problem w tym, że Jack nie miał na to ochoty.

Nie chciał, by ta potężna, pulsująca fala pożądania ustąpiła. Dzięki niej poczuł się znowu jak prawdziwy mężczyzna. Od śmierci Ann nie pragnął szczerze żadnej kobiety. Czuł się wyobcowany i

samotny. Och, oczywiście zaspokajał biologiczne potrzeby ciała, ale zawsze potrafił się emocjonalnie zdystansować, uprawiać seks, całkowicie wyłączając się psychicznie.

W tej chwili nie miał ochoty do niczego się dystansować. Logika, od lat rządząca jego życiem, niespodziewanie go opuściła.

Teraz pragnął jedynie kochać się z Gloria, kompletnie zatracić w jej wnętrzu.

Gloria tymczasem doszła do wniosku, że takie zachowanie było jej od dłuższego czasu zupełnie obce. Już od dawna nie postępowała w ten sposób: nie wyzbywała się godności dla zaspokojenia cielesnej żądzy. Prawda, kiedyś to robiła, ale wtedy była zawsze pijana.

Tym razem sprawy przedstawiały się inaczej. Była trzeźwa, oszołomiona jedynie własną, gwałtowną reakcją na bliskość Jacka. Przepelniona pragnieniem, by się z nim kochać.

Kiedy wsunął dłonie pod jej bluzkę i zaczął ją pieścić, jęknęła głośno i przeciągle. Chciała, żeby dotykał jej wszędzie, żeby jego ręce kołysały ją i rozpalały jednocześnie.

- Ty drżysz - wyszeptał.

Gloria domyśliła się, że Jack chce się od niej odsunąć. Czuła to każdym nerwem i wiedziała, że nie może na to pozwolić. Choć nie przyznawała się do tego, dobrze wiedziała, do czego to wszystko zmierza i bardzo tego pragnęła. Marzyła o seksie z Jackiem.

- Nie możesz teraz przestać - powiedziała cicho i mocniej przywarła do Jacka.

Poczuł, że grunt usuwa mu się spod nóg. Był zgubiony. Siła woli,

która była jego drugą naturą, nagle rozsypała się w proch. Gdyby Gloria go odepchnęła, poprosiła, by przestał, może zdołałby nad sobą zapanować. Ona tymczasem jasno dawała mu do zrozumienia, że pragnie tego samego co on.

Nie potrafił dłużej trzymać się w ryzach.

Spojrzał uważnie w oczy Glorii, szukając w nich paniki, tym razem nie mającej nic wspólnego z klaustrofobią, a tym, co się między nimi działo.

Zamiast strachu dostrzegł pożądanie. Takie samo pożądanie, jakie zawładnęło i nim samym.

Wiedział, że postępuje głupio. Rozsądni dorośli ludzie nie kochali się w windzie, tkwiącej gdzieś na wysokości dwudziestego piętra w wieżowcu ogarniętym ciemnością. On w każdym razie nigdy jeszcze tego nie robił. Nie zatracał tak kompletnie, nie oddawał we władanie emocjom.

Do diabła, tak naprawdę nie kochał się z żadną kobietą od śmierci Ann. On jedynie uprawiał seks i za każdym razem czuł potem pustkę. W gruncie rzeczy pragnął czegoś zupełnie innego.

Czegoś, co teraz do niego przyszło, a do czego od tak dawna tęsknił, nawet o tym nie wiedząc.

Szybkim, zdecydowanym ruchem ściągnął bluzkę z ramion Glorii, przyciskając usta do każdego skrawka ciała, który przy tym obnażał.

Chwilę później zdjął jej stanik.

Zadrzała, gdy koronkowy drobiazg sfrunął na ziemię, i Jack już

nawet nie próbował zapanować nad pożądaniem. Nie wiedząc kiedy, ściągnął z Glorii spódnicę.

Stała teraz w przytłumionym świetle jedynie w szpilkach i mikroskopijnych stringach. Drżała w oczekiwaniu na ten cudowny moment, którego oboje tak bardzo pragnęli. Próbowwała zapanować nad oddechem, gdy gwałtownie zdejmowała z Jacka z marynarkę i spodnie.

Niczym w transie rozpięła guziki jego koszuli. Wiedziała jedynie, że chce dotknąć dłońmi szerokiej piersi, przywrzeć nagim ciałem do jego nagiego ciała. Zaczęła go całować namiętnie, zachłannie. Poczwała, jak bardzo go podnieca. Przeszył ją dreszcz - nagle zrozumiała, jak wielką ma nad nim władzę. Jack był jej. Przez ten krótki, cudowny moment należał tylko do niej.

Opadli na piętrzące się na podłodze ubrania. Każdy ruch i gest zapraszał do następnych. Jack wodził ustami po szyi Glorii. Po jej piersiach, brzuchu, wnętrzu ud.

Jeszcze z nikim Gloria nie pragnęła tak bardzo się kochać jak teraz z Jackiem. Wspólne noce z mężem - wszystkie razem wzięte - nie umywały się do tej jednej chwili.

Może tego właśnie brakowało w jej związku. Tego żaru, nienasyconego pragnienia. Wyszła za Gary'ego, bo w owym czasie był pierwszym w miarę przyzwoitym facetem, jakiego spotkała od dawna. Uwierzyła, że gdy się z nim zwiąże, odzyska poczucie bezpieczeństwa. Stało się jednak zupełnie inaczej.

Każda pieszczota Jacka niemal doprowadzała ją do ekstazy. On jednak panował nad sytuacją - raz zwiększał, raz zmniejszał tempo,

przedłużając rozkosz.

Gloria nie chciała już dłużej czekać.

- Pospiesz się - wyszeptała mu prosto do ucha, po czym znowu przycisnęła wargi do jego ust, by przypadkiem nie wypowiedzieć słowa „proszę”. Nie zamierzała o nic błagać, chociaż bardzo go pożałała.

Jack całym ciałem przywarł do Glorii. Pragnął jak najdłużej czuć jej skórę na swoim ciele, mimo że gdzieś w zakątkach umysłu kołatała się myśl, iż w każdej chwili winda może ruszyć.

Ależ czy i to nie było podniecające?

Gloria wypchnęła do góry biodra i Jack w tym momencie kompletnie stracił głowę. Nie był w stanie dłużej się powstrzymać. Wszedł w nią gwałtownie.

Natychmiast oboje wpadli we właściwy rytm, jakby robili to od zawsze. Zaczęli powoli, stopniowo zwiększając tempo. Turlali się po podłodze - najpierw Jack był na górze, potem Gloria, w końcu znowu Jack.

Czuł, że zaczyna brakować mu tchu. Z głowy umknęły wszelkie myśli. Coraz mocniej przyciskał Glorię do siebie, coraz silniej obejmował ramionami - jakby była najcenniejszym skarbem w jego życiu.

Spełnienie było tak potężne, że Jack niemal stracił świadomość.

Miał wrażenie, że stanowią z Glorią cudowną jedność. Gdyby mógł, pozostałby w niej przez długie godziny. Nagle znowu poczuł się W pełni sobą - pierwszy raz od czasu, gdy owego feralnego dnia jego świat runął przy akompaniamencie wizgu opon i zgrzytu rozpruwanego

metalu.

Niespodziewanie zdał sobie sprawę, że znowu dobiega go ten sam odgłos. Gotów był przysiąc, że słyszy zgrzyt metalu, trzask i jęk. Teraźniejszość zaczęła stapiać z przeszłością.

W tej samej chwili ze zdumieniem poczuł, że Gloria szarpie go za ramiona. Z wysiłkiem uniósł się na łokciach i spojrzał jej w twarz.

Czyżby znowu ogarnęła ją panika?

- Winda! - wykrzyknęła.

- Wszystko w porządku - rzucił uspokajająco. - Nie runiemy w otchłań.

Przynajmniej nie razem, bo on już się czuł, jakby leciał w przepaść.

Gloria jednak nadal gwałtownie go odpychała.

- Nie! - krzyknęła ponownie, żeby wreszcie dotarły do niego jej słowa. - My nie spadamy, jedziemy w górę!

Ledwo to powiedziała, w windzie zapłonęło światło.

Rozdział 12

Wreszcie dotarło do Jacka, że za kilka chwil nie będą już sami w windzie.

Zaczęli szybko wciągać na siebie ubranie, byle zdążyć przed następnym poziomem, na którym już działały rozsuwane drzwi. A było to zaledwie pięć pięter wyżej.

Gloria uwijała się jak w ukropie. Serce waliło jej niemal tak mocno jak wówczas, gdy była w objęciach Jacka. Jak na złość, ręce odmawiały posłuszeństwa - palce miała jak z drewna, jakby nie należały do niej. Z wielkim trudem przeciskała guziki przez dziurki. Nawet nie myślała o tym, by wsunąć końce bluzki za pasek spódnicy. Nie miała już na to czasu.

Co prawda, nie miała też czasu, by się przyglądać, jak doskonale zbudowany jest Jack, ale jakimś cudem zdołała to zakonotować, gdy pośpiesznie wkładał spodnie.

Kiedy już włożyła bluzkę i spódnice, zorientowała się, że zapomniała o stringach. Leżały tuż przy nodze Jacka. I właśnie gdy Gloria miała się po nie schylić, drzwi windy zaczęły się rozsuwać. Serce podeszło jej do gardła.

Nie będzie już czasu, by je włożyć. Co gorsza, ktokolwiek pojawi się w tych drzwiach, natychmiast zobaczy ów koronkowy drobiazg.

Szczęśliwie Jack zorientował się w sytuacji. Szybko podniósł nieszczęsną sztukę bielizny i wsunął do kieszeni spodni. I niemal w

tym samym momencie w otworze drzwiowym ukazała się twarz konserwatora dźwigu. Między kabiną a ową twarzą różnica poziomów wynosiła co najmniej pół metra - a więc winda nie stanęła dokładnie na wysokości piętra.

- Przepraszam - powiedział konserwator - ale obawiam się, że w tej chwili nic więcej nie możemy zrobić.

Głowa Glorii znajdowała się na wysokości kolan wybawcy - ale dla niej było to nieważne. Najważniejszy był powiew świeżego powietrza, które zachłannie wciągała do płuc.

Jednocześnie poczuła drobne ukłucie zawodu - słodkie interludium pomiędzy nią i Jackiem dobiegło końca.

Obudziły się w niej różne, sprzeczne ze sobą emocje. Żal, szczęście, nienasycenie, ulga i jeszcze z tuzin innych. Próbowwała odciąć się od nich wszystkich. Po prostu w tej chwili nie miała dość sił, by się z nimi uporać.

Może nigdy ci się to nie uda, podpowiadał cichy głos.

Gloria przekonała się już dawno temu, że niejednokrotnie unikanie konfrontacji z uczuciami przynosiło o wiele lepsze efekty niż poddawanie się im.

Aby uciec od nieprzyjemnych myśli, skupiła uwagę na konserwatorze - niskim, przysadzistym mężczyźnie ubranym w granatowy kombinezon.

- Proszę nie przepraszać - wyrzuciła gorączkowo. - Ostatecznie zdołał pan uruchomić windy.

Spojrzał na nią rozpromieniony, ale jednocześnie pokręcił

łysiejącą głową.

- To nie ja. To zasługa elektrowni. Udało im się przywrócić zasilanie. Kraży pogłoska, że to wiewiórki przegryzły przewody.

Jack wziął od Glorii płaszcz i torebkę, po czym stanął tuż za jej plecami. Zauważył, że znowu zeszywniała. Co tym razem mogło ją przestraszyć? Przecież właśnie mieli wydostać się z kabiny.

- Podsadzę cię - zaproponował, a potem spojrzał na konserwatora. - Podam ją panu, a pan wciągnie ją na górę.

Przysadzisty mężczyzna przyklęknął przy otworze na jednym kolanie i wyciągnął ręce, żeby złapać Glorię. Tymczasem ją ogarnęło niemiłe poczucie déjà vu, a po plecach przebiegł dreszcz. Za chwilę poczuje się jak wtedy, gdy wyciągali ją z tej strasznej ciemnej studni.

Poczuła dłonie Jacka na swojej talii. Uniósł ją w górę, ku konserwatorowi, jakby nie ważyła więcej niż piórko.

Ciepło jego rąk rozlało się przyjemnie po ciele. Pobudziło ją na nowo, rozпалиło pragnienia. Gloria niemal żałowała, że zasilanie zostało przywrócone.

Niemal.

Zanim na dobre mogła się zatracić w tych odczuciach, konserwator chwycił ją za ramiona i zaczął ciągnąć ku górze. Tymczasem ręce Jacka - im wyżej ją podsadzał - przesuwały się coraz niżej na jej biodra, a potem uda. Gloria usiłowała skoncentrować się wyłącznie na wydostaniu z ciasnej klatki. Oblała się jednak gorącym rumieńcem, kiedy zdała sobie sprawę, że Jack w pełnej krasie zobaczy, co miała, a raczej czego nie miała pod spódnicą.

Jeszcze jedno mocne pociągnięcie za ramiona i Gloria siedziała na podłodze, obok mężczyzny, który - o ile wierzyć naszywce nad kieszonką kombinezonu - miał na imię Raul. Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, próbując zachować resztki poczucia godności. Ale odzyskanie pełnej równowagi i pewności siebie było na razie nierealne.

Przez otwór w górze kabiny Jack rzucił na podest piętra swoją marynarkę, płaszcz Glorii oraz jej torebkę. Po kilku sekundach siedział już obok na podłodze, zupełnie spokojny.

- Czy z państwem wszystko w porządku? - zatroskał się Raul, przenosząc pytające spojrzenie z Glorii na Jacka i z powrotem. - Może powinienem wezwać karetkę?

Jack pokręcił przecząco głową.

- Czuję się doskonale. Nic mi nie dolega. - Zerknął znacząco na Glorię. - A jak ty się miewasz?

Przez chwilę patrzyła mu prosto w oczy. Czy pytał o jej stan fizyczny, czy może za jego słowami krył się jakiś podtekst?

-W porządku - odparła, traktując pytanie dosłownie. Ostatecznie nie połamala kości, nie przeszła zagrażającego życiu ataku, wymagającego interwencji lekarskiej. Gdy zaś chodzi o głębszą, emocjonalną warstwę - nie umiałaby określić swojego stanu.

Wiedziała jedynie, że jej świat wywrócił się nagle do góry nogami. Nie była pewna, czy nie przyjdzie jej za to odpokutować. Czy zostanie ukarana za chwile rozkoszy?

Jeżeli nawet tak miałyby się stać, to był jej problem, a nie Jacka.

Wzięła więc głęboki oddech i powtórzyła raz jeszcze:

- Nic mi nie jest.

Konserwator podniósł się z podłogi zaskakująco zwinnie jak na człowieka ze znaczną nadwagą i już nie pierwszej młodości.

- To dobrze. - Raul delikatnie poklepał Glorię i Jacka po ramieniu, jakby w ten sposób uwalniał się z opieki nad nimi. - W takim razie zajmę się pozostałymi windami.

Gdy odwrócił się i ruszył korytarzem, Jack wykrzyknął za nim:

- Czy już w całym budynku zasilanie działa jak należy? Raul spojrzał na niego rozpromieniony.

- Jakby nigdy nic się nie stało. Jedynie windy są nieco roz-synchronizowane, ale wkrótce i temu zaradzę. - Skierował się ku schodom, wykrzykując jeszcze przez ramię: - Życzę państwu miłego dnia.

I zniknął.

Jack pomyślał, że w zaistniałej sytuacji to raczej bezsensowne życzenia, ale powstrzymał się od komentarza. Wyciągnął do Glorii rękę, żeby pomóc jej podnieść się z posadzki. Po chwili wahania chwyciła jego dłoń.

- Jesteś pewna, że już się dobrze czujesz? - zapytał, najwyraźniej jej nie dowierzając.

Zawstydzona swoim zachowaniem, Gloria postanowiła zbagatelizować niedawny napad klaustrofobii.

- Cóż, jeszcze dzisiaj pozbędę się wszystkich akcji firmy produkującej te windy, ale poza tym wszystko w porządku, jestem tylko trochę wyprowadzona z równowagi.

Przygryzła wargę i spojrzała na Jacka spod oka. I co teraz? Czy powinni porozmawiać o tym, co zaszło między nimi w windzie? A może w ogóle to zignorować? Potraktować jako pierwszy krok na drodze do zawieszenia broni czy chwilowe szaleństwo, które jak najszybciej należałoby wymazać z pamięci?

Nie miała pojęcia. Marzyła natomiast o tym, by usłyszeć proste słowa, mogące dać jej oparcie na przyszłość.

Zdała sobie sprawę, że nadal ściska dłoń Jacka. Ukradkiem zerknęła na jego rękę i wówczas spostrzegła, że kryształowe szkiełko zegarka jest roztrzaskane.

- Twój zegarek.
- Mój zegarek? - Spojrzał na nadgarstek.
- Zbiłeś szkiełko.

Cóż, to wyjaśniało, dlaczego usłyszała odgłos pękającego szkła na chwilę przed tym, zanim winda ruszyła z miejsca. Wówczas myślała, że się jej zdawało; w jej głowie rozbrzmiewała dziwna muzyka, a przed oczami tańczyły kolory.

Jack przyjrzał się cyferblatowi.

- Rzeczywiście. Zbite.
- Mogę ci wprawić nowe - zaproponowała, sięgając po zegarek.

Jack gwałtownie cofnął rękę. Im mniej będzie między nimi fizycznego kontaktu, tym szybciej zacznie znowu trzeźwo myśleć.

- Nie. Ja...
- Przynajmniej tyle mogę dla ciebie zrobić, przecież uspokoiłeś mnie w windzie.

Na jej ustach pojawił się figlarny uśmiezek. Rozbroiła nim Jacka - napięcie go opuściło. Zaśmiał się, zdjął zegarek i podał Glorii.

- Kiedy dostanę go z powrotem? - spytał, gdy chowała zegarek do torebki.

- Będzie na ciebie czekał, gdy zjawisz się w moim sklepie z kolejną wizytą. Jeśli zechcesz mi powiedzieć, kiedy to nastąpi.

Czy przypadkiem nie zabrzmiało to jak prośba o randkę? Miała nadzieję, że nie.

Jack wyraźnie się zawahał. Przede wszystkim potrzebował teraz paru spokojnych dni z dala od Glorii. Chciał nabrać dystansu, inaczej będzie myślał o niej i, tak jak w tej chwili, pragnął się z nią kochać. To wprawiało go w taki niepokój, jakby bankowi zagroziło nagle wrogie przejęcie.

- Muszę jutro lecieć do Nowego Jorku. - Postanowił odbyć w centrali krótkie spotkanie w interesach. Jeszcze kilka minut temu nie zamierzał wyjeżdżać, tylko zorganizować telekonferencję. Teraz jednak doszedł do wniosku, że powrót na bezpieczny grunt, choćby na krótko, będzie najlepszym lekarstwem na jego kłopoty. - Co powiedziałaś na wtorek, może koło dziesiątej?

Wiedział, że wróci dużo wcześniej, ale potrzebował czasu, żeby spojrzeć na wydarzenia dzisiejszego dnia z odpowiedniej perspektywy.

Gloria, rozczarowana, skinęła tylko głową w odpowiedzi. W głębi duszy liczyła na to, że Jack zechce się z nią spotkać już nazajutrz.

Ileż może zmienić w życiu jedno pół godziny! Jeszcze rano poczułaby wielką ulgę na wieść, że Jack choć przez jakiś czas nie

będzie jej zawracać głowy. Ba, zmartwiłaby się, że do przyszłego wtorku już tak niedaleko. Teraz te kilka dni wydawało się jej wiecznością.

Weź się w garść, zanim pograżysz się na dobre. Ostatecznie to nie pierwszy facet w życiu, z którym uprawiałaś seks!

Za to pierwszy, który doprowadził ją do takiej ekstazy.

Odchrząknęła, starając się przybrać nonszalancki ton.

- Jak przez ten czas poradzisz sobie bez zegarka?

W Nowym Jorku miał kilka zegarków, łącznie ze złotym roleksem, za którym jednak nie przepadał, więc rzadko go nosił. Najchętniej zakładał ten co dzisiaj, był jednak na tyle przewidujący, że zabrał do San Antonio jeszcze inny. Jack zawsze starał się brać pod uwagę wszelkie ewentualności. W przyszłości musi także przewidywać takie jak dzisiejsza.

- To nie jest mój jedyny zegarek - odparł.

- Och, oczywiście. Ależ jestem głupia.

Nie potrafił rozszyfrować wyrazu jej twarzy. Czy było to rozbawienie? Czy raczej melancholia? Dlaczego nagle zorientowanie się w uczuciach Glorii wydało mu się tak istotne?

Do diabła! Naprawdę musi wreszcie odzyskać jasność myślenia.

- Za to absolutnie ulubiony - podjął. - Dostałem go od ojca, gdy skończyłem college. Należał do mojego dziadka.

- Uśmiechnął się ironicznie. - Założę się, że on nigdy nie naraził tego zegarka na podobne przygody. - Skinął głową w stronę windy.

Jack z przyjemnością patrzył, jak uśmiech rozświetla twarz

Glorii. Zaczynał się nieśmiało, od delikatnego wygięcia ust, a potem stopniowo dochodził aż do oczu. I nagle świat wydał mu się wspaniały.

Ledwo to sobie uświadomił, poczuł niepokój. Wszystko działo się zbyt szybko i burzyło stabilizację.

Najwyższy więc czas, by się wycofać.

Najlepiej natychmiast.

Zerknął na schody, którymi niedawno schodził konserwator.

- Cóż, zanim się to wszystko wydarzyło, wybierałem się do ojca - mruknął.

- Wiem. Pamiętam.

Glorii niespecjalnie odpowiadało wspinanie się w górę dusznymi, słabo oświetlonymi schodami. Jeszcze mniej jednak uśmiechała jej się jazda windą pomimo zapewnień konserwatora, że po awarii nie ma już śladu. Decydując się na wybór mniejszego zła, ruszyła ku klatce schodowej. Jack szedł tuż obok. Jego bliskość wywoływała sprzeczne uczucia: z jednej strony dawała Glorii poczucie bezpieczeństwa, z drugiej - budziła niezrozumiały lęk. Kiedy otworzył przed nią drzwi prowadzące na schody, zatrzymała się gwałtownie i spojrzała mu w oczy.

- Zdaje się, że masz coś, co należy do mnie.

Spojrzał na nią zakłopotany. Ciekawe, czy zdawał sobie sprawę, ile chłopięcego uroku dodawała mu owa pełna konsternacji mina? Chociaż takiego określenia własnej osoby Jack zapewne nie uznałby za komplement.

- Co takiego? - spytał po chwili.

Czyżby zamierzała rzucić jakąś pompatyczną uwagę o skradzionym sercu czy coś w tym rodzaju?

Natychmiast więc przyjął defensywną postawę, jak zazwyczaj mężczyźni, gdy oczekuje się od nich decyzji choć odrobinę bardziej poważnej niż wybór wina do obiadu.

Gloria w odpowiedzi spojrzała znacząco na kieszeń jego spodni. Dopiero wtedy Jack uświadomił sobie, co miała na myśli. Wsunął rękę do kieszeni i jego palce dotknęły delikatnej koronki. Po raz kolejny ogarnęły go uczucia, od których usilnie starał się zdystansować. Znowu stanęła mu przed oczami Gloria, stojąca w mdłym świetle awaryjnych lampek, mająca na sobie tylko ten wąski pasek koronki.

- Ach, tak. Oczywiście. - Wyjął stringi i obrzucił je spojrzeniem. Były śmiesznie maleńkie. - Jeśli ich szybko nie włożysz, możesz się przeziębic.

Schowała je do torebki. Teraz jak najszybciej musi znaleźć damską toaletę.

Rozstali się na dwudziestym dziewiątym piętrze. Gloria poszła na spotkanie z Christiną, Jack miał jeszcze jedno piętro do pokonania, by dotrzeć do ojcowskiego gabinetu. Kiedy wspinał się po schodach, wciąż czuł na skórze palców miękki dotyk koronki.

Gdy tylko Gloria pojawiła się w gabinecie Christiny, siostra porwała ją w ramiona.

- Bogu dzięki! Bogu dzięki! Jesteś cała i zdrowa! - wykrzykiwała.

- Oczywiście, że jestem cała i zdrowa - wymamrotała Gloria z twarzą wciśniętą w sweter Christiny, która cały czas kurczowo trzymała ją w objęciach. - Może nawet pozostanę w tym stanie, jeżeli mnie wcześniej nie udusisz.

- O, przepraszam. - Christina natychmiast uwolniła siostrę z uścisku. - Bo widzisz, ja... - Urwała gwałtownie i obrzuciła Głorię uważnym spojrzeniem.

Gloria stała, trzymając płaszcz zarzucony na ramię. Wcześniej zatrzymała się w łazience, gdzie starannie poprawiła makijaż i doprowadziła do porządku ubranie. Była przekonana, że żaden szczegół jej wyglądu nie mógł zdradzić, jak spędzili z Jackiem czas, czekając na uwolnienie z pułapki.

Jednak teraz, pod badawczym wzrokiem Christiny, nie była tego tak pewna jak tuż po wyjściu z toalety. Postarała się więc przybrać niewinny wyraz twarzy i spytała:

- Co mówiłaś?

- Ty promieniejesz - oświadczyła Christina i raz jeszcze obrzuciła siostrę uważnym spojrzeniem. - Wielkie nieba, jakby bił od ciebie blask.

Gwałtownie zamknęła drzwi gabinetu, by nikt nie mógł ich podsłuchać. Na jej twarzy malował się wyraz zdumienia i ciekawości zarazem.

- Niemal odchodziłam od zmysłów, gdy zdałam sobie sprawę, że z powodu awarii prądu mogłaś utknąć w jednej z wind. Przecież wydarzyło się to o godzinie, o której miałyśmy się tu spotkać.

Zadzwoiłam do ciebie na komórkę, a gdy zorientowałam się, że nie ma zasięgu, zrozumiałam, że siedzisz w jednej z tych ciasnych kabin, których tak nie znosisz. Ogarnęło mnie poczucie winy i było mi cię bardzo żal.

- Poczucie winy?

- Przecież cię tutaj ściągnęłam. A ty tymczasem promieniejesz - powtórzyła ze zdziwieniem Christina.

- No cóż, to było dość paskudne przeżycie. Przynajmniej na początku, dorzuciła w duchu Gloria. Christina, z założonymi na piersi rękami, obchodziła ją dookoła i oglądała z każdej strony.

- W takim razie dlaczego nie jesteś przerażona i blada jak płótno?

- zapytała w końcu inkwizytorskim tonem.

Gloria poczuła, że palą ją policzki. Nie ma mowy, by wyznała Christinie, co naprawdę wydarzyło się w windzie. Nie po niedawnej swojej przemowie, jak to wszystkie trzy powinny na dłuższy czas wyrzucić mężczyzn ze swojego życia, jeśli chcą osiągnąć w życiu sukces.

Uniosła nieznacznie brodę.

- Właśnie pokonałam pięć pięter na piechotę. To normalne, że jestem zgrzana.

Christina doskonale odczytywała język jej ciała. Mimo że nie miały ze sobą kontaktu przez kilka lat, wciąż wyraziście pamiętała gesty i odruchy Glorii.

- Zgrzana, owszem - zgodziła się. - ale skąd ten wewnętrzny blask. - Przeszyła Glorię przenikliwym spojrzeniem. - No dobrze.

Gadaj, co się stało?

Gloria nerwowo przestąpiła z nogi na nogę. Porzuciwszy alkohol, zatraciła też umiejętność wymyślania na poczekaniu przekonujących kłamstw. Mimo to postanowiła spróbować.

- Może powoli wyrastam z klaustrofobii.
- A może jest jakaś inna przyczyna.
- Niby jaka? - spytała Gloria.
- Może kryje się za tym mężczyzna. Czy byłaś sama w tej windzie?

Gloria już miała przytaknąć, nagle jednak się zreflektowała. A jeśli Jack napomknie ojcu, że jechał razem z nią? Jasne, nie wyjawি Patrickowi żadnych szczegółów, mimo to Gloria zostanie przyłapana na kłamstwie. Postanowiła więc jednak powiedzieć prawdę, przynajmniej częściowo.

- Nie.

Twarz Christiny rozjaśniła się niczym u Sherlocka Holmesa, odkrywającego ważną poszlakę.

- Aha!

- Żadne „aha”, Tino. Byłam z Jackiem Fortune'em. Przecież dobrze wiesz, co o nim sędę.

Christina zapytała po chwili.

- Pamiętasz „Makbeta”?

Gloria pokręciła przecząco głową. Nie podobał jej się ton Christiny ani kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa.

- Nie. Przykro mi. College i to, co się tam działo, pamiętam jak

przez mgłę.

- Jest tam fragment o kobiecie, która zaprzecza zbyt gorąco.

Gloria uznała, że najlepiej zrobi, jak uda, że nie pojmuje aluzji.

- Co ty powiesz? Będę musiała przeczytać jeszcze raz to ponuractwo.

- Owszem - zgodziła się Christina. - Dobrze ci to robi.

- Chodźmy już na lunch, dobrze? - Gloria za wszelką cenę pragnęła zmiany tematu. - Umieram z głodu.

Christina wyjęła torebkę z szuflady.

- W porządku. A więc do wind.

Na samo brzmienie słowa „winda” do Glorii powróciły wspomnienia dzisiejszych wydarzeń i na jej policzkach znowu pojawiły się rumieńce.

Gloria raz po raz spoglądała na zegarek. Duża wskazówka zdawała się przyklejona do tarczy; przesuwała się jedynie wtedy, gdy Gloria odrywała od niej wzrok. Przemieszczała się w żółtym tempie, ale jednak. Aż w końcu znacznie przekroczyła godzinę, o której miał się zjawić Jack.

Po to, żeby spotkać się z Glorią i przy okazji odebrać ulubiony pamiątkowy zegarek.

Dziś był wtorek, na który się umówili. Gdzież więc on się podziewał? Prowadził zbyt uporządkowany tryb życia, by się spóźnić, a mimo to, cóż, był spóźniony.

A może w ogóle nie zamierzał przyjść?

Zacząła nerwowo spacerować po sklepie, rozdrażniona i zdezorientowana. Jeżeli nie miał zamiaru przyjść, to dlaczego nie zadzwonił, żeby ją o tym uprzedzić?

Odwróciła się i sięgnęła po słuchawkę telefonu, ale w ostatniej chwili zmieniła plan. Ostatecznie to Jack powinien zadzwonić pierwszy, tym bardziej że sam wybrał dzień i godzinę. Spóźnił się, a więc do niego należał ruch.

Rozejrzała się po swoim nowym królestwie.

Zniknęły brezentowe plandeki i szary papier z okien wystawy, tak jak i inne znaki świadczące o remoncie. Nowe i błyszczące gabloty, ustawione na swoich miejscach, czekały na pierwsze sztuki unikatowej biżuterii wykonanej przez Glorię.

Od uroczystego otwarcia dzieliło ją zaledwie kilka dni. Zdecydowana za wszelką cenę uciec od uczuć, które się w niej obudziły podczas pamiętnych wydarzeń w windzie, rzuciła się w wir pracy. Prośbami i pochlebstwem zjednywała sobie szklarzy, stolarzy, firmy handlujące tekstyliami oraz całą rzeszę innych fachowców, których współpracy potrzebowała, by zapewnić swojej nowej siedzibie odpowiedni wystrój. Poprzedniego wieczoru dostarczono sprzęt potrzebny do wyrobu biżuterii, a w sejfie, zainstalowanym dzień po jej przygodzie w windzie, czekały już szlachetne kamienie.

System alarmowy pochłonął więcej pieniędzy, niż Gloria przewidywała, ale tylko dlatego że, po pierwsze instalowała go w ekspresowym tempie, a po drugie wybrała najnowsze rozwiązania technologiczne. Dzięki temu jednak biżuteria będzie bezpieczna.

Przez kilka ostatnich dni Gloria nie sypiała więcej niż pięć godzin na dobę, czuła się więc nieco wyczerpana, ale rezultat wart był intensywnego wysiłku, każdej poświęconej godziny. Elegancki sklep czekał na przyjęcie klientów.

Gloria raz jeszcze zerknęła na zegarek.

- Gdzie on się podziewa? - mruknęła.

Bardzo chciała oprowadzić Jacka po sklepie, wszystko mu pokazać. Udowodnić, że w sprawach biznesu jest równie kompetentna jak i on. Jednym słowem, chciała wyrzucić na niego jak najlepsze wrażenie. Niczym nastolatka pragnąca ściągnąć na siebie uwagę chłopaka, który zawrócił jej w głowie.

Gloria raz po raz spoglądała w stronę szklanych drzwi, mając nadzieję, że lada chwila zapuka w nie Jack.

Niech to szlag! Przecież była dorosłą, samodzielną kobietą, która w ogóle nie powinna myśleć o szukaniu poklasku u jakiegokolwiek mężczyzny.

A jednak tak się stało. Na dodatek Gloria dopuściła, by ten mężczyzna zawładnął jej sercem.

Co ją, do diabła, opętało? Ostatecznie dobrze wiedziała, dokąd prowadzą podobne historie. Donikąd. W każdym razie tak zawsze sprawy się miały w jej przypadku. Czego się spodziewała? Weselnych dzwonów? Dozgonnej miłości tylko dlatego, że Jack uprawiał z nią seks w windzie? Nawet jeżeli coś między nimi zaiskrzyło, to jedynie na krótką chwilę. Nie trzeba szczególnej spostrzegawczości, by się zorientować, że Jack nie mógł się już doczekać powrotu do swojego ro-

dzinnego miasta, do Nowego Jorku.

Natomiast jej domem było San Antonio. Teraz już nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Ona i Jack pochodzili z dwóch różnych światów. Gloria wciąż chciała wierzyć, że w życiu także mogą się zdarzyć szczęśliwe zakończenia, ale to raczej świadczyło o jej skłonności do marzeń.

Z trudem powstrzymała się, by nie trzasnąć zegarkiem Jacka o przeciwległą ścianę. W ostatniej chwili uświadomiła sobie, że byłby to pusty dziecinny gest, nie mający znaczenia. No, może przez kilka minut czułaby się odrobinę lepiej.

Opuściła smętnie ramiona i włożyła zreperowany zegarek do granatowego etui.

W tym samym czasie Jack siedział w gabinecie po drugiej stronie miasta i wpatrywał się we własne odbicie w szybie.

Wiedział, że powinien się teraz znajdować w centrum handlowym, w sklepie Glorii, ale z jakiegoś powodu nie był w stanie podnieść się z fotela. Nie potrafił tego zrobić od ponad godziny. Zachowywał się jak ostatni tchórz, to oczywiste. Nawet komandosi z oddziałów specjalnych SEAL nie ruszali na ryzykowną akcję bez rozpoznania terenu i siły wroga. Musieli mieć pełne rozeznanie, w co się pakują. Tymczasem on wiedział jedynie, że emocje obudzone zeszłego tygodnia na skutek incydentu w windzie wywoływały w nim paniczny strach.

To, co czuł do Glorii Mendozy, niebezpiecznie przypominało

uczucia, które wiele lat temu pogrzebał wraz z Ann. A on bardzo nie chciał, żeby znowu obudziły się do życia, nie chciał się w żaden sposób angażować.

Jack szczycił się swoim opanowaniem w każdej sytuacji, jednak owego pamiętnego dnia w ubiegłym tygodniu całkiem stracił nad sobą kontrolę. Jakby puściły w nim wszelkie hamulce i wyrzuciły go w przestrzeń, w niewiadomym kierunku. Nie wiedział, dokąd to wszystko miało zmierzać. Był pewny jednego: że teraz walczy o własne życie.

Wbił wzrok w stojący na biurku telefon. Powinien przynajmniej zadzwonić do Glorii.

Nie mógł się jednak zdobyć, by wziąć do ręki słuchawkę.

I w żadnym razie nie był z tego dumny. Nigdy w życiu nie uciekał przed walką. I teraz też - do cholery! - z podniesioną głową stanąłby do bitwy. Tym, co go przerażało, nie była batalia, ale „pokojowy” aspekt sprawy.

Związek z Glorią nie miał żadnej przyszłości, zdecydował w duchu. Ona piła, podobnie jak Ann. I, jak Ann, pewnego dnia alkohol mógł ją doprowadzić do śmierci. Jack nie byłby w stanie przeżyć czegoś podobnego po raz drugi.

Poza tym za dwa tygodnie miał wrócić do Nowego Jorku. A nawet szybciej, jeżeli tylko zdoła przekonać ojca, że jest już tutaj zbędny. Dlaczego ojciec ściągnął go do San Antonio, nadal pozostawało dla niego tajemnicą. Szczególnie że Fortune senior wysoko cenił zdolności Glorii do prowadzenia interesów. Czyż nie wygłaszał peanów pod jej adresem przy każdej nadarzającej się okazji?

Po co więc poprosił Jacka, by się nią zaopiekował?

Pytania mnożyły się w jego głowie. Niestety, nie nasuwały się żadne logiczne odpowiedzi.

Rozdział 13

Kiedy zadzwonił telefon, Gloria znajdowała się w drugim końcu sklepu.

Przez ostatnią godzinę próbowała sobie wmówić, że nie obchodzi jej, czy Jack zadzwoni, czy nie. Zabrała się za przekładanie z miejsca na miejsce narzędzi na zapleczu, żeby zająć czymś ręce i umysł. Jednak gdy tylko odezwał się brzęczyk telefonu, rzuciła się biegiem, by odebrać, zastanawiając się jednocześnie, czemu Jack nie zadzwonił na komórkę. Czyżby rozładowała się bateria?

- Halo? - Nieznacznie zasłoniła dłonią mikrofon, by Jack nie dosłyszał, że jest lekko zasapana.

- Nie mogę przyjść na umówione spotkanie - rozległ się w słuchawce głęboki głos.

W jego tonie nie było ani cienia zakłopotania czy przepraszającej nuty i Gloria poczuła, że coś w niej lodowacieje. Gdy sobie uświadomiła, jak raz po raz wpatrywała się we wskazówki zegarka, uznała, że jest ostatnią idiotką. Cóż, widocznie niektórzy nigdy nie zmadrzeją.

- Zdążyłam się zorientować. Miałeś przecież być o dziesiątej, a tymczasem jest już po dwunastej.

- W całym mieście są straszne korki.

Czy nie mógł się przynajmniej zdobyć na inteligentniejszą wymówkę?

- Zapewne, biorąc pod uwagę fakt, że można tu dojechać kilkoma różnymi trasami. - Starła się zapanować nad gniewem, choć przychodziło jej to z wielkim trudem. Czy doprawdy miał ją za niedorozwiniętą? - A jak długo, według ciebie, potrwa ten stan? - zapytała, nawet nie próbując ukryć sarkazmu.

Po drugiej stronie słuchawki zapanowała cisza, jakby Jack dogłębnie zastanawiał się nad odpowiedzią lub starał się coś wymyślić.

- Trudno powiedzieć. Może więc podarujemy sobie to spotkanie? Gloria zamarła.

- Podarujemy dzisiaj? Czy w ogóle?

- Co takiego?

Nie wiedziała, czy nie dosłyszał jej słów, czy raczej zirytowało go to pytanie. Tak czy owak, nie zamierzała się powtarzać.

- Nieważne. - Spojrzała na granatowe etui leżące na wierzchu jednej z gablot. - Naprawiłam twój zegarek - poinformowała.

- Świetnie. - Sprawiał takie wrażenie, jakby brakowało mu słów. Czy kłamstwo przychodziło mu z trudem, bo stała się dla niego kimś ważnym, czy może jedynie brakowało mu inwencji? - Skontaktuję się z tobą w tej sprawie.

- Świetnie - powtórzyła niczym echo.

Ale tak naprawdę nic nie było świetnie. Gloria czuła się głęboko zraniona. Jack się rozłączył, ona jednak jeszcze przez dłuższą chwilę wsłuchiwała się w przerywany sygnał w słuchawce.

Miała ochotę udusić go własnymi rękami.

Ten facet uciekał gdzie pieprz rośnie, zdecydowała. Uznał, że tylko tak zdoła się uratować.

Rzuciła słuchawkę na widełki, po czym odsunęła od siebie zegarek, by nie trzasnąć nim z całej siły o podłogę.

Kiedy wreszcie nauczy się wyciągać wnioski z własnych doświadczeń? Znowu wpakowała się w sytuację, która osłabiała jej pozycję, wystawiała na ciosy. I po co? Dla kogo? Dla mężczyzny, którego przerażała myśl o związku z kobietą. Wcześniej by go o to nie podejrzewała, teraz jednak trudno było zaprzeczyć faktom. On po prostu brał nogi za pas.

- W porządku - powiedziała. - Ułatwię ci to, Jack. Podniosła słuchawkę telefonu i zaczęła energicznie wystukiwać numer.

Patrick Fortune bacznie przyglądał się młodej kobiecie, która weszła do jego gabinetu. Była blada, ale poza tym wyglądała jeszcze piękniej niż wtedy, gdy widział ją ostatnim razem. Zastanawiał się, czy miało to cokolwiek wspólnego z jego synem. Miał nadzieję, że tak.

- Oddzwonię do ciebie, kochanie - powiedział do żony, z którą właśnie rozmawiał przez telefon. - Tak. Ja też cię Kocham.

Słyszając te słowa, Gloria żałowała w duchu, że Jack nie jest bardziej podobny do ojca w sprawach najistotniejszych w życiu.

Patrick wskazał na antyczny fotel stojący przed jego biurkiem.

- Usiądź, moja droga. - Obrzucił Głorię jeszcze uważniejszym spojrzeniem. - Jesteś trochę blada. Źle się czujesz? Czy podać ci wody?

- Nie, dziękuję. To skutek jazdy windą - wyjaśniła.

Prawdę mówiąc, sama myśl o windzie wytrąciła ją z równowagi, zanim jeszcze weszła do kabiny. Winą za to obarczała Jacka. To on, poprzez incydent w windzie, całkowicie rozstroił ją psychicznie.

Z nonszalancją mężczyzny przywykłego do zainteresowania kobiet bezmyślnie rozbudził w niej marzenia, które nigdy nie miały się spełnić.

Tymczasem Patrick podjął temat, interpretując słowa Glorii na swój własny sposób.

- Bałaś się kolejnej awarii? Zapewniam cię, że już nigdy więcej to nie nastąpi. Zarządziłem instalację nowego, bardzo zaawansowanego technologicznie generatora, takiego, jakie stosują w szpitalach. - Urwał i patrzył na nią przez chwilę. - Ale to nie brak prądu jest twoim zmartwieniem, prawda, Glorio?

- Rzeczywiście. - Wyjęła z torebki etui z zegarkiem Jacka i położyła na biurku. Spostrzegła, że Patrick rzucił na nie okiem, nie sięgnął jednak po etui. - Szczerze mówiąc, chciałabym prosić pana o dwie drobne przysługi. Po pierwsze, czy mógłby pan to oddać Jackowi? - Przesunęła nieznacznie pudełko w jego stronę.

Patrick uniósł pytająco brwi, Gloria zaś skinęła głową, pozwalając w ten sposób, by zobaczył, co znajduje się w środku.

- To zegarek jego dziadka. - Patrick wiedział, jak bardzo Jack

ceniał sobie tę pamiątkę. Czyżby dał go Glorii na znak swoich uczuć? Czy ona, zwracając go, z jakichś powodów zrywała to, co ewentualnie ich połączyło?

- Tak, wiem. Jack mi o tym powiedział - przyznała Gloria.

- Wymieniałam tylko szkiełko. Pękło - dorzuciła, mając nadzieję, że Patrick nie zacznie wypytywać, w jakich okolicznościach to nastąpiło.

Mina Fortune'a seniora nie pozostawiała wątpliwości, że nadal nie rozumie, dlaczego Gloria go prosi, by służył za posłańca.

- Dlaczego sama mu go nie oddasz? A więc czas wyłożyć kawę na ławę.

- To się wiąże z moją drugą prośbą. Jestem bardzo wdzięczna za wszystko, co pan dla mnie zrobił, doprawdy, niezwykle wysoko cenię sobie pańską pomoc, ale jeśli nie miałby pan nic przeciwko temu, od tej pory wolałabym sama zajmować się swoimi sprawami. To znaczy bez asysty Jacka - dodała spiesznie, by nie pomyślał, że chciałyby zrezygnować także z cennej pożyczki. - Mam dostatecznie dużo doświadczenia...

- Nigdy w ciebie nie wątpiłem, Glorio. Chciałem jedynie zdjąć część ciężaru z twoich barków.

Wyprostowała się w fotelu.

- Ja mogę bardzo wiele unieść. Jestem silniejsza, niżby się zdawało.

- Tak, wiem. - Uśmiechnął się pod nosem. Gdy spojrzała na niego pytająco tymi swoimi pięknymi oczami, wyjaśnił: - Twoja matka

opowiadała mi o twoich przejściach. I o tym, jak dzielnie zdołałaś stanąć na nogi. Musiało być ci ciężko. - Patrzył teraz na nią z niekłamanym podziwem.

- To zasługuje na szacunek, moja droga.

- Dziękuję - mruknęła Gloria, zawstydzona. Nagle jednak zdała sobie sprawę, że Patrick otworzył przed nią wygodną furtkę: podsunął jej prostą, elegancką wymówkę.

- Rozumie więc pan, że chciałabym postępować po swojemu.

Patrick rozumiał jednak znacznie więcej, niż się Glorii zdawało.

- Dał ci się nieźle we znaki, prawda?

Chciała zaprotestować, ale szybko się zorientowała, że nie ma to większego sensu. Ten mężczyzna czytał w niej jak w otwartej księdze.

- Owszem.

Patrick zaśmiał się pod nosem.

- Jest okropnie uparty. Obawiam się, że tę cechę odziedziczył po mnie.

Różnica polegała na tym, że gdy ojciec Jacka chciał coś przeprowadzić, robił to tak, by osobie zainteresowanej się zdawało, iż sama wpadła na ten pomysł, a nie że ktoś inny forsuje swoją koncepcję, i to za wszelką cenę.

Gloria uśmiechnęła się smutno.

- Niestety, nie odziedziczył pańskiego uroku. Patrick rozpromienił się, słysząc ów komplement. Mógł sobie doskonale wyobrazić tę młodą projektantkę

bizuterii w roli swojej synowej. Im częściej ją widywał, im

więcej się o niej dowiadywał, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że Gloria to kobieta wymarzona dla Jacka, Dorównująca mu pod każdym względem, niezależna, zdolna stanąć samodzielnie na nogi, dopełniająca związek samą swoją obecnością. Gloria przywodziła mu na myśl jego własną żonę, Lacey. Jack nie mógłby trafić lepiej.

- Ty, moja droga, jak widzę, też potrafisz roztaczać czap

- rzucił żartobliwie.

- Nie wiem... ja tylko... - Urwała gwałtownie, gdy zorientowała się, że Patrick przeniósł wzrok, by spojrzeć na kogoś stojącego za jej plecami. Odwróciła się i poczuła lekki zawrót głowy. To, co zobaczyła, nie poprawiło jej humoru.

- O, kogo widzę, korki na drogach już rozładowane? - spytała ironicznie.

- Korki na drogach? - powtórzył Patrick, przenosząc wzrok z Glorii na syna i z powrotem, wyraźnie czekając na wyjaśnienia. Na ulicy, widocznej z jego okien, ruch odbywał się nadzwyczaj płynnie.

- Właśnie - odparła Gloria, nie odrywając spojrzenia od Jacka. - Jack nie zjawił się dzisiaj na umówione spotkanie z powodu tłoku na drogach.

Wreszcie wydarzenia zaczynają nabierać sensu, pomyślał Patrick. Oto stał się mimowolnym świadkiem kłótni kochanków i jeśli szybko się nie wycofa, również, na niego mogą spaść przypadkowe ciosy.

Podniósł się, skinął głową Glorii i zwrócił do syna.

- Gloria przyszła dziś do mnie z pewną prośbą. Chce, żebym usunął cię z funkcji jej osobistego doradcy. Zostawię więc was samych,

byście mogli wyjaśnić sobie pewne kwestie.

Usunąć z funkcji doradcy. Przecież o niczym innym nie marzył, przyszedł tutaj, by właśnie tego - po raz kolejny - domagać się od ojca. Jednak fakt, że Gloria poprosiła o to pierwsza, mocno uraził jego męską dumę.

Jack poczuł się niepotrzebny. Odrzucony. I nie było to miłe doznanie.

- Nie musisz wychodzić... - zaprotestował. Patrick spojrzał znacząco na syna.

- Owszem. Uważam, że muszę - odparł, po czym uśmiechnął się do Glorii. - Do zobaczenia, moja droga. - Ruszył w stronę drzwi, zatrzymał się jednak, gdy zrównał się z synem. - A tak przy okazji, Gloria prosiła, żebym ci to przekazał. - Wcisnął błękitne pudełko w rękę syna, po czym wyszedł z gabinetu.

Jack wpatrywał się w etui. Kiedy je otworzył i zobaczył zawartość, wpadł w złość.

- Nie musiałaś zostawiać tu zegarka.

Gloria, dotknięta, rozżalona i rozczarowana, już nawet nie próbowała się hamować.

- A czemu miałabym tego nie robić? Ty najwyraźniej nie zamierzałaś się w najbliższym czasie zgłosić po swoją własność. Nie pozwalały ci na to „korki na drogach”. I gdzie podziały się owe mityczne korki, Jack? Zapewne wszystkie samochody musiały czyhać właśnie na ciebie, bo gdy ja wyjechałam na ulicę, ruch odbywał się nadzwyczaj sprawnie.

Przylapany na marnym kłamstwie, Jack postanowił wyjaśnić sytuację.

- Glorio...

Ona jednak już zerwała się na równe nogi, gotowa odeprzeć wszelkie argumenty.

- Daj spokój. Nie ma o czym mówić. Wszystko rozumiem.

Naprawdę. Czujesz się nieswojo w moim towarzystwie z powodu tego, co wydarzyło się w windzie. - Gdy już raz zaczęła, przestała panować nad słowami wyrażającymi jej żal.

- Nie wiem, czy wstydzisz się, bo straciłeś nad sobą kontrolę, czy też dlatego, że straciłeś ją z powodu kogoś takiego jak ja...

- Glorio...

- Ale teraz nie ma to żadnego znaczenia - ciągnęła. - Liczy się tylko, że jesteś zawstydzony, wytracony z równowagi czy jakkolwiek chciałbyś to nazwać. Co sprowadza się do najważniejszego: źle się czujesz w mojej obecności. Cóż, nie będziesz musiał dłużej znosić mojego towarzystwa. Załatwiłam to dla ciebie.

- Nie jestem zawstydzony - zdołał w końcu wtrącić Jack. To zapewnienie nie było dla Glorii pociechą.

- Ale źle się czujesz w moim towarzystwie - powtórzyła z uporem.

W pierwszym odruchu chciał skłamać, szybko jednak doszedł do wniosku, że Gloria bez trudu by go przejrzała.

- Owszem.

To zabolalo mocniej, niz sadzila, mimo ze sama poruszyła ten

temat.

- Doskonale. Wreszcie się zrozumieliśmy. - Okręciła się na pięcie i zdenerwowana ruszyła ku drzwiom.

Jack wiedział, że powinien pozwolić jej odejść. Tak byłoby najlepiej dla nich obojga; wkrótce i ona, i on odzyskaliby spokój.

Jednak w głębi duszy nie chciał, żeby odchodziła, a przynajmniej nie w takich okolicznościach, nie w ten sposób. Nie bez kilku słów wyjaśnienia. Nagle stało się dla niego ważne, żeby zrozumiała, dlaczego czuł się przy niej nieswojo.

Gdy sobie to uświadomił, omal nie wybuchnął głośnym śmiechem. Jak chciał bowiem wytłumaczyć komuś coś, czego sam nie był w stanie pojąć?

Niemniej dogonił ją i zastąpił jej drogę przed drzwiami. Wyciągnął ramię i oparł dłoń o framugę, zastawiając przejście.

- Zejdź mi z drogi. - Kiedy stał niewzruszony i nie zabierał ramienia, rzuciła gniewnie: - Ostrzegam, brat nauczył mnie kilku ciosów karate i chwytów judo.

- To bardzo roztropnie z jego strony. - Jack odetchnął głęboko. Teraz albo nigdy. - Kiedyś byłem zaręczony - wydusił z siebie.

- Co takiego?

Podobna myśl nie przyszłaby Glorii do głowy. Nie była w stanie wyobrazić sobie Jacka podejmującego jakiegokolwiek uczuciowe zobowiązanie.

Czy aby na pewno?

Kiedy się z nim kochała, odkryła przecież, że pod maską

schorstkości kryje się wrażliwy mężczyzna, który nie wyszydził jej lęków, ale wziął ją w ramiona i starał się rozproszyć jej strach. I to mu się udało. Gloria rzeczywiście poczuła się przy nim bezpieczna.

Wewnętrzny głos podpowiadał Glorii, że nie spodoba jej się to, co Jack zamierzał powiedzieć. Mimo to nie mogła się zdobyć, by wyjść i go nie wysłuchać.

- Tak?

Każde słowo zdawało się go drogo kosztować.

- To się wydarzyło w college'u. Nazywała się Ann Garrison.

Kochałem ją.

Glorię natychmiast ogarnęła zazdrość. Zdołała jednak zdusić ją w sobie.

- Bardzo? - spytała.

Na Boga, czemu sama zadawała sobie tortury?

Może dlatego, by jego słowa pomogły jej wynieść się jak najszybciej z tego gabinetu, żeby wreszcie dogłębnie uświadomiła sobie, iż nie ma co liczyć na wspólną przyszłość z Jackiem.

- Bardzo - potwierdził. Rysy mu zmiękły, gdy wspominał kobietę, z którą zamierzał się ożenić. - Miała w sobie zaraźliwy apetyt na życie, niespożytą energię. Tryskała entuzjazmem... Podobnie jak ty. Owo porównanie sprawiło Glorii przyjemność i ból zarazem. Jack kiedyś kogoś kochał. Ale nie ją. Jej nie pokocha nigdy. - I co się stało?

- Jak wszyscy ludzie złaćnieni mocnych doznań, uwielbiała imprezy. - Urwał, szukając ogłędniejszych sformułowań. Jednak nie znalazł. Nazwał więc rzecz po imieniu. - I piła. Utrzymywała, że pijąc,

czuje się szczęśliwsza. - Bezradnie wzruszył ramionami. - Byłem młody, wierzyłem, że Ann panuje nad sytuacją. Naprawdę w to wierzyłem. - Teraz, kiedy patrzył na wszystko z perspektywy czasu, widział, że Ann zawsze wypijała dużo więcej od niego. - Pewnego wieczoru zachciało jej się przejażdżki, mimo że... hm... wypijała o wiele za dużo koktajli.

Każde słowo sprawiało mu cierpienie, z ledwością przeciskało się przez gardło.

- Z początku ostro zaprotestowałem. Próbowałem nawet odebrać jej kluczyki, Ann jednak upierała się, że czuje się doskonale.

Twierdziła, że jestem przesadnie ostrożny i za bardzo się wszystkim przejmuję. Rzeczywiście, zachowanie Ann zaczynało mnie martwić -

przyznał Jack. Ile razy sobie powtarzał, że powinien wówczas za wszelką cenę postawić na swoim; nie ulegać jej kapryswi? -

Pojechałem więc z nią, łudząc się, że samą swoją obecnością zdołam ją ochronić.

Jakże mógł być tak głupi? Jack niejednokrotnie wypominał sobie karygodny brak rozsądku. Z drugiej strony, gdy człowiek ma

dwadzieścia dwa lata, jest przekonany o własnej nieśmiertelności. Życie udzieliło mu surowej lekcji.

- Nie uchroniłem. Ani jej, ani kierowcy furgonetki, w którą uderzyła. Wątpię, czy w ogóle dostrzegła, że nadjeżdża.

- Pamiętał, że krzyknął wówczas ostrzegawczo, ale było już za późno. - Doszło do czołowego zderzenia. Straciłem przytomność.

W trakcie opowieści wracały do niego wszystkie te emocje. Jack

miał wrażenie, że jakiś wielkolud przydusza go bezlitośnie kolaniem.

- Kiedy się ocknąłem, sanitariusze wkładali jej ciało do worka. Mnie na noszach wsadzili do karetki. Byłem zbyt potłuczony, żeby stanąć na własnych nogach. Nie mogłem zobaczyć już Ann. Dotknąć jej ten ostatni raz.

Głos zadrżał mu niebezpiecznie i Jack urwał, by wziąć się w garść. Zerknął na Glorię. Czy mu się wydawało, czy w jej oczach błyszczały łzy?

- Tamtej nocy coś we mnie umarło razem z Ann. Bardzo chciał, by Gloria dobrze wszystko zrozumiała. To, że między nimi nie mogło dojść do niczego poważnego, było jedynie jego winą, nie jej.

- Nie potrafię się ponownie zaangażować.

Gloria wiedziała, że Jack kłamie. Choć nie nazwał rzeczy po imieniu, nie miała wątpliwości, o co naprawdę chodziło. Kobieta, którą kochał, miała problem alkoholowy. Podobnie jak ona. Przyznając się do tego, Gloria obudziła w nim wszystkie dawne lęki. Przypomniała miniony ból. Jack zapewne znienawidził ją za to, że swym wyznaniem zburzyła mu spokój. Kazała mu na nowo rozmyślać o utraconej miłości.

- Ach tak. Rozumiem - powiedziała ledwo słyszalnym szeptem.

- Nie jestem pewien, czy rzeczywiście rozumiesz - odrzekł Jack. -
Widzisz, chciałbym cię pokochać, ale...

- Boisz się, że ja też kiedyś wypiję za dużo i wjadę w kogoś samochodem. Bardzo się starała zdusić gniew, który ją ogarnął. Nie wypowiedzieć zbyt wielu słów, które mogłyby zranić ich oboje.

- Nie - zaprotestował.

Uniosła dłoń, by powstrzymać go od dalszego mówienia.

- Zawsze jestem w stanie wyczuć kłamstwo, Jack. Może dlatego, że gdy miałam problemy z alkoholem, sama nieustannie kłamałam. Kłamałam, by oszczędzić innym bólu. Aby oszczędzić go sobie. W końcu wszystkie kłamstwa i tak zaczęły mnie prześladować niczym złe demony.

Spojrzała na Jacka w nadziei, że postara się ją zrozumieć.

- Nie piję od ponad dwóch lat i panuję nad swoim nałogiem. Czy jestem wyleczona? Nie. Czy odczuwam pokusy? Owszem. Kiedy jestem zdenerwowana czy smutna, tęsknota do alkoholu powraca, podszeptuje, że wystarczy jeden mały drink, a życie znowu stanie się zabawne. Ale wiem, że to nieprawda. Wiem, że jeżeli pozwolę sobie na tego jednego małego drinka, koszmar zacznie się od nowa. Będę znowu musiała zaczynać od zera, mozolnie liczyć dni. A to zbyt ciężkie, zbyt męczące. - Uśmiechnęła się nieznacznie. - Zapytaj kogokolwiek, kto mnie zna. Nie lubię zaczynać wszystkiego od zera.

Aha! Przyłapał ją na kłamstwie. To nie sprawiło mu przyjemności.

- Ale przecież od podstaw organizujesz tu sklep... Gloria pokręciła smutno głową. Czyżby Jack szykował pułapkę? Ta myśl nie była przyjemna.

- Nieprawda. Ja nie zaczynam od nowa. Poprzez Internet jestem w kontakcie z moimi dawnymi klientami, producenci z Hollywood nadal chcą ze mną współpracować. Wierz mi, kupowaliby ode mnie

bizuterię, nawet gdybym przeniosła się na inną planetę.

Zdawała sobie sprawę, że nie ma szans na związek z Jackiem, chciała jednak, żeby poznał ją trochę lepiej. Aby wiedział, jakiego rodzaju osobę tak ochoczo wspierał jego ojciec.

- A wiesz czemu już nigdy więcej nie tknę alkoholu? Przede wszystkim dlatego, że bardzo nie lubiłam siebie z tamtego okresu. Byłam słaba, nie radziłam sobie z najprostszymi problemami. Nie umiałam o własnych siłach utrzymać się na nogach dosłownie i w przenośni. - Spojrzała mu prosto w oczy. - O wiele bardziej lubię siebie teraz, gdy jestem trzeźwa.

Jack widział, że Gloria święcie wierzy w to, co mówi. On też bardzo chciałby jej uwierzyć, ale nie potrafił. Kto raz się sparzył...

- Mimo to możesz mieć chwilę słabości...

- A jutro może nastąpić koniec świata. Żyjemy w niebezpiecznych czasach, Jack. Wszystko, co nas otacza, w ciągu kilku chwil może zniknąć z powierzchni ziemi. Nie znamy dnia ani godziny. Tylko od nas zależy, czy schylimy się po szczęście, gdy leży na naszej drodze.

Nie potrafiła do niego dotrzeć. Nie miała co do tego wątpliwości. Nie ma sensu walić głową w mur.

- Przykro mi, że straciłeś Ann. Bardzo ci współczuję, że musiałeś tak wiele przejść, jednak nie zamierzam udowadniać ci każdego dnia, że ja i Ann to dwie różne osoby. Nie czuję się na siłach.

Rysy my stężały.

- Ja cię o to nie proszę.

- Doskonale. Wreszcie się zrozumieliśmy. - Spojrzała na jego ramię, wciąż blokujące jej drogę. - A teraz zechcesz już opuścić rękę, żebym mogła przejść, czy mam wyczołgać się na czworakach?

Jack milczał przez dłuższą chwilę i w Glorii obudziła się niedorzeczna nadzieja, że wybierze całkiem inne rozwiązanie. Powie, że ona ma rację, a on się mylił; że Gloria znaczy dla niego tak wiele, iż jest gotów raz jeszcze podjąć ryzyko.

Kiedy opuścił ramię, pozwalając jej przejść, ogarnął ją smutek.

Uniosła wysoko głowę i wyszła z gabinetu, z największym trudem powstrzymując łzy.

Rozdział 14

Niemal od tygodnia Gloria nosiła w torebce małe, niewinnie wyglądające pudełko, nie mogąc się zdobyć na to, by je otworzyć. Na myśl o tym, co może z tego wyniknąć, ogarniał ją strach.

W końcu jednak doszła do wniosku, że czas stawić czoło faktom.

Poprzedniego dnia odbyło się uroczyste otwarcie sklepu, ale Jack się na nim nie zjawił. Choćby na moment. Nawet się nie pofatygował, by zadzwonić. Przysłał natomiast kwiaty. Dwa tuziny blad różowych róż, ułożonych w efektowną kompozycję, do której dołączono oficjalny, drukowany bilecik ze słowem „Powodzenia”. Podobny bukiet z takim samym przesłaniem mógłby równie dobrze posłać

swojemu krawcowi.

Pojedynczy, skromny kwiat z odręcną notką znaczyłby dla niej nieporównanie więcej.

Poza tym na otwarciu stawili się wszyscy znajomi i, oczywiście, rodzina. Rodzice, siostry i brat. Starzy przyjaciele, a nawet Patrick Fortune mimo że goniły go terminy i miał poważne obowiązki. Gdy więc Jack nie raczył choćby zadzwonić, żeby osobiście poinformować, iż nie przybędzie, gdy nie zdobył się na najmarniejszą wymówkę, musiała już na dobre pogodzić się z faktem, że cokolwiek między nimi zaszło, nie będzie miało przyszłości.

Może jednak się myliła?

Oczywiście wielokrotnie w życiu dopadały ją niedyspozycje żołądkowe - z najrozmaitszych i rozlicznych powodów, tym razem jednak... wyglądało to inaczej. Jakoś dziwnie. Wzbudzało inne uczucia. I zawsze najgorsze były poranki.

A dzisiejszy należał do najkoszmarniejszych.

Tego dnia nocowała w domu, bo mama uparła się, żeby w rodzinnym gronie uroczystą kolacją uczcili otwarcie sklepu. W pierwszej chwili chciała się wymówić, aby w samotności lizać swoje rany. Ale matka bardzo nalegała, więc w końcu doszła do wniosku, że może rzeczywiście najlepiej się poczuje w towarzystwie kochających i kochanych osób. Miała nadzieję, że zdoła choć na chwilę oderwać myśli od faktu, że zlekceważył ją jedyny mężczyzna, który mógł coś zmienić w jej życiu.

Mężczyzna, w którym się gorąco zakochała, choć nie powinna.

Maria Mendoza była tak podekscytowana rodzinną uroczystością, że gdy zaproponowała, by tej nocy wszystkie dzieci nocowały w rodzinnym domu, nikt nie miał serca jej odmówić.

Jednak w swoim dawnym pokoju Gloria nie była w stanie uciec od niepokojących myśli, poza tym męczyły ją nudności.

Z samego rana pobiegła do łazienki i zaczęły szarpać nią torsje.

Musiała wreszcie spojrzeć prawdzie w oczy. Wyciągnęła więc z torebki pudełko, z którym nie rozstawała się już od kilku dni, i ustawiła je na półce nad umywalką. Wpatrywała się w nie co najmniej przez dziesięć minut, zanim w końcu wyjęła zawartość i postąpiła zgodnie z zawartą instrukcją, którą zresztą do tej pory poznała na pamięć.

Czekanie było istną torturą.

Rezultat - najgorszym koszmarem.

W okienku pokazała się niebieska kreska. A więc Gloria była w ciąży.

W ciąży z mężczyzną, który lada dzień miał na zawsze zniknąć z jej życia. Wbiła wzrok w okienko w nadziei, że niebieski pasek jakimś cudem stanie się znowu różowy. Magia jednak nie zadziałała.

Jak mogła do czegoś podobnego dopuścić?! Co sobie w ogóle wyobrażała?

Nic. I na tym właśnie polegał problem. Dała się zaślepić namiętności, zatraciła zdolność myślenia. Po raz pierwszy od bardzo długiego czasu poddała się fali emocji i czuła się z tym wspaniale.

Teraz jednak czas zapomnieć o szaleństwie. Należy pomyśleć o przyszłości. Skoncentrować się na dziecku.

Opadła na kolana i zakryła twarz dłońmi. O Boże, z tym problemem nie zdoła się uporać. Rozchwiane hormony pogłębiały zły nastrój - narastało poczucie opuszczenia i zagubienia.

Wciąż trzymając nieszczęsny test w dłoni, Gloria zaczęła szlochać niepohamowanie, spazmatycznie. Płacz wstrząsał całym jej ciałem.

Nie umiałaby powiedzieć, kiedy zdała sobie sprawę, że nie jest już sama w łazience. Uniosła głowę i ujrzała Sierrę, stojącą w drzwiach z niedowierzaniem na twarzy. Poniewczasie zdała sobie sprawę, że Sierra wpatruje się w plastikową pałeczkę, jakby była to magiczna różdżka. Szybko wrzuciła ją do kosza, gdzie dołączyła do opakowania.

Sierra tymczasem zamknęła drzwi na klucz i uklękła obok starszej siostry.

- Co się stało?

Przez moment Gloria nie czuła się już tak bardzo samotna. Próbowwała się nawet uśmiechnąć, ale z marnym skutkiem.

- W tym domu tylko ja nie pomyślałabym o zamknięciu drzwi. Okazało się jednak, że Sierra nie da się zbyć byle czym.

- Widziałam niebieski pasek - oznajmiła.

- Owszem - Gloria nie zamierzała zaprzeczać. - Był niebieski.

Kiedy wypowiedziała te słowa, wydały jej się jeszcze bardziej przygnębiające.

Sierra spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Jak to możliwe, skoro z nikim się nie spotykasz? - Po chwili jednak spłynęło na nią olśnienie. - Złamałaś nasz pakt!

- Nie. Nie zламаłam. W każdym razie niezupełnie, bo z nikim się nie umawiam. - Gloria za wszelką cenę próbowała zachować twarz, chociaż wiedziała, jak beznadziejnie to brzmi.

Sierra skinęła głową w stronę kosza.

- Więc jak mam to rozumieć? Czyżby archanioł Gabriel raz jeszcze pofatygował się w nocy z radosną nowiną, tym razem do twojego dawnego pokoju?

Gloria przejechała dłonią po włosach, zupełnie nie wiedząc, jak wyjaśnić całą sytuację.

- To się wydarzyło w windzie. Sierra wpatrywała się w nią oszołomiona, próbując cokolwiek z tego zrozumieć.

- Archanioł Gabriel objawił ci się w windzie?

- Nie. - Gloria spojrzała wojowniczo na siostrę. Walczyły w niej o lepsze przeróżne emocje: miała ochotę śmiać się i płakać zarazem. - Nie archanioł, tylko Jack Fortune.

To było równie nielogiczne.

- Jack Fortune objawił ci się w windzie?!

Gloria pokręciła przecząco głową. Swego czasu opowiedziała wszystkim o awarii, pomijając oczywiście pikantne szczegóły.

- Jack Fortune był ze mną w windzie, kiedy siadło zasilanie.

- Najwyraźniej nie wszystkim siadło - rzuciła Sierra, po czym raz jeszcze spojrzała na siostrę, tym razem z przerażeniem. - Czy wziął cię siłą?

Jeżeli już, biedak raczej za wszelką cenę próbował zapanować nad pożądaniem, pomyślała Gloria.

- Powiedzmy, że był to wynik wzajemnego zauroczenia. Sierra nie wytrzymała i zadała pytanie za milion dolarów.

- Powiedziałaś mu?

- Zlituj się, przecież do tej chwili sama nie miałam o niczym pojęcia.

- Co więc zamierzasz?

Nawet wtedy, gdy Sierra brała w sporze stronę Christiny, podziwiała Glorię. Starsza siostra od dziecka miała na wszystko gotową odpowiedź, choć niekiedy błędną. Tym razem jednak sytuacja przedstawiała się bardzo szczególnie.

- Nie wiem. - Gloria zdusiła łkanie. - Urodzę to dziecko. Tego jednego była pewna. Nie miała jedynie pojęcia, co pocnie potem. - I co dalej? - Sierra nie dawała za wygraną.

- Spróbuję posklejać swoje życie. - Uśmiechnęła się nieznacznie.
- W tym jestem już całkiem dobrą.

Sierra położyła dłoń na ramieniu siostry.

- Nie zamierzasz powiedzieć o tym Jackowi?

Gloria bardzo by chciała, ale wiedziała, że nie może tego zrobić.

Przynajmniej nie w najbliższym czasie.

- Nie sądzę, by Jack zamierzał się ze mną kontaktować. Na twarzy Sierry najpierw pojawił się wyraz zaskoczenia, a zaraz potem gniewu.

- Co takiego? Ten beznadziejny typ zrobił ci dziecko, a teraz chce się od wszystkiego wymigać?

- Jack nie jest beznadziejnym typem! - wykrzyknęła Gloria. Ona

mogła go tak nazywać, ale nikt inny, nawet jej rodzona siostra. Z trudem się opanowała. - To długa historia, Sierro. Poza tym już ci mówiłam, że on nie ma pojęcia o mojej ciąży. - Spojrzała siostrze w oczy. - I nie powinien się dowiedzieć. Zrozumiałaś? W każdym razie do czasu, aż sama zdecyduję się go o tym poinformować. W tej chwili nie jestem gotowa na propozycję małżeństwa z litości i prawdę mówiąc, nie byłabym nawet w stanie wysłuchać podobnej propozycji.

Gloria podniosła się i chwyciła siostrę za ramiona.

- Proszę cię, obiecaj, że nikomu nie piśniesz ani słowa. Sierra wojowniczo uniosła brodę.

- Jack ma prawo wiedzieć, by mógł się zachować jak na przyzwoitego człowieka przystało.

- Nie, tylko nie to! - zawołała Gloria. Ostatnie, czego sobie życzyła, to żeby Jack zachował się „jak na przyzwoitego człowieka przystało”. Powinien z nią być dlatego, że ją kocha, a nie dlatego, że tak wypada. - Słuchaj, z mojego punktu widzenia Jack nie ma żadnych praw. Poza tym wkrótce wraca do Nowego Jorku. -Glorio...

- Załatwię to po swojemu - stwierdziła Gloria stanowczo. W żadnym razie, pomyślała Maria Mendoza, stojąc po drugiej stronie drzwi i pilnie wsłuchując się w rozmowę córek. Przyciągnął ją tu odgłos szlochania - matczyne serce od razu podpowiedziało, że któreś z dzieci jest nieszczęśliwe.

Przez cały wczorajszy wieczór Gloria była przygaszona. Gloria - najradośniejsze, najbardziej beztrioskie z jej dzieci. Starła się zachować pogodną twarz, Maria jednak widziała, że z córką dzieje się

coś złego. Wystarczyło, że spojrzała jej w oczy. Dlatego dziś wstała wcześniej rano, by porozmawiać z Glorią na osobności,

Nie zastała jej jednak w pokoju. Usłyszała natomiast płacz dochodzący z łazienki. Już miała wśliznąć się tam od strony sypialni córki, gdy usłyszała, że Sierra wchodzi do łazienki z holu. Przeczucie kazało Marii zostawić je w spokoju. Dzięki temu wysłuchała całej opowieści Glorii.

Nie ulegało wątpliwości, że jej córka zakochała się w Jacku, tyle że nie zdawała sobie z tego sprawy. Być może Jack też sobie tego nie uświadamiał.

Należy więc temu jak najszybciej zaradzić.

- W najbliższym czasie wydajesz jeszcze jedno przyjęcie
-oznajmiła Maria mężowi, gdy tylko stanęła w progu sypialni.

Jose wciąż leżał w łóżku, próbując ukraść kilka cennych minut spokoju, zanim znowu będzie musiał iść do restauracji. Co prawda, otwierali dopiero w południe, ale każdego ranka czekało na niego mnóstwo pracy.

Przyzwyczajony do różnych pomysłów żony, Jose uśmiechnął się pobłaźliwie.

- A kiedy mianowicie to postanowiłem?

Maria zerknęła przez ramię. Drzwi do łazienki wciąż były zamknięte. A więc Sierra i Gloria nadal tam rozmawiały.

- Kilka minut temu.

- Ach, tak. Z pewnością wydaję przyjęcie z jakiejś szczególnej

okazji?

Maria podeszła do męża i przysiadła na skraju łóżka.

- Ależ oczywiście. Aby uczcić otwarcie sklepu naszej córki.

- Oczywiście. Czy jednak zaledwie wczoraj nie ucztowaliśmy na tę okoliczność?

Zniecierpliwiona Maria machnęła ręką, snując dalekosiężne plany. Przede wszystkim musi się skontaktować z Patrickiem Fortune'em i zapewnić sobie jego pomoc.

- To była rodzinna uroczystość. Teraz wydamy przyjęcie na znacznie większą skalę.

- Ani przez moment w to nie wątpiłem.

Jose spojrział na żonę. Jego uczucia do niej nie uległy zmianie od chwili, gdy po raz pierwszy ją ujrzał. Wciąż uważał Marię za najpiękniejszą kobietę na świecie. Objął ją w pasie i przyciągnął do siebie. Zaczęła protestować, jednak niezbyt energicznie.

- Jak zwykle pozostawiam wszystko w twoich rękach - rzekł. - Powiedz mi tylko, czego będziesz potrzebowała.

Maria ucałowała go czule.

- Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, Jose.

- Wiem. Nawet najlepsi ludzie muszą co rano wstawać i ruszać do pracy. Zadzwoń do mnie do restauracji. - Odrzucił kołdrę i postawił stopy na podłodze. - A tak przy okazji, kiedy wydaję to przyjęcie?

- Jutro.

- W takim razie zadzwoń jak najszybciej - zarządził i poszedł do łazienki, żeby wziąć szybki prysznic.

Patrick z trudem powstrzymywał uśmiech. Musiał jednak zachować powagę, inaczej jego pierworodny zorientowałby się, że coś się święci.

Jack sprawiał wrażenie rozkojarzonego i niespokojnego, jakby wolał być w tej chwili w innym miejscu. W Nowym Jorku? Jak najdalej od niedającego mu spokoju dylematu? Patrick bardzo chciałby to wiedzieć, postanowił jednak nie zadawać pytań.

Wreszcie to Jack przerwał panującą w gabinecie ciszę.

- Mówiłeś, że masz do mnie prośbę.

- Owszem, synu. Chciałbym, żebyś na kilka dni odłożył swój wyjazd.

Jack tego się właśnie obawiał. Pragnął wrócić do domu, na znajomy grunt, i to jak najszybciej. Może tam uda mu się przespać spokojnie noc. Może tam przestaną go prześladować obrazy czarnowłosej czarodziejki, która mamiła go swoimi wdziękami i kusila, by zapomniał o ostrożności.

Jestem już na to za stary, zdecydował w duchu. Za stary, by wierzyć w bajkę pod tytułem „i żyli długo i szczęśliwie”.

- Już zarezerwowałem bilet - odrzekł.

Ta odpowiedź jednak nie zniechęciła ojca.

- To żaden problem. Rezerwację można przełożyć.

Jack poczuł gniew i sam się tym zdziwił. Nigdy wcześniej ojciec nie wywoływał w nim irytacji, nawet w czasach wczesnej młodości, gdy buntownicze zachowania dorastających dzieci są ponoć powszechne.

- Nadal mnie tu potrzebujesz?

- W pewnym sensie. - Nie zamierzał mówić synowi, że chciałby, aby Jack zajął się na dobre filią w San Antonio. Oznajmi mu to w odpowiednim czasie. Teraz najważniejsze to przekonać Jacka do planów na dzisiejszy wieczór.

- Tak naprawdę nie sprowadziłem cię tutaj, byś pomógł Glorii w uruchomieniu sklepu. - Zauważył, że Jack spogląda na niego podejrzliwie. - Poprosiłem, żebyś tu przyleciał, bo bardzo się o ciebie martwię.

- Martwisz się? - Jack powtórzył z najwyższym zdumieniem, jakby ojciec zwrócił się do niego w nieznanym języku.

- Właśnie. - Patrick podniósł się zza biurka i objął syna ojcowskim gestem. - Jack, ty nie masz czasu na relaks i rozrywkę.

Słowa ojca sprawiły, że natychmiast stanęła mu przed oczami Gloria. Jej kształtne ciało, gdy kochali się w windzie. Z wielkim wysiłkiem odepchnął od siebie tę wizję.

- Ja nie potrzebuję rozrywki.

- Ależ potrzebujesz. Wierz mi.

Patrick obrzucił pierworodnego badawczym spojrzeniem. Jack nigdy nie sprawiał mu kłopotów. Dobrze wiedział, jak głęboko syn przeżył śmierć Ann, ale przecież od tamtej tragedii minęły lata.

Najwyższy czas wskrzesić jego uczucia.

- Żyjemy chwilą, Jack. Przeszłość dostarcza nam wspomnień, planujemy na przyszłość, ale żyjemy tu i teraz. - Znacząco zerknął na syna. - Nie możemy wciąż rozpamiętywać tego, co było, nie możemy

zmienić przeszłości, choćbyśmy nie wiem jak bardzo chcieli. -
Przyglądał się synowi, wypatrywał oznak zrozumienia. Twarz Jacka przypominała kamienną maskę. - Nie pozwól, by życie przeciekało ci między palcami, Jack. Nie wiąż swojego życia tylko z bankiem. To zimna i niewdzięczna kochanka. Nie zastąpi ci nigdy rodziny. Nie da dzieci.

- Da za to kolejne filie - odparł Jack, po czym parsknął śmiechem. - Nigdy nie sądziłem, że gdy dobiegnę czterdziestki, ojciec zacznie mi udzielać dobrych rad dotyczących życia osobistego.

Patrick uśmiechnął się ciepło.

- Nigdy nie jest za późno, by zmądrzeć, synu - oznajmił i postanowił na tym stwierdzeniu zakończyć. Jeśli zacznie zbyt mocno naciskać, tylko odstreczy Jacka od zrobienia tego, co dla niego najlepsze. - A tak a propos, Maria i Jose Mendoza wydają dziś przyjęcie, by uczcić otwarcie sklepu Glorii.

Tego za wszelką cenę Jack chciał uniknąć. Dużo wysiłku kosztowało go, by zrezygnować z udziału w oficjalnej uroczystości w piątkowy wieczór. Wygrał tę batalię i w żadnym razie nie zamierzał dobrowolnie pchać się w następne.

- Przykro mi, nie mogę...

- Możesz i zrobisz to - stanowczo oznajmił Patrick.

Jack zrobił zdziwioną minę. Ojciec wypowiedział te słowa tonem nieznoszącym sprzeciwu. Ostatni raz odezwał się w taki sposób, gdy Jack miał osiem lat i postanowił wybrać się na samodzielną wyprawę do Central Parku.

- To ty zajmowałaś się szczegółami jej przedsięwzięcia. Tym razem ojciec się pomylił.

- Ona samodzielnie zajmowała się wszystkimi szczegółami, a ja tylko pro forma zatwierdzałem jej pomysły. Gloria to uparta i niezależna kobieta, i z pewnością zdążyłeś to już sam zauważyć. Teraz już Patrick nawet nie próbował ukryć uśmiechu.

- Owszem, zdążyłem zauważyć. - Ich dzieci będą równie wściekle uparte. Już nie mógł się doczekać, kiedy przyjdą na świat. - Podobnie jak reszta jej rodziny. To bardzo dumni ludzie. Nie możesz ich obrazić, nie przyjmując zaproszenia. Musisz się pokazać, choćby na krótko.

- To znaczy na ile?

Patrick zdawał się ucieleśnieniem niewinności.

- Na godzinę. Góra na dwie. Zrób to dla mnie, proszę. Jack westchnął ciężko. Nie mógł kategorycznie odmówić ojcu, nie wzbudzając przy tym podejrzeń, a ostatnie, o czym chciał rozmawiać, to uczucia wobec Glorii. Za nic też nie przyznałby się nikomu, że miałby wielką ochotę porwać ją w ramiona i wyznać jej miłość.

Nie wolno mu kochać. Nie może po raz kolejny w życiu narazić się na cierpienie i stratę.

- No dobrze. Przyjadę, ale tylko na godzinę. Patrick uśmiechnął się triumfalnie.

- O nic więcej nie proszę.

Godzina, pomyślał Patrick, powinna wystarczyć, by zmienić bieg wydarzeń. Maria zadzwoniła do niego wczoraj i w ten sposób, przy

pierwszej filiżance porannej kawy, Patrick dowiedział się, że zostanie dziadkiem. Wkrótce poznał szczegóły sytuacji, łącznie z tym, że matka jego przyszłego wnuka nie zamierza informować o niczym Jacka.

Ilekcioć sobie przypomniał, że najstarszy syn wreszcie doczeka się potomka, robiło mu się ciepło na sercu. Lacey, gdy do niej zadzwonił, by podzielić się nowiną, również nie posiadała się z radości, że rodzina Fortune'ów powiększy się o małą istotkę.

Jack także będzie wniebowzięty, kiedy tylko się o tym dowie. Ponieważ, do diabła, on kocha Glorię, mimo że nie chce się do tego przyznać. Patrick przez ostatni tydzień pilnie obserwował syna, widział, jak Jack zмага się ze sobą.

Ile razy pytał, czy widział się z Glorią, Jack odpowiadał, że nie. I stawał się coraz bardziej niespokojny.

Ach, ci młodzi, pomyślał Patrick, potrząsając głową. Ileż czasu marnują przez niepotrzebny upór.

Gdy Maria powiedziała mu o dziecku, spróbował wyobrazić sobie cudowną kombinację genów Jacka i Glorii. Jego syn był pełen energii, inteligentny i wyjątkowo przystojny. Gloria zaś - niezwykle bystra i radosna. Poza tym należała do najpiękniejszych kobiet, jakie Patrick kiedykolwiek widział. Ich dzieci będą zachwycające.

W żadnym razie nie wolno dopuścić, by Jack popełnił największy błąd w życiu, uciekając od Glorii, nie podjąwszy jakiegokolwiek próby naprawienia sytuacji. A Maria, dzięki Bogu, opracowała nawet plan, jak tych dwoje zetknąć ze sobą. Plan prosty, lecz genialny.

- Przyjęcie rozpoczyna się o wpół do ósmej - poinformował syna.

- Pojedziemy razem moją limuzyną.

Jack tymczasem już się zastanawiał, jak najszybciej wymknąć się z domu Mendozów. Nie dopuści, by ojciec wymógł na nim dłuższy pobyt. Jeżeli dopisze mu szczęście, może nawet uda mu się uniknąć rozmowy z Glorią. Zapewne będzie otaczać ją tłum gości, spragnionych jej uwagi i towarzystwa.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko temu, tato, wolałbym pojechać własnym samochodem. Dzięki temu zostaniesz tam tak długo, jak zechcesz, ja natomiast będę mógł urwać się po tej obiecanej godzinie. - Posłał ojcu znaczące spojrzenie. Patrick uśmiechnął się dobrotliwie, nie zamierzał jednak się poddać.

- Nie ma o czym mówić. Simon odwiezie cię do domu, a potem przyjedzie po mnie o określonej porze. - Jack już otwierał usta, by zaprotestować, ale Patrick go ubiegł. - Płacę mu nieprzyzwoicie wysoką pensję właśnie za takie usługi.

Jack nie miał wyjścia - choć z wyraźnym niezadowoleniem, musiał przystać na zamysł ojca.

Gdy tylko syn wyszedł od niego, Patrick chwycił za słuchawkę telefonu.

Już po pierwszym sygnale usłyszał kobiecy głos.

- Przyjdzie - powiedział jedynie.

- Jesteś aniołem, Patricku - odparła Maria.

- Nie, jedynie niecierpliwym dziadkiem - zaprzeczył ze śmiechem Patrick.

Rozłączył się, by chwilę później zadzwonić do Lacey i żar-

tobliwie droczyć się z nią, że zostanie babcią.

Rozdział 15

- Chciałbym, żebyś rozważył możliwość przeprowadzki do San Antonio. Na stałe.

Słowa ojca, wypełniające wnętrze limuzyny, kompletnie zaskoczyły Jacka. Przed chwilą, patrząc na ciemniejący krajobraz, gdy jechali do domu Mendozów na obrzeżach Red Rock, myślał o tym, jak bardzo stęsknił się do Nowego Jorku miasta, dzień i w nocy tętniącego życiem. Podobnej propozycji ojca nigdy by się nie spodziewał.

Przesunął się na siedzeniu i uważnie spojrział na Patricka. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że może człowiek, który był dla niego wzorem i którego niezwykle szanował, tak naprawdę w ogóle go nie zna. Bo jakże inaczej mógłby zaproponować mu coś takiego?

- Tato, bardzo sobie cenię tę propozycję, jednak... Patrick uniósł dłoń, jakby wiedział, co za chwilę usłyszy.

- Po prostu się nad tym zastanów - poprosił. - Nie musisz mi natychmiast odpowiadać.

Jack nie widział powodu, by odwlekać nieuniknione.

- Dobrze wiesz, jak będzie brzmiała moja odpowiedź, teraz czy później. Patrick uśmiechnął się zagadkowo.

- W życiu nie ma niczego pewnego, synu.

Jack nie chciał wyjść na niewdzięcznika, czy też niweczyć tajemniczych planów ojca, wiedział jednak, że nadszedł najwyższy czas, by wyjechać z San Antonio. Tęsknił za Nowym Jorkiem, ale przede wszystkim czuł, że musi fizycznie oddalić się od Glorii. To jej teraz pragnął najbardziej w życiu, a świadomość, że jest tak blisko, wystawiała na ciężką próbę jego siłę woli.

- Nie potrzebujesz mnie tutaj, tato. Masz przecież Dereka Rockwella.

Patrick jednak nie zamierzał zmieniać zdania. Na swój spokojny sposób pozostał nieugięty.

- A Derek jest twoim najlepszym przyjacielem. To przecież ty go do mnie przyprowadziłeś, pamiętasz? Będzie wam się razem doskonale współpracowało.

Kilka spotkań z Derekiem tu, na miejscu, na nowo obudziło w Jacku chęć ostrej rywalizacji z przyjacielem. Słowa ojca zmusiły go do szybkiej analizy sytuacji.

Zdecydował, że szczerowość będzie najroztropniejsza w tej sytuacji.

- Owszem, mnie się jednak zdawało, że szykujesz go do przejęcia teksańskiej filii.

Patrick przez moment jakby zastanawiał się nad starannym doborem argumentów. Jack podejrzewał, że ojciec się obawia, iż może go w jakiś sposób urazić.

- Bank stał się już za duży, by mógł być zarządzany jednoosobowo, Jack - powiedział Patrick. - Gdyby nie był za duży, przekazałbym wszystko w twoje ręce. To ciebie przez te wszystkie lata

szykowałem na najwyższe stanowiska. -Uśmiechnął się nieco melancholijnie. - Może nawet zabrałem się za to zbyt energicznie. Nie widzisz świata poza pracą, brakuje ci rozrywek.

Jack potrząsnął zniecierpliwiony głową.

- Już mi to mówiłeś.

Limuzyna wjechała właśnie na podjazd prowadzący do domu Mendozów. Jack zauważył, że ojciec jest podekscytowany jak przed zawarciem jakiegoś wielkiego, korzystnego kontraktu.

- No dobrze. Jesteśmy na miejscu - oznajmił Patrick, zacierając ręce z zadowolenia. - Przez resztę wieczoru już nie będziemy rozmawiać o pracy, zgoda?

Jack uznał, że nie ma sensu przypominać ojcu, iż zamierza zostać tutaj zaledwie godzinę. Może nawet krócej, jeśli tylko uda mu się wymknąć.

- Jak sobie życzysz - odparł.

Szofer otworzył drzwi limuzyny i usłużnie odsunął się na bok, by Jack z ojcem mogli wygodnie wysiąść. Gdy szli w stronę drzwi, Patrick posłał synowi promienny uśmiech.

- Nie miałbym nic przeciwko, by z twoich ust częściej padały takie słowa.

Gloria nie miała ochoty uczestniczyć w żadnym przyjęciu, a szczególnie wydawanym na jej cześć. Nie umiała jednak sprzeciwić się matce. Z jakiegoś powodu Maria była niezwykle podniecona tą uroczystością. Poza tym Gloria doszła do wniosku, że zbyt często

mówiła matce „nie” w latach wczesnej młodości. Jeżeli więc miałyby ją uszczęśliwić, spędzając wieczór w gronie ludzi, którzy przyszli życzyć jej sukcesu, mogła się na to zdobyć.

Zmuszała się do uśmiechu, gdy raz po raz ktoś podchodził z najlepszymi życzeniami. Dzięki temu choć na krótką chwilę odrywała się od gnębiących ją myśli.

Od myśli o dziecku, które w sobie nosiła.

Pociągnęła łyk napoju imbirowego i kiwnęła potakująco głową w odpowiedzi na słowa jednego z przyjaciół jej brata. Nie miała pojęcia, co powiedział, bo duchem była zupełnie gdzie indziej.

Jak, na Boga, wyznać rodzicom, że spodziewa się dziecka?

Wiedziała, że okażą jej wsparcie i że będzie mogła na nich całkowicie polegać, ale wiedziała również, że boleśnie ich dotknie taka sytuacja. Czasy zapewne się zmieniły, lecz duma pozostawała dumą. Fakt, że córka urodzi nieślubne dziecko, wprawi ich w konsternację, choć zapewne do tego się nie przyznają.

Pomoga jej, staną za nią murem, bo ją kochają. Była pewna ich miłości, z bólem jednak myślała o chwili, gdy oznajmi im tę wieść i będzie patrzeć, jak starają się ukryć zdumienie i uczucie zawodu.

Jakby materializując się z jej myśli, za plecami Glorii stanęła matka i chwyciła ją za ramiona swoimi smukłymi palcami, którymi przez te wszystkie lata szyła i dziergała dla swoich dzieci.

Teraz te palce były zdumiewająco zimne. Wręcz lodowate.

- Jesteś taka ciepła. - W głosie Marii pobrzmiwała nuta zazdrości. - Obawiam się, że w moim starym, zmęczonym ciele krew

nie chce już krążyć tak szybko jak kiedyś.

Gloria odwróciła się i spojrzała matce w oczy. Słowo „stary” zupełnie nie pasowało do Marii Mendozy. Co też znowu knuła ta przemyślna kobieta?

Kiedy jednak obrzuciła matkę uważnym wzrokiem, stwierdziła, że rzeczywiście wygląda na zziębniętą pomimo gorąca panującego w pokoju. Podała więc matce szklankę i zaczęła zdejmować z ramion szal.

- Proszę. Okryj się.

Maria położyła dłoń na ręce córki i stanowczo pokręciła głową.

- Nie, w tym szalu wyglądasz bardzo pięknie, *querida*. Nie zdejmuj go.

- Daj spokój, mamó - nalegała Gloria. - Jeżeli jest ci zimno...

Maria posłała jej to szczególne spojrzenie, które Gloria w myślach zawsze nazywała „matczynym”.

- Jak już chcesz być taka kochana, to może przyniesiesz mi mój własny szal? - Maria wsunęła rękę pod ramię córki, delikatnie popychając ją w stronę schodów. - Jest w naszej sypialni. W lewej dolnej szufladzie komody.

Każdemu słowu towarzyszyło lekkie pchnięcie w odpowiednim kierunku.

Gloria - teraz stojąca już przy schodach - skinęła głową.

Wyprawa po szal pozwoli jej odpocząć od tłumy. Chwyliła za poręcz z klonowego drewna.

- Jasne. Zaraz wracam.

Maria odprowadziła wzrokiem córkę i uśmiechnęła się chytrze pod nosem.

Jack niespokojnie chodził po dużej sypialni. W pomieszczeniu królowało podwójne łoże, zarzucone teraz wierzchnimi okryciami. W powietrzu unosił się zapach starego drewna i świeżej politory, mieszający się z aromatem ulubionej wody kwiatowej Marii.

To było dość dziwne miejsce na spotkanie. Miejsce wybrane przez człowieka, który zachowywał się co najmniej dziwnie.

Jack wcisnął ręce w kieszenie spodni. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości - ostatnio ojciec postępował ekscentrycznie. Mieli wiele czasu na dyskusje, gdy limuzyna wiozła ich na przyjęcie, a tymczasem niespodziewanie poprosił o chwilę rozmowy, i to akurat w sypialni gospodarzy.

Teraz, gdy Jack się nad tym zastanawiał, doszedł do wniosku, że ojciec przesadził z tą tajemniczością, tym bardziej że nie chciał w czasie przyjęcia rozmawiać o pracy.

Choć może to jednak dobrze, że Patrick zmienił zdanie, pomyślał z nadzieją Jack. Może znowu zaczął myśleć logicznie. Może w pracy wydarzyło się coś ważnego, wymagającego natychmiastowej interwencji.

Jack uśmiechnął się. Swego czasu ojciec pracował nawet w czasie wszelkiego rodzaju przyjęć - pozyskiwał sojuszników, poszukiwał klientów.

Ale jakich sojuszników mógł znaleźć w tym domu?

Usłyszał skrzyp otwieranych drzwi i szybko się obrócił.

- Po co ta cała konspiracja?

Następne pytanie zamarło mu na ustach, ponieważ ujrzał, że do pokoju wchodzi Gloria.

Zastygła w bezruchu kilka kroków za progiem, tak samo zdziwiona jego obecnością jak on jej pojawieniem się w drzwiach.

Przez większość obiecanej ojcu godziny udawało mu się jej unikać. Kiedy była w pobliżu, wykazywał natychmiast pilne zainteresowanie przekąskami przygotowanymi przez Jose Mendozę. Nie uszło też jego uwagi, że Gloria kilka razy wyraźnie zboczyła z kursu, byle tylko się na niego nie natknąć. Oboje się unikali. Gloria wpatrywała się w Jacka ze zdumieniem. Co on robi w sypialni rodziców?

- Słucham? - spytała chłodnym głosem.

- Przepraszam. - Nonszalancko wzruszył ramionami. - Myślałem, że to mój ojciec.

Spojrzała na niego zmrużonymi oczami. To wszystko brzmiało bardzo dziwnie.

- Dlaczego? Czy ja wyglądam na twojego ojca?

Czy musiała być tak ponętna? Natychmiast obudziło się w nim pożądanie. Zrozumiał, że jak najszybciej powinien stąd wyjść.

Mimo to nie ruszył się z miejsca.

- Powiedział, że chce się ze mną tutaj spotkać.

Do Glorii dotarły słowa Jacka, zupełnie jednak nie pojmowała ich sensu.

- Właśnie tutaj? W sypialni moich rodziców?

Na ustach Jacka pojawił się pozbawiony radości uśmiech.

- Uhm. To dość niezwykle, nie sądzisz? - Ruszył w stronę drzwi. Musiał jednak przejść obok Glorii. Zatrzymał się tuż przy niej, nagle zaintrygowany pewną myślą. - A czemu ty tutaj przyszłaś?

- Mama przysłała mnie po swój szal.

Zanim Gloria zdążyła postąpić ku komodzie, pojęła, że została wciągnięta w pułapkę. Gdyby nie była bez reszty pochłonięta własnymi myślami, zapewne z miejsca przejrzałaby fortel. Tym bardziej że matka już raz się odwołała do podobnej sztuczki - tuż po powrocie Glorii, gdy chciała zmusić córki do zgody.

Pokręciła głową.

- Wietrzę tu spisek - powiedziała z uśmiechem. - Twój ojciec...

- Twoja matka - podsunął Jack, całym sobą chłonąc ten zniewalający uśmiech.

- Co oni, do diabła, sobie wyobrażają? - zapytała Gloria, z trudem powściągając złość.

Podskoczyła do drzwi, które jednak zatrzasnęły się przed jej nosem.

- Wyobrażają sobie, że najwyższy czas, byście porozmawiali o dziecku - dobiegł ją głos Marii.

Gloria odwróciła się gwałtownie i wbiła wzrok w zamknięte drzwi. Czyżby Sierra się wygadała?

- Ty wiesz o dziecku?

Nie doczekała się jednak odpowiedzi od Marii, bo w tym samym

momencie Jack zapytał ostro:

- O jakim dziecku?

Zirytowana, że została przyciśnięta do muru przez własną matkę, zła, że została postawiona w tak niezręcznej sytuacji, Gloria odwróciła się do Jacka i rzuciła:

- Twoim. Naszym.

A w zasadzie moim, pomyślała. Będę przecież wychowywała je sama.

Jack przeniósł wzrok na brzuch Glorii. Miała na sobie obcisłą, turkusową sukienkę podkreślającą każdy szczegół figury. Brzuch był idealnie płaski.

- My mamy dziecko? - zapytał oszołomiony. Czyżby sądził, że to wszystko sobie wymyśliła?

- Będziemy mieć za mniej więcej osiem miesięcy. Spojrzał na nią szeroko rozwartymi oczami. Przestraszony jak jeleń na szosie, pomyślała z pogardą.

- Czemu mi nie powiedziałaś? - spytał.

Jeszcze chwila, a Jack wybuchnie, Gloria nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości. Chwyliła za klamkę, drzwi jednak ani drgnęły. Nie miała szans na uniknięcie konfrontacji.

Do diabła, mamó, czemu mi fundujesz tak wielkie upokorzenie?

- Bo sama dopiero to odkryłam. Poza tym to nie twoja sprawa.

- Co takiego?!

Krzyknął tak, że niemal zadrżał żyrandol. Jack wziął głęboki oddech, próbując się uspokoić. W tym momencie walczyło w nim o

lepsze wiele różnych emocji. W końcu zwyciężyła radość.

Ponownie zerknął na jej brzuch. Miał wrażenie, że ledwo zmieściłoby się tam winne grono. Czy to możliwe, żeby rozwijało się tam nowe życie?

- Jesteś pewna?

Spojrzała na Jacka wojowniczo.

- Czego pewna? Że jestem w ciąży czy że to twoje dziecko?

W bojowej postawie Glorii rozpoznał własne reakcje. On też często się tak zachowywał. Od śmierci Ann odrzucał każdą wyciągniętą ku niemu pomocną dłoń. Przez te wszystkie lata usiłował stłumić w sobie wszelkie uczucia.

Może więc nadszedł czas, by wszystko zmienić.

- Że jesteś w ciąży - rzucił chłodno. - Nie mam wątpliwości, że jeśli jesteś w ciąży, to ze mną.

O, nie. Gloria nie zamierzała opuszczać gardy, czerpać taniej pociechy z jego słów. Uniosła głowę i spojrzała na niego wyzywająco.

- A niby dlaczego?

Spojrzał jej prosto w oczy. Miał ochotę przytulić ją mocno do siebie, rozkoszować nowiną, którą właśnie mu objawiła. Dziecko. Będą mieli dziecko. Dojmujące uczucie samotności, ciężące mu przez tak wiele lat, nagle zniknęło. Tak ot, niepostrzeżenie.

- Ponieważ nie jesteś typem kobiety, która sypia, z kim popadnie.

Na dźwięk tych słów Gloria złagodniała. Szybko jednak zaczęła walczyć z tym uczuciem. Takie irracjonalne nadzieje ją osłabiały, a na to nie mogła sobie pozwolić.

- A na jakiej podstawie tak sądzisz? Nie zamierzał owijać w bawełnę.

- Gdybyś sypiała, z kim popadnie, byłabyś na to przygotowana. Brałabyś pigułkę lub wręczyła mi kondom.

Jack urwał, bo wiedział, że następne słowa, które chciał wypowiedzieć, zawiodą go w obszar, z którego nie będzie już odwrotu. Szybko jednak podjął decyzję. Czas zdobyć się na odwagę.

- Poza tym tak podpowiada mi serce.

Gloria potrzebowała dłuższej chwili, by zrozumieć, co właściwie powiedział Jack. Przyznawał, że żywi wobec niej jakieś uczucia! Zacisnęła wargi, by się nie rozplakać. Nie wolno jej przywiązywać wagi do tych słów. Jack mówi tak pod wpływem chwili, wkrótce jednak ucieknie; zrobi wszystko, by się wycofać. Może zaoferuje jej finansową pomoc, ale na tym sprawa się zakończy. Chociaż rzeczywiście był w połowie odpowiedzialny za jej obecny stan, Gloria nie zamierzała go o nic prosić ani nic od niego przyjmować.

- Nie musisz się przejmować - powiedziała cicho. - Ja niczego od ciebie nie oczekuję.

Chwycił ją za ramię, zanim zdążyła się odwrócić. Nie zamierzał przemawiać do jej pleców. Chciał, żeby spojrzała mu prosto w oczy, by zrozumiała, że bierze pełną odpowiedzialność za swoje słowa.

- Za to ja mam określone oczekiwania. Pragnę oglądać mojego syna lub córkę codziennie, każdego dnia.

Ten facet nie przestanie jej zaskakiwać.

- Chcesz sprawować prawną opiekę nad tym dzieckiem?

- Oczywiście. - Spojrzał na nią wymownie. - Nad tym dzieckiem i nad tobą.

- Jestem zbyt dorosła, by ktokolwiek rządził moim życiem.

Zerknął na nią z irytacją.

- Dobrze wiesz, co mam na myśli.

Ogarnęło ją wielkie szczęście. Jack naprawdę chciał z nią być. Po chwili powróciła zdolność racjonalnego myślenia i radość natychmiast zgasła.

- Nie.

Spojrzał na nią zdumiony, potrząsając głową, jakby nie dowierzał własnym uszom.

- Co takiego?

Czuła, że uginają się pod nią kolana, ale wiedziała, że musi wytrwać i pozostać nieugięta.

- To proste i krótkie słowo, Jack. Powiedziałam „nie”. Nie zamierzał na to pozwolić. Gdy już podjął decyzję, zrozumiał, że chce spędzić życie z tą kobietą, nie dopuści do tego, by stało się inaczej. Musiał walczyć. Nie miał innego wyjścia. Kochał Głorię i kochał owo dziecko, o którego istnieniu jeszcze kwadrans temu nie miał najmniejszego pojęcia.

- Dlaczego nie?

Podparła się gniewnie pod boki. Czyżby Jack był aż tak tępy? - Jak to dlaczego? Nie chcę, byś ożenił się ze mną z litości lub fałszywie pojętego poczucia obowiązku. Dopóki nie dowiedziałaś się o dziecku, nie wykazywałaś najmniejszej chęci, żeby zamienić ze mną choćby

kilka zdawkowych słów. Zamierzałaś wrócić do Nowego Jorku, nawet nie mówiąc do widzenia. A teraz chcesz się ze mną ożenić? Nie ma mowy! Przykro mi, jeżeli to obraża twoją dumę, honor czy jakkolwiek się to nazywa...

- Dość tego! - wrzasnął. Spojrzała na niego zdumiona, a wówczas podjął spokojniejszym głosem: - Czy mogłabyś zamilknąć choć na minutę? - Dla podkreślenia sensu swoich słów, wskazał palcem na zegarek.

Ten sam zegarek, w którym wymieniała szkiełko.

Czy za tym, że go włożył, kryło się coś głębszego?

Do diabła! Kiedy wreszcie przestanie doszukiwać się we wszystkim ukrytego sensu. Jeżeli Jack nosił ten zegarek, to zapewne dlatego, że go lubił, a nie dlatego, że Gloria go reperowała.

- Dlaczego mam zamilknąć?! - wykrzyknęła.

- Żebym mógł powiedzieć, że cię Kocham. Jakże chciała mu uwierzyć.

- Coś takiego! Tak po prostu?

- Owszem! - Jack też cały czas wykrzykiwał. - Tak po prostu.

Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia.

Powoli docierały do niej słowa Jacka. Czy nie żartował? Jedno spojrzenie na jego twarz powiedziało jej, że jest śmiertelnie poważny. Serce podeszło jej do gardła.

- Powinieneś przejść kurs w rodzaju „Jak być romantycznym”.

- Nie chcę żadnych kursów. Chcę ciebie.

Nadszedł czas na szczere wyznania. Inaczej Gloria mu nie

uwierzy, a Jackowi bardzo zależało, żeby miała do niego pełne zaufanie. I by go zrozumiała.

- To wszystko mnie przerażało.

Usłyszała, co powiedział, ale nie mogła tego pojąć. Jak to w ogóle możliwe?

- Bałeś się mnie? - spytała z niedowierzaniem. Skinął głową, po czym chwycił Glorię w ramiona.

- Przerazały mnie moje uczucia. Bałem się, że jeśli przyznam, iż cię kocham, los spleta mi okrutnego figła, tak jak w przypadku Ann.

- Jack, w życiu nic nie jest pewne.

- Tak, wiem. Jestem dość rozsądny, by zdawać sobie z tego sprawę. - Wodził wzrokiem po jej twarzy. - Jestem jednak tylko człowiekiem. Przerazało mnie, że kiedyś mogę cię stracić.

Spojrzała na niego zaintrygowana.

- Doszedłeś więc do wniosku, że jeżeli mnie nie będziesz miał, to nie będziesz mógł mnie stracić?

Gdy jasno określiła jego tok myślenia, wreszcie zrozumiał, jaki był głupi.

- Mniej więcej - przyznał. - Ale teraz pojawiła się trzecia istota, której dobro musimy mieć na względzie. - Przyciągnął ją bliżej do siebie. - Nie mogę dłużej być tak bardzo egoistyczny. Przecież wkrótce zostanę ojcem. - Nie umiałby wypowiedzieć, jak wielka przepęniała go teraz miłość. - I chciałbym również zostać mężem.

Glorię wciąż dręczyła niepewność. Bała się, że spotka ją kolejne rozczarowanie.

- Sama nie wiem...

- Muszę wiedzieć tylko jedno. Czy i ty mnie kochasz? -Popatrzył badawczo na jej twarz w nadziei, że wyczyta pomyślną dla siebie odpowiedź. Glorii zapało dech w piersiach. - I to wszystko?

- To wszystko. - Wciąż niepewny, co usłyszy, Jack wykonał nerwowy, gwałtowny ruch i przypadkiem uderzył nadgarstkiem o kant zagłówek łóżka. Kryształowe szkiełko zegarka pękło z trzaskiem. Maleńki odłamek szkła wylądował na wąskim skrawku kołdry - jedynym nie pokrytym ubraniami gości.

-Musisz naprawić mój zegarek, Glorio - szepnął. Po czym, kierując się głosem serca, dorzucił: - I musisz naprawić moją duszę.

Gloria czuła, że do oczu napływają jej łzy. Tym razem jednak łzy szczęścia.

- Och, trudno ci odmówić. Powiódł palcem po jej ustach.

- Więc nie odmawiaj. Powiedz „tak”. Powiedz „tak”, Glorio. Kiedy mówisz „tak”, zawsze się uśmiechasz. Spróbuj. To w gruncie rzeczy bardzo proste.

- Tak - szepnęła Gloria. - Tak - powtórzyła dużo głośniej i roześmiała się. - Masz rację. - Zarzuciła mu ręce na szyję, po czym odwróciła głowę w stronę drzwi, świadoma, że zapewne nie są całkiem sami.

- Czy słyszałaś wszystko, mamó?

- Każde słowo. - W głosie Marii pobrzmiwała satysfakcja. - Dzięki Bogu, że wreszcie zmadrzałaś.

Mądrość, pomyślała Gloria, zwracając się w stronę mężczyzny,

któremu oddała serce, nie miała z tym nic wspólnego.

- Nie zamierzasz mnie pocałować? - spytała szeptem.

- Zamierzam cię całować do końca życia - odparł, przyciągając ją znowu bliżej.

- Jak w takim razie będziemy jeść? - spytała żartobliwie.

- Wymyślę jakiś sposób - zapewnił Jack i przycisnął usta do jej warg.

Jeżeli ktokolwiek mógłby to zrobić, to tylko Jack.

To była ostatnia myśl, zanim Gloria zatraciła się w pocałunku. Po chwili leżała na wielkim łóżku, które okazało się o wiele wygodniejsze od twardej podłogi windy.

Epilog

- Mycie okien nie wchodzi w rachubę.

Christina uśmiechnęła się promiennie i szerzej otworzyła drzwi mieszkania, by wpuścić do środka siostrę. Od rodzinnego przyjęcia minął zaledwie tydzień, ale w tym krótkim czasie zaszło wiele zmian. Z pewnością dużo więcej, niż przeciętni ludzie doświadczają przez cały rok. W ciągu tych siedmiu dni Gloria otworzyła swój sklep, oficjalnie ogłosiła, że jest w ciąży oraz, wraz z Jackiem, zapowiedziała rychły ślub.

A to oznaczało, że złamała siostrzany pakt. Musiała więc ponieść

konsekwencje.

Christina zamknęła drzwi i obrzuciła baczny spojrzeniem strój siostry. Był to hollywoodzki kostium francuskiej pokojówki z klasycznej farsy. Zapewne Jackowi przypadła do gustu wyjątkowo krótka spódniczka czarnego mundurka.

- Uroczy fartuszek. Poza tym ani przez moment nie licz na to, że uda ci się wykręcić od mycia okien. - Christina wybuchnęła śmiechem, patrząc na gniewną minę Glorii. - Jeżeli nie jesteś przygotowana na pokutę, nie decyduj się na grzech. Dziękuj Bogu, że nie mieszkam w wielkim domu. No dobrze. A oto lista prac, które masz do zrobienia. - Dla zwiększenia dramaturgii wyjęła zza pleców pokaźny rulon.

Gloria wbiła pełen niedowierzania wzrok w zrolowany arkusz długości kilkudziesięciu centymetrów, najwyraźniej zapisany ciasno od góry do dołu, po czym przeniosła spojrzenie na siostrę.

- Żartujesz, prawda? Christina podała jej rulon.

- Jeżeli to ci się wydaje trudne, poczekaj, aż zobaczysz listę Sierry.

Gloria rozejrzała się po nowocześnie urządzonej mieszkanie. Gust Christiny był bardzo zbliżony do jej gustu. Obie preferowały czyste, proste linie i chociaż lubiły przestrzeń, unikały surowości wystroju.

- Przecież dopiero co się tu wprowadziłaś. Chyba jeszcze nie zdążyło się nabrudzić?

Christina spojrzała surowo na siostrę.

- O ile się nie mylę, pomoce domowe nie powinny się odzywać

nieproszone.

- Najwyraźniej nie oglądałaś „Rodziny Bundych”. - Gloria raz jeszcze zerknęła na listę wręczoną jej przez siostrę. - To chyba jakiś zły sen.

Christina wzruszyła ramionami. W gruncie rzeczy nie zamierzała wyegzekwować od Glorii nawet połowy prac wymienionych w spisie, szczególnie że w żadnym razie nie powinny ich wykonywać kobiety w ciąży, ale dużą przyjemność sprawiało jej droczenie się z siostrą.

- Cóż, kobiety na szczeblu kierowniczym nie mają czasu na sprzątanie.

- Dlatego powinny w tym celu zatrudniać profesjonalne firmy.

-Tylko te bogate kobiety na kierowniczych stanowiskach. A ja jeszcze do nich nie należę. Poza tym gryzłyby mnie wyrzuty sumienia, gdybym płaciła komuś za sprzątanie we własnym mieszkaniu. Mama zawsze sama wykonywała wszystkie domowe prace.

Gloria wróciła myślami do intrygi, jaką Maria uknuła do spółki z Patrickiem, by doprowadzić do połączenia swych dzieci. Gdyby nie przemyślność i zimna krew matki, nie wiadomo, jak potoczyłyby się sprawy.

- Niezły numer z tej naszej mamy. - Uśmiechnęła się szeroko. - Jest po prostu wspaniała.

- Fakt - bez namysłu zgodziła się Christina.

Gloria tymczasem zdecydowała, że czas brać się do pracy.

Obciągnęła krótką spódniczkę i spytała: - Co na początek?

- To! - Ku zdumieniu Glorii, Christina zarzuciła jej ręce na szyję i

serdecznie uściskała. - Rety! Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwa, siostrzyczko.

- Nie mogłabym być szczęśliwsza - odparła Gloria ze śmiechem.

- Zasłużyłaś sobie na to - powiedziała Christina nieco melancholijnie, ponieważ wiedziała, że jej takie szczęście nigdy nie będzie pisane. - Jeśli zaś chodzi o sprzątanie, zaczniesz tutaj.

Poprowadziła siostrę do kuchni, gdzie na kontuarze stało wiadro i każdy możliwy produkt czyszczący znany ludzkości.

- Aha! Chciałabym, żebyś pogwizdywała w czasie pracy - zarządziła Christina.

- Tego nie było w umowie! - zachnęła się Gloria.

- Przykro mi. Dzisiaj jestem twoją szefową, więc musisz wykonywać wszystkie moje polecenia.

Gloria westchnęła teatralnie, po czym zaczęła posłusznie pogwizdywać. Ostatecznie, zdecydowała, chwytając za gąbkę, miała mnóstwo powodów do autentycznej, niczym niezmałconej radości.